



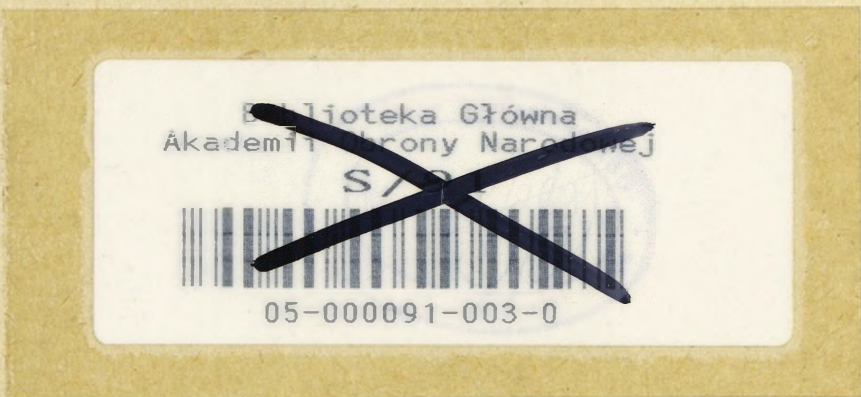
AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. gen. broni K. Swierczewskiego

KATEDRA Nr 11

Egz. Nr 82

mjr dypl. St. ZAWADZKI

WYPISY Z OPRACOWAŃ DO TEMATU:
SZTUKA WOJENNA W POLSCE W OKRESIE MONARCHII
STANOWEJ I RZECZYPOSPOLITEJ
WIELONARODOWOŚCIOWEJ (XVI-XVIII WIEK)



60568



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. gen. broni K. Swierczewskiego

KATEDRA Nr 11

Egz. Nr 82

mjr dypl. St. ZAWADZKI

WYPISY Z OPRACOWAŃ DO TEMATU:
SZTUKA WOJENNA W POLSCE W OKRESIE MONARCHII
STANOWEJ I RZECZYPOSPOLITEJ
WIELONARODOWOŚCIOWEJ (XVI-XVIII WIEK)

~~Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej~~



~~05-000091-003-0~~

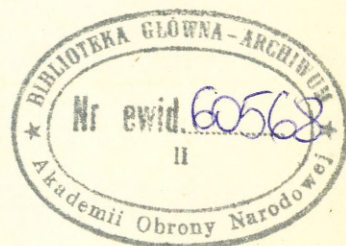


60568

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. gen. broni K. Świerczewskiego

KATEDRA Nr 11

Rok szkolny 1959/60
Dla wykładowców i słuchaczy
I Kursu Fak.nr 1,2 i 3.



mjr dypl. ZAWADZKI St.

Wypisy z opracowań do tematu:

"SZTUKA WOJENNA W POLSCE W OKRESIE MONARCHII STANOWEJ I RZECZYPOSPOLITEJ WIELONARODOWOSCIOWEJ".

/XVI-XVIII wiek /"



WARSZAWA-REMBERTÓW

k w i e c i e ń

1 9 6 0 r.

T e m a t: SZTUKA WOJENNA W POLSCE W OKRESIE MONARCHII STANOWEJ I RZECZYPOSPOLITEJ WIELONARODOWOŚCIOWEJ /XVI-XVIII w./".

T r e ś ć: I. Sztuka wojenna w Polsce w XVI w.:

1. Strategia i taktyka w XVI w. - M. Kukiel
2. Bitwa pod Obertynem - M. Kukiel.

II. Polska sztuka wojenna w okresie wojen Polsko-szwedzkich w XVII w.:

1. Organizacja siły zbrojnej w Polsce w XVII w. - T. Korzon.
2. Bitwa pod Kircholmem 1605 r. - T. Korzon.
3. Wojna obronna 1655-60 r. - T. Korzon.

III. Polska sztuka wojenna w wojnach polsko-tureckich w XVII w.:

1. Organizacja wojska oraz strategia i taktyka w XVII w. - M. Kukiel.
2. Bitwa pod CHOCIMEM 1673 r. - T. Korzon.
3. Wyprawa wiedeńska 1683 r. - T. Korzon.
4. Przygotowanie i plan bitwy pod Wiedniem 1683 r. - J. Wimmer.
5. Bitwa pod Wiedniem 1683 r. - J. Wimmer.

IV. Sztuka wojenna w Polsce w I połowie XVIII w.:

1. Strategia i taktyka w I połowie XVIII w. - J. Wimmer.
2. Strategia i taktyka w XVIII w. - M. Kukiel.

I. SZTUKA WOJENNA W POLSCE W XVI WIEKU.

1. Strategia i taktyka w XVI wieku - M. Kukiel - "Zarys historii wojskowości w Polsce, Kraków 1929r.

SZTUKA WOJENNA

Na sztukę wojenną w Polsce XVI w. składają się: wpływ starożytności klasycznej, wpływy i przykłady obce, oraz obyczaj wojenny, urabiany przez praktyczne działania.

Wpływ wojskowości starożytnej występuje u schyłku XV w., potęguje się wciąż i rozszerza. Traktat Wegecjusza "Epitome rei militaris" z IV w. po Chrystusie, studiowany już za Kazimierza Jagiellończyka, a dochodzący do Polski w licznych wydaniach drukowanych /zazwyczaj łącznie z Frontinusa "Stratagemmata" i paru pismami pomniejszych/, wywiera wpływ decydujący na pojęcia o wojskowości rzymskiej, która jest dla młodych narodów Europy wzorem niedościgłym, nie ze wszystkim zrozumiałym i dostępnym /badania uczonego Lipsiusa dają o niej dopiero u schyłku XVI w. pełne pojęcie/. Wegecjusz przedstawia w swym traktacie wojskowość rzymską schyłkową; legiony złożone z najemników, z taktyką wstecznicą /nawrót do nierozczłonkowanej falangi, jak w zamierzonej przeszłości/, ze spinkami w pierwszych szeregach i w ostatnim, ze strzelcami w środkowych, z organizacyjnym podziałem na kohorty i manipuły /już pozbawione taktycznej samodzielności/. Ale ukazuje w składzie legionu obok tej regularnej piechoty jeszcze i lekko zbrojnych strzelców posiłkowych i szwadrony jazdy po skrzydłach i potężną artylerię polową z machin miotających, organicznie należąca do legionu i inżynierię legionową; przypomina tradycję niezrównanego wyćwiczenia dawnych legionów, panującej w nich żelaznej karności, zdolności żołnierza rzymskiego do niezmiernych wysiłków marszowych i wielkich robót fortyfikacyjnych, tradycję obozowania zawsze w okopie, tradycję wzorowo urządzonej służby obozowej i garnizonowej.

W jeździe rzymskiej ukazuje dwoistość ciężkozbrojnych koniowników i lekkozbrojnych strzelców, różnorodność ich taktyki. Co do taktyki bitew, przedstawia, w ślad za Katonem Starszym, siedem różnych schematów szyku, a raczej manewru w bitwie; uprzywilejowanym wydaje się manewr jednym, wzmocnionym skrzydłem własnym na bok szyku nieprzyjacielskiego przy czym drugie skrzydło własne trzyma się zrazu zdala od przeciwnika. Przedstawiciel myśli wojskowej okresu schyłkowego, radzi zwyciężać przeciwnika raczej sztuką i podstępem, aniżeli siłą i uciekającemu budować złote mosty, a zbytym pościgiem nie doprowadzać go do rozpaczy. Bogaty doświadczeniem Rzymian w walce z barbarzyńcami, radzi działać przezornie w ciągnięciu i pościgu, wyzyskiwać korzyści terenu i potęgować je sztuką. Poglądy te przechodzą żywcem do naszego piśmiennictwa wojskowego /Łaski, Bielski i inni/. Od jarzma ich autorytetu długo niezdolna jest wyzwolić się myśl wojskowych epoki Odrodzenia. Ale znamiennym jest, że Polacy wydobywają z traktatów starożytnych przede wszystkim myśli i przykłady wiążące się z ideą zaskoczenia przeciwnika oraz z ideą manewru flankowego w bitwie. Poza tym jednak, to co wyczytać w nich mogą o organizacji i szyku piechoty, jazdy, o współdziałaniu różnych rodzajów broni, oddziaływa silnie na taktykę naszą, mimo, że u nas jazda pozostaje bronią główną, piechota bronią pomocniczą.

Z zagranicy przyjęła Polska ~~nie~~ nie jedno: od Węgrów nową taktykę jazdy /zwarte uderzenie cwałem/; od Czechów użycie taboru jako szańca ruchomego, zastępującego obóz warowny rzymski, a w bitwie służącego za oparcie dla szyku, albo nawet za warownię, w której wojsko stacza bój obronny, by w odpowiedniej chwili przejść do natarcia. Od Niemców głównie uczą się Polacy artylerii, minerstwa, fortyfikacji i tych rzeczy najwięcej szukają w niemieckim piśmiennictwie wojskowym XVI wieku.

Sami Polacy wynieśli z wojen XV w. proceder taktyczny, który pisarze w. XVI nazywają "starym urządzeniem polskim".

Właściwością jego specjalnie polską jest duże rozczłonkowanie szyku bojowego. Obok wielkich hufców - jak przyjęte na Zachodzie - Polacy zawsze szykują część sił w "posiłkach", w tak zwanych "hufkach siekanych", albo "posiłecznych", sprawianych z reguły na skrzydłach szyku bojowego.

W tym staropolskim szyku jazda ciężka zazwyczaj stwarza dwa duże hufy: czelny i walny. Gdy dużo wojska, ódziała się one na dwa skrzydła, czyli "rogi"; niekiedy jest także środek. Między hufem czelnym i walnym bywa odległość dość znaczna, pozwalająca hetmanowi na swobodne użycie hufu walnego. Po bokach stoją nowe "siekane hufy", zazwyczaj "po trzy hufczyki", niekiedy więcej. Pierwotnie zwą się pono: posiłkowy /" iże pomoc daje i posila czoło, bo tudzież przy niem stawa"/; straceni-ca, stojący przy walnym hufie, odwrót na ostatnią potrzebę i pośrodku nich stojący "czarny huf" z posledniejszego wojska. Lekka jazda bywa dalej jeszcze po bokach; piechota z armatą przed czołem szyku /Orsza/; jeśli miejscowość tego wymaga, bywa użyta z boku /tamże/, albo obsadza tabor /Obertyn/. Owe "hufczyki" boczne nazywają się także ogólnie "posiłkami". Są one po to, by nie rozrywać walnego hufu przedwcześnie, by uniknąć "ewolucyj zbytnich wojska", bo "mając w pogotowiu takie hufczyki, możesz co chcesz z nimi uczynić". /Sarnicki, Księgi hetmańskie/. One więc współdziałają z czelnym hufem, stanowią dzięki swemu głębokiemu ugrupowaniu, masę manewrową, rzucane są w bok walczącemu nieprzyjacielowi. Odpowiadają one zasadzie Tarnowskiego: chce on tak sprawić wojsko, by mogło stawić czoło we wszystkich kierunkach przez proste obrócenie w miejscu poszczególnych hufów /odmiana czoła w miejscu należy do najważniejszych przedmiotów wyćwiczenia naszej jazdy/.

Istotnie, nieprzyjaciel zachodzący z boku, natrafić musi na "hufczyki" głęboko uszykowane, które zajeżdżając w prawo lub w lewo, w parę minut stworzyć mogły zwartą linię; pojawiający się z tyłu, natrafiał na hufiec walny,

który robiąc zwrot w tym na miejscu, mógł mu dać odpór. Szyk starodawny polski był zatem niezwykle celowy, jako szyk pogotowia, z którego hetman rowzinąć mógł w mgnieniu oka siły swe do manewru i natarcia, lub stawić czoło każdej napaści nieprzyjacielskiej.

Z praktyki wojennej i z pisanej teorii można odtworzyć sztukę wojenną naszych wodzów owego czasu. Ostrożni i rozważni w działaniu, szukają oni wiadomości o przeciwniku, sumiennie rozpoznają teren działań, nie lękając się przewagi liczebnej nieprzyjaciół, aby doprowadzić do bitwy w warunkach jak najdogodniejszych dla siebie, najgorszych dla przeciwnika, możliwie połączonymi siłami, możliwie przeciw nieprzyjacielowi podzielonemu. Starają się o korzyści miejsca, wybierając plac boju możliwie pod własnym miejscem warownym, którego działa wspierać będą walczących; unikają bitew pod miejscami warownymi, zajętymi przez nieprzyjaciela. W obronnej walce z przewagą wroga wyszukują cieśniny. W ciągnięciu i na leżach czujni, ubezpieczają się znakomicie zorganizowaną służbą straży i czat, nigdy nie dając się zaskoczyć. Jak wodzowie rzymscy spoczywają zawsze w obozie obronnym; a że ich wojsko, przeważnie jazda, mniej niż rzymscy legionieści nadaje się do robót szanconych, przeto rolę ogromną odgrywa ów obóz z wozów, łańcuchami zczepionych czworobokiem, zwany taborem, z dwoma bramami, rynkiem i namiotem wodza w pośrodku. Żelazna dyscyplina panuje w ciągnięciu i na leżach i gwarantuje sprawność i gotowość bojową.

W bitwie sztuka hetmańska polega już wtedy na użyciu wszystkich broni i narzędzi walki. W pierwszym rzędzie kombinuje się działanie jazdy ciężkiej i lekkiej, coraz więcej nacisku kładąc na typ ten lżejszy, bardziej zdatny do manewru, pościgu zagonu, straży i zwiadów. Chociaż jazda jest główną bronią, przecież ceni się bardzo wysoko siłę ogniową artylerii, a także ogień piechoty, zwłaszcza osłoniętej umocnieniami lub taborem.

Próbuje się często, najpierw ogniem osłabić przeciwnika, zanim uderzą nań jazdą, bronią natarcia i manewru, rozstrzygającą bitwę i wyzyskującą zwycięstwo. Wodzowie nasi unikają schematów. Umieją stosować szyk i sposób walki do położenia, a zwłaszcza do charakteru przeciwnika. Jednocześnie typowym w ich taktyce jest ugrupowanie głębokie jazdy na skrzydłach, z dążeniem do rzucenia jej na bok lub tyły nieprzyjaciela, a w pogotowiu do odparowania obejść lub oskrzydlenia z jego strony. Dlatego też formują ją wogóle w hufce, najwyżej po kilkaset koni, aby były dość ruchliwe i zwrotne. Miejsce artylerii i piechoty, oraz użycie taboru nie da się ująć w schemat; zależy od warunków terenowych, od rodzaju przeciwnika. Gdy w całej Europie taktyka przybiera formy sztywne i schematyczne, sztuka naszych hetmanów pozostaje żywą, czyni ich i dzieła imponują wiedzą i rozumem, a porywają bogactwem idei, oraz inicjatywą twórczą.

2. PRZYKŁAD WYPRAWY I BITWY: OBERTYN /1531/ - M. Kukiel.

"Zarys historii wojskowości w Polsce" - Kraków 1929 r.

a/ POŁOŻENIE OGÓLNE, MOBILIZACJA, OBRONA.

1593
Późną jesienią ~~1553~~ r. hospodar Włoski Piotr Raresz /Petryko/ zawładnął t.zw. Pokuciem, połacią Rusi Czerwonej nad Prutem i Dniestrem aż w sąsiedztwo Halicza. Próby zażegnania konfliktu w drodze dyplomatycznej zawiodły.

Polska była bezbronna. Na sejmie krakowskim, zebrałym w grudniu, król na wniosek hetmana Tarnowskiego zażądał podatku 30 groszy z łanu na zaciąg wojska celem odparcia najazdu. Sejm zgodził się na 20 groszy. W początku stycznia wyszły uniwersały poborowe. Dopiero w kwietniu wpłynęło tyle pieniędzy, że można było wystawić pierwsze 1.000 koni, które pod dowództwem Boratyńskiego poszły osłaniać województwo ruskie i obserwować Wołochów.

W czerwcu wojsko było zebrane: razem z Boratyńskim 4.738 jezdnych, 1.500 pieszych, z 13 działami. W początku lipca hetman ^{x/} był pod Lwowem i połączył się jazdą Boratyńskiego /7-8 miesięcy po napaści wołoskiej/.

Hetman zatrzymał się pod Rohatynem, wyczekując jeszcze na wynik nowych usiłowań pokojowych. Po ich rozchwianiu się podjął w początkach sierpnia działania zaczepne.

b/ ZAGON TRZEBIŃSKIEGO NA POKUCIU I DZIAŁANIA
WSTĘPNE.

Wołosi mieli na Pokuciu tylko załogi po zameczkach, z których jeden tylko Gwoździec nadawał się do obrony /choć drewniany/. Było tego 1.500 ludzi pod burkużebem /starostą/ czerniowieckim. Pewni siebie, nie pilnowali się zbyt.

Tarnowski wysłał przodem 1.500 jazdy pod rotmistrzem Trzebińskim, zagonem, chcąc zaskoczyć przeciwnika. Trzebiński przeszedł raptownie Dniestr pod Czesybiesami /Jezupolem/, zaskoczył tu załogę i w jedenastu nagłych napaściach zniósł kolejno w ciągu dwóch dni wszystkie oddziały wołoskie. Gwoździec opatrzył załogę /rotmistrz Włodek/ i wrócił do siły głównej.

Hospodar zbierał swe wojsko w Czerniowicach, bardzo liczne, złożone wyłącznie prawie z lekkiej, ruchliwej jazdy o typie wschodnim, uzbrojonej we włócznie z osękami, groźne dla ciężkozbrojnych rycerzy; posiadał liczną artylerię, w niej dużo dział ciężkich, oblężniczych, częściowo wziętych niegdyś wojsku naszemu za Olbrahta.

x/ - Mowa tu o hetmanie wielkim koronnym /od 1527r./ Janie Tarnowskim, autorze znakomitego traktatu polskiego p.t. "Consilium rationis bellicae" który stał się najznakomitszym teoretycznym wykładem XVI w.

Na wiadomość o wtargnięciu Polaków na Pokucie, wysłał tam burkułabów czerniowieckiego i chocimskiego /Bernawski i Wład/ w 6.000 koni. Ci podesunęli się pod Gwoździec i zaczęli oblężenie zamku.

Teraz hetman przeszedł Dniestr pod Koropcem i wielkim nocnym marszem ciągnął na Obertyn. Na wiadomość z pojazdu o 10.000 Wołochów pod Gwoźdźcem, wysłał naprzód część jazdy, by odciąć nieprzyjaciela od oblężonego zamku i naprowadzić go na polską siłę główną. Rotmistrze Herburt i Święcicki wykonali to zadanie; uwikłani w walkę z masą Wołochów, obskoczeni, oswobodzeni zostali przez straż przednią hetmana, po czym cała jazda polska uderzyła i rozbiła zupełnie Wołochów, kładąc 2.000 trupem na placu.

Hetman, uważając wyprawę za zakończoną, skoro dosięgnięty przeciwnik już zniesiony, a nie zamierzał szukać dalszych jego sił u niego w domu, zawrócił na Obertyn, gdzie 21 sierpnia stanął obozem i koło południa odprawił raport do króla.

c/ PRZYGOTOWANIE BITWY.

Działania dotychczasowe zapewniły stronie polskiej wielką przewagę moralną i przyprawiły Wołochów o ciężkie straty, ale nie rozstrzygały kampanii, gdyż główna armia wołoska jeszcze nie brała w nich udziału. Wywołały one natomiast niezwłoczny ruch odwetowy gospodarza, który we 20.000 ludzi/samej prawie lekkiej jazdy /z 50 działami ruszył z Czerniowiec na Śniatyn i Gwoździec, śląc naprzód swego hetmana, Mikułę, z połową jazdy.

Na wiadomość o nadciągnięciu od Gwoźdźca 10.000 jazdy wołoskiej, Tarnowski zwinął swój obóz pod wsią nad rzeczką Czerniawą i cofnął go o 2 km, na północny zachód na wzgórze Pohyblica, pod lasem, gdzie ustawił mocny czworobok z wozów, dyszlami na wewnątrz, łańcuchami spojonych, zwrócony bramą czelną w stronę Obertyna /ku południowemu wschodowi/, tylną w stronę Chocimierza wzgl. Koropca; lewy bok zbliżał się na 100-200 kroków do lasu.

Hetman kazał okopać tabor od zewnątrz, wzmocnić zasiekami. Obsadził go piechotą, artylerię ustawił po rogach. Jazdę sprawił wewnątrz, starym urządzeniem polskim: huf czelny twarzą do bramy czelnej i przedniej ściany taboru, huf walny u ściany tylnej, obrócony ku niej; posiłkowe hufczyki po obu bokach; w środku wolny "rynek" z namiotem hetmańskim; obie bramy otwarte dla wypadów jazdy... Myślą przewodnią było wyczekać, aż Wołosi wysilą się w natarciach na tabor, pomieszają się i wykruszą, po czym przejść nagle do przeciwuderzenia, wypadając jazdą przez bramy obozu.

d/ B I T W A

Wojsko wołoskie rozwinęło się około 9-tej rano, półkolem z daleka osaczając przednią ścianę taboru i bok prawy /południowy/. Tylko harcownicy podbiegali z bliska, odpędzani ogniem piechoty. Z obu stron zaczął się ogień działowy. Artyleria polska zrazu górowała celnością i skutecznością strzałów; później dotkliwym stał się ogień dział wołoskich, górujących liczbą i wagomiarem. Pod tym ogniem wojsko stało kilka godzin; mnożyły się straty. Wołosi nie atakowali z bliska, tylko wyciągnęli lewe skrzydło, osaczając tabor już i od zachodu, od tylnej ściany i usiłując odciąć Polaków od lasu /bok lewy/, co uarennik hetman przeciwnatarciem piechoty.

Gdy dalsze wyczekiwanie na atak wołoski stało się niebezpiecznym, hetman zmodyfikował plan działania: postanowił uwikłać Wołochów w walkę na tyłach taboru, tak, żeby, ściągając tam swe siły, podali bok pracy na jego rozstrzygające uderzenie.

Rzucił w tym celu parę chorągwi /rotmistrz Balicki, Trojanowski, Święcicki/ tylną bramą do natarcia; trzykrotnie uderzali w masy jazdy wołoskiej, łamali je i zewsząd napadani przez ściągane na ten punkt nowe pułki, cofali się w stronę taboru, aż

ustąpili, wyczerpani. Ale cel był osiągnięty: gospodar ściągnął główne siły na lewe skrzydło.

Teraz Tarnowski ruszył czelny huf, najsilniejszy, z doborem dowódców /Botaryński, Herburt, Trzebiński i inni/ przednią bramą i zajeżdżając z nim w prawo, rzucił go na bok głównej masy wołoskiej, rozbijając prawe jej skrzydło i środek; w ręce polskie dostała się wielka chorągiew wołoska i artyleria hospodara.

Jednocześnie ponowiło się natarcie walnego hufu, wspartego zapewne częścią posiłków. Polacy walczą teraz frontem na południowy zachód, mając ziejący ogniem taboru po środku i grożąc Wołochom odcięciem odwrotu.

Wołosi usiłują zebranyymi zewsząd siłami odzyskać działą, ale już piechota polska, która wypadła z taboru, obsadziła stanowisko zdobyte i obroniła go dzielnie.

Wśród ciężkiego wzmaganania się Polacy biorą górę, Wołosi zaczynają się mieszać. Wtem od Chocimierza pokazała się wśród lasu mała chorągiewka Szafrança, starosty tłumackiego, ściągająca do hetmana. Wołosi, przekonani, że nowe wojsko nadciąga, rozpoczęli odwrot, zamieniony od razu w paniczną ucieczkę. Ze strony polskiej następuje zacięty pościg; 2.246 trupów postawili Wołosi przy taborze, do 3.000 potopiło się lub padło trupem u bagna Sołonec, gdzie dopadła ich pogoń polska, około 1.000 poszło w niewolę. Polacy stracili 256 poległych, w tym kilku rotmistrzów.

Jedna bitwa rozstrzygnęła losy wyprawy i wojny.

e/ U W A G I

Bitwa ta jest doskonałym przykładem zastosowania zasad i sposobów, podanych w traktacie Tarnowskiego.

Hetman ma do czynienia z przeciwnikiem licznym, bardzo ruchliwym. Nie idzie go szukać: bitwy nie zdoła mu narzucić, jeśli Wołosi jej nie zechcą.

Prowadzi więc działania tak, by oni sami go szukali i by wdali się własnowolnie w bitwę w miejscu, które on wybierze, w warunkach, dla niego korzystnych.

Bitwę chce stoczyć obronno-zaczezną, by w pierwszej fazie zużyć i zdemoralizować przeciwnika daremnymi natarciami na tabor, w drugiej fazie zaskoczyć go i rozbić wypadem jazdy, cięższej, ale bitniejszej.

Gdy nieprzyjaciel zwleka z natarciem, a warunki walki ogniowej na odległość są niekorzystne dla stłoczonych w taborze Polaków, hetman przeprowadza manewr niesłychanie kunsztowny: wciąga przeciwnika w bitwę w takiej stronie, by móc następnie rzucić główną swą siłę na jego bok odsłonięty i zagrozić mu z tyłu. Czego nie mógł osiągnąć ogniem, osiąga wytrwałością i poświęceniem części jazdy: wytwarza warunki potrzebne do rozstrzygającego uderzenia.

Przez cały czas bitwy hetman kombinuje ze sobą wysiłki poszczególnych rodzajów broni i poszczególnych hufców. Jest to bitwa od początku do końca kierowana twórczą myślą wodza: bitwa, która jest już dziełem sztuki.

II. POLSKA SZTUKA WOJENNA W OKRESIE WOJEN POLSKO - SZWEDZKICH W XVII WIEKU.

1. Organizacja siły zbrojnej w Polsce w XVII w. T. Korzon - Dzieje wojen i wojskowości w Polsce t. I. Lwów - W-wa - Kraków 1925r.

Organizacja siły zbrojnej w XVII w. utrzymuje się na zasadach dawniejszych, ulega jednakże takim zmianom i nowościom, jakie narzucały się skutkiem postępów, osiągniętych w sztuce wojskowej zagranicą.

Za główne narzędzie obrony i potęgi Rzpltej uchodziło jeszcze w mniemaniu szlachty pospolite ruszenie - summum praesididum ac robur piersei

szlacheckich. Sejmy katwo i ofiarowały królom moc wysyłania wioi, zwykle jednych za dwoje, zastrzegając wszakże wstrzemięźliwe oszczędzanie krwi szlacheckiej i prowadzenie całej Korony nierozdzielnie. Innego zdania byli wodzowie. Zamoyski ganił je ostro, bezwzględnie: "A jeśli by kto na gotowość ruszenia pospolitego ukazał, zaprawdę winien by był sam sobie, winien by był Ojczyźnie swej siłej, trzeba do boju żołnierza nie zabawnego, którego snadniej się użyć może, niż domatora; trzeba sługami Rzpltej walczyć, żołnierza za pieniądze przyjąć"...

Występował tedy cały stan rycerski przed swoimi wojewodami i kasztelanami konno i zbrojno na ten jeden dzień, po czym każdy wracał pod swój dach, czy pod swą strzechę. Gromadnie wychodziły województwa na sejmy elekcyjne lub konfederackie, jak za króla Michała; na wojnę zaś nie przyszły wszystkie ani razu w XVII w.: ani pod Chocim r. 1621, ani pod Pilace, pamiętne sromotą powszechną r. 1648, ani pod Beresteczko, gdzie przecię bili się jako tako panowie pospolitacy, z kilku województw, ani pod Żurawno, gdzie król Jan nie doczekał się ich wcale. Pożyteczniejszym był dla wojny surogat pospolitego ruszenia, tzw. żołnierz powiatowy. Był to żołnierz zacięty, ale opłacony kosztem województw i komenderowany przez rozmistrzów wojewódzkich, wyćwiczony, posłuszny jako "sługa" i nie obciążający skarbu Rzpltej. Zrodził się z uchwały sejmowej 1620r. i pojawił się wtedy, kiedy szlachta tego lub owego województwa wolała zamienić swoją krew drogocenną na pieniądze wydobyte z kalety w postaci specjalnego podatku.

Bezpłatną miała być służba wybrańców z królew-szczyzn - niezupełnie jednak. Wypłacano im lenung czyli strawne codziennie, używano zaś przeważnie do robót z rydlem i siekierą, bo do żołnierskich rękoczynów nie byli wprawni. Zyskali jednakże pochwalną wzmiankę od Sobieskiego, który nazywał tę "łanową

piechotę tak posłuszną, tak dobrą" i nie chciałby jej zwiijać /1671/.

Właściwą siłę Rzpltej stanowiło wojsko pieniężne, dwojakie: 1/ polskie i 2/ cudzoziemskiego zaciągu czyli autoramentu. Widzieliśmy, z jakich to części składowych tworzył armię król Stefan Batory, dobierając żołnierzy z różnych krajów wedle kwalifikacji technicznych, a nie zważając na ich narodowościowe cechy. Zamoyski swobodnie władał tą różnoplemienną zbieraniną, a po śmierci króla - Madziara wprowadził do swych działań wojennych kozaczyznę, która się okazała wielce przydatną w wojnie wołoskiej 1600; posługiwała się też Zygmuntovi III przy oblężeniu Smoleńska 1610r. i Chodkiewiczowi pod Chocimem 1621r. Władysław IV, przyjrawszy się fortyfikacjom Bredy, obleganej przez Spinolę i manewrom wojsk szwedzkich Gustawa Adolfa, zastosował przy oblężeniu obozów moskiewskich pod Smoleńskiem 1633-1634 ulepszone sposoby inżynierskie i artyleryczne, posługując się już nie węgierską piechotą, lecz regimentami niemieckimi i kozakami, miał też rajtarię typu szwedzkiego i trochę dragonii. W okresie "krwawego potopu" triumfuje sztuka wojenna cudzoziemska w Zbarażu ufortyfikowanym na wzór Bredy 1649r. i pod Beresteckiem 1651r., gdzie korpus czyli środek armii był szykowany i prowadzony na Tatarów Islam-Gireja przez Przyjemskiego, wykształconego w armii szwedzkiej i Houwalta, Szweda rodowitego. Potem wytworzył się szczególny stosunek. Tatarzy krymscy walczą obok Polaków, jako ich sprzymierzeńcy, w 1656r. i 1660-4r., w liczbie najpierw 6000, a potem 20-tu tysięcy. W wojsku litewskim znajdowali się Tatarzy domowi, litewscy, ale w liczbie niewielkiej, kilkuset, a najwyżej 2255 koni /1661r./....

Od r. 1654 przyjmowani są do służby, jako lekka jazda, Wołosi w liczbie 1000 aż do 2590 koni /w 1693r/.

Pomijamy zagadkowych Czeremisów alias Czemerysów, jako grupę zbyt szczupłą i czynami rycerskimi nie odznaczoną, tylko o szkodliwe i złośliwe figle pomawianą. Za Sobieskiego jeszcze jańczarowie tureccy z jeńców, ale nie do boju używani, tylko do parady, jak później mamelucy u Napoleona Bonapartego, nie doliczamy Włochów, Szkotów, Anglików, Francuzów bo przybyli jako oficerowie lub specjaliści naukowi, lecz w sumach masowych wojska mają tylko znaczenie jednostek.

Ależ i bez tych jednostek pstrocizna armii polskiej wprawia nas, ludzi XX wieku w zdumienie.

Autorament cudzoziemski był potrzebny do służby piechotnej, artylerycznej, garnizonowej i do wart obozowych, do posług pomocniczych, albo do oblężeń - bardzo rzadkich, jakieśmy widzieli. Bitwy polowe rozstrzygała jeszcze przez trzy ćwierci XVII w. konnica, szczególnie w wojnach z muzułmanami, a tą konnicą były chorągwie zaciągu polskiego, zbierane także przez werbunek, ale wyłącznie w kraju, pomiędzy szlachtą, podług zasad organizacji towarzyskiej.

Wszak najświetniejsze zwycięstwa odnosiła usaria, opisywana z jednakowym podziwem przez wszystkich cudzoziemców, uznawana za niezbędną do zadania stanowczego ciosu jeszcze przez Sobieskiego pod Żurawnem i użyta przez niego do ataku na stanowisko W. wezyra pod Wiedniem. Mężne serca i silne prawice miały straszne narzędzie w półdziwiątkołokciowej kopii, która przebijała zbroję nieprzyjaciela na wylot, a w tłumie dosięgała drugiego i trzeciego ciała przy rozpędzie rących i silnych rumaków. Nie godzi się ubliżać i chorągwiom lżejszym, zwanym niewłaściwie kozackimi w XVII w. dzielnie bowiem władały swoimi 7-łokciowymi dzidami i szablami, zapełniając oba skrzydła posiłkowe hufy. Była jeszcze lżejsza jazda z 5-łokciowymi rohatynami - ta chodziła jako straż przednia; do linii bojowej nie należała.

Towarzysze formowali tylko pierwszy szereg; za nimi w drugim albo i trzecim stawali ich pacholikowie nie szlachta, lecz plebejusze, zdobywający szlachectwo nie-raz walecznością za rekomendacją hetmanów. Nadto zaznaczyć wypada, że w piechocie cudzoziemskiej, gdzie komenda była niemiecka, żołnierze gemejni czyli szeregowi pochodzili przeważnie ze wsi królewskich i duchownych, ponieważ werbownikom wzbroniony był wstęp do wsi dziedzicznych szlachty. Pomiędzy oficerami cudzoziemskimi ladajakiego pochodzenia, chociażby z pomiędzy szewców lub krawców dawniejszych, znajdował się niejedyn ubogi szlachcic, który się poduczył języka niemieckiego do komendy, oberszterami zaś lub szefami bywali i magnaci polscy, jak Sapiehowie, Sieniawscy, Sobieski. Bywały też zarówno za Batorego, jak za Sobieskiego, regimenty polskie piechoty. Sobieski lubił najbardziej istniejącą od r. 1627 piechotę jezdną czyli dragonię, która odbywała marsze na drobnych konikach, podjezdźkach, a do boju zsiadała z nich i walczyła pieszo; ta miała więcej oficerów Polaków. Wreszcie dochodzące do nas pochwały wytrwałości i waleczności piechura, źle odzianego, częstokroć bosego, jakim wymalować go kazał hetman Pac na skrzyni skarbowej, stosują się chyba do krajowca, nie do cudzoziemskiego najemnika.

Podział armii na dwa autoramenty wyrażał w XVII wieku, szczególnie ku końcowi, nie tyle różnicę narodowości żołnierzy, ile różnicę organizacji, co wyraźnie określił Sobieski w consilium bellicum 6 marca 1673r., "Bo gdzieżby to podobna w tak krótkim czasie z grubego i niezwyczajnego Rusina albo Mazura uczynić Niemca".

W autoramencie cudzoziemskim regiment pieszy posiadał obersztera, który zawarłwszy umowę z pewnym hetmanem albo wojewodą lub magnatem, kożącym na koszt na zaciąg, dobierał sobie kapitanów, ci werbowali gemejnow do swych kompanii, każda kompania

miała około 10-ciu zwierzchników, podwładnych kapitałmowi, jak: porucznik, chorąży, 2 sierżantów czyli "szykowych", bo pilnowali szyku podczas boju, kapitałnarmus czyli ryszczunkowy, doglądający oręża i narzędzi całej kompanii, podchorąży z 3-ma kaprałami do pomocy i furjer czyli stanowniczy, który zajeżdżał przodem z wozami dla skupowania żywności. Wszystkich kompanii bywało 6 do 8-miu; pierwsza zwała się lejbbkompanią, ponieważ miała strzec właściciela czyli szefa regimentu, jeżeli był obecny. Przy oberszterze znajdował się sztab wyższy: oberszteljtant, wachmejsterlejtnant, regimentsdobosz, regimentsprofos, kapelan, cyrulik. W regimentach i trójkompaniach dragońskich znajdujemy takie same rangi z małymi odmianami: majora, regimentskwatremistrza i nazwę primaplany dla zarządu kompanii. Gemejni byli podzieleni albo na dziesiątki pod komendą dziesiątników, albo na szóstki pod komendą gefrejterów.

Artyleria zaliczana do piechoty, miała w swoim składzie osobowym dużo cudzoziemców pomiędzy puszkarzami i dozorcami arsenałów - tykocińskiego, malborskiego, warszawskiego, lwowskiego, lecz "starszymi nad armatą" czyli "armatnymi" w Koronie i W. Księstwie Litewskim bywali Polacy. Taki tytuł, utworzony w r. 1632 ustalił się od 1658r.

W auteramentie polskim chorągiew ma swego rotmistrza, który na wypadek swojej nieobecności mianuje porucznika, czyli zastępcę, w połowie XVII w. pojawiają się namiestnicy, jako wyręczyściele poruczników, a więc zastępcy zastępców. Gdy dodamy chorążego, to już skompletujemy całą starszoznę chorągwi, nie zasługującą nazwy sztabu, ani korpusu oficerów.

Szeregowymi byli towarzysze, których nie tylko oficerowie, ale sam hetman nazywał panami bracia, a pacholikiowie byli zależni od nich jako od panów swoich, nie od rotmistrza lub jego zastępców.

W takich "braterskich" zastępach krzewiły się pojęcia i nałogi wolności: więc też wytworzyło się sejmowanie, zwane kołem generalnym. Zbierało się ono z końcem kampanii np. na św. Marcin, i obierało deputantów do sejmu lub do króla dla odniesienia zażaleń, życzeń i rekomendacji do nagród. Ale przy takim kokowaniu łatwo przychodziło tworzenie związków czyli konfederacji żołnierskich buntowniczych z wypowiedzeniem posłuszeństwa hetmanom, pułkownikom, oboźnym, pisarzom polowym - całej starszyźnie wojskowej legalnej.

Konnica polska XVII wieku była najdoskonalszą, nie mającą równej sobie w Europie, jedynie zdolną do walki z Tatarami i ze spahami tureckimi, chociaż organizowała się przed każdą wojną w ciągu 6 do 8-miu tygodni, przeznaczonych prawem na wniósć do obozu po dacie wpisania zwerbowanej chorągwi na rejestr pisarza polnego. Nowozaciężny tj. rekrut według terminologii dzisiejszej, wyrabiał się szybko na sprawnego żołnierza dlatego, że jak zaświadczył Zamoyski w 1597r. "tu się rozchodziło młodzi, która w męźnych sprawach rycerskich męźnie młodość swą ówicy" i której pożądał Turek, ozausz sułtana, chociaż "to królestwo" /Polska/ podobają się tylko pod Sandonierzem, kędy najlepsze urodzaje i ciepło. Przed pisarzem polnym towarzyszy każdy musiał prezentować swoją broń i konie podług warunków, wskazanych w liście przyprowadnim króla, ale munduru sprawić sobie nie potrzebowal więc jeden był ubrany w szary kontusz, drugi w karmazyn "wytarty", ten miał kolorowe buty, a drugi w kolorowymi cholewami, żeby "znać było pana po cholewach" przynajmniej.....

2. Bitwa pod Kirchholmem 1605r. - T. Korzon - "Dzieje wojen i wojskowości w Polsce" t.I Lwów - W-wa - Kraków 1923r.

Wojny szwedzkie

W 1604r. znikły wszelkie widoki pojednania Zygmunta III z Karolem, ponieważ ten przyjął koronę królewską d. 20 marca od sejmu w Norkoping; otrzymał też hojne podatki na popieranie wojny. Wysłane zostały nowe wojska do Estonii celem odzyskania Białego Kamienia. A polskie sejmiki i sejm walny, który zresztą nie doszedł do konkluzji, pozostały głuchymi na żądanie "ratunku pieniężnego", żeby szukać nieprzyjaciela w samej Szwecji, tj. żeby dać pieniądze Zygmuntowi na trzecią wyprawę za morze po dwóch, niedoleżnie wykonanych. Nie znajdujemy w Księdze praw żadnego uniwersału poborowego na ten rok, a garnizon inflancki w lutym składał się z 400 kopijników, 300 kozaków, 150 rajtarów i 600 piechoty na wszystkich zamkach, w dodatku bez zapasów żywności. Więc podziwiamy znowu raport Chodkiewicza, wysłany spod Hiperpola, tj. Oberpahlen: "Ledwie pierwszy list dokończył /o pobiciu ostrożnego Lindersona 8 września/, doniesiono mi, że nieprzyjaciel /generał Erichson/ w 7.000 pod Białą Kamień nadszedł. Ruszyłem się ku nim 19ego. Przed moim przyjściem w nocy szturmowali zamek, już się wdarli na stanowiska, ale z nich przecię wypędzeni. Stali w miejscu bardzo dobrym. Wysłałem rotę kozacką na zwiady, ale ta zaraz uciekła. Wyszli w pole i całą noc trąbili na znak triumfu. 25 /września/ zaczęła się bitwa. Legło Szwedów na placu więcej jak 3.000; reszta i wielu rannych w błotach poginęło; armatek polnych 6, chorągwi 21 mnie oddano, 5 między rycerstwem rozszarpanych. Pułkownik Mandiwell, Alfons Hiszpan i Szell, co na morzu okręty

pogromik, zginęli; toż samo powiadają o Szumie i Erweryzonie; tego ostatniego znaki mi przyniesiono. Naszych zabitych 81, rannych blisko 100".

Dziejopis szwedzki Loccenius, stwierdzając klęskę swoich rodaków, podaje większe jeszcze straty, bo 31 sztandarów i 7 dział.

...Ale i po zwycięstwach nie poprawił się bynajmniej krytyczny stan wojsk w Inflantach. Gdy mu zapowiedziano, że wypłata żołdu nastąpi dopiero za pół roku, skonfederowało się i ruszyło za Dźwinę.

...Tymczasem przybyły nowe utrapienia. Zygmunt III wzniecił przeciwko sobie wielkie wzburzenie małżeństwem z drugą arcyksiężniczką austriacką i poparciem Dymitra Samozwańca, który wyprowadził dużo rycerstwa polskiego na wyprawę do Moskwy. Sejm 1605r. rozerwał się, nie uchwalwszy żadnej konstytucji, ani podatków; najpilniejszym potrzebom zaradzić miała konwokacja wileńska senatorów litewskich, ale Chodkiewicz znękany /chory na kamień/ nader szczupłe otrzymał posiłki, chociaż gorącymi listami wzywał albo pospolitego ruszenia, albo "kto gotów i cnota go szlachecka ruszy", aby przybywał na ratunek.

... Bo Karol IX, nie zrażony poniesionymi tylu porażkami, czynił przygotowania na wielką skalę. Werbownicy jego zaciągali wyówieczonych żołnierzy z różnych krajów, z Niemiec, Szkocji, Anglii, Niderlandów; powołał ile można było Szwedów i Finlandczyków i wybierał się osobiście na podbój całych Inflant, a szczególnie Rygi. Posiadając flotę z 40 okrętów wojennych, wysłał hr. Mansfelda z 4.000 Niemców do ujścia Dźwiny, Lindersona z 5-ciu tysiącami Finów, Wallenów i Francuzów do Rewla, sam skierował się ku Parnawie z resztą wojska, nie mniej od 5-ciu tysięcy stanowiącą. Podług zamierzonego planu miały być zdobywane przez obu generałów miasta pomniejszych, a potem Karol sam, zjednoczywszy wszystkie siły, zadałby stanowczy cios Rydze.

... Chodkiewicz stał w Dorpacie z 2.400 jazdy i 1.000 piechoty; nieopłacone, głodne to wojsko zmawiało się do buntu; obiecwane posiłki nie przybywały. Rozpaczliwe myśli trapiły hetmana: wysadzić wszystkie zamki w powietrze prochem i uczynić z Inflant mogiłą. Wtem przyjechał Amand z 100.000 zł., które zaspokoili żołnierzy. Chodkiewicz zaraz wyruszył w pole bez tabo-ru na odsiecz Rydze. Przybywszy do "Wołmierza", tj. Wolmaru, otrzymał przyjemne doniesienia, że komendant Diamentu Białkozer odparł Mansfelda /13 sierpnia/ i że ryżanie tymczasowo pomocy nie potrzebują, ponieważ bronią się skutecznie własną artylerią i flotyllą. Zostawił przeto Dąbrowę, starostę fellińskiego, z kilku chorągwiami na obserwacji i pobiegł na spotkanie Lindersona, który jednak od spotkania uchylił się, oblężenia Fellinu zaniechał, cofnął się w głąb Estonii do Fikelmojzy /Fickel, na zachód od Białego Kamienia/, opasał się zasiekami w lesie, wyzwania do bitwy nie przyjmował, ale przemknął się lasami do Parnawy, jak tylko dowiedział się o wylądowaniu Karola.

W połowie września połączyły się tedy dwa korpusy szwedzkie w armię, trzykroć liczniejszą od hetmańskiej; posuwały się z Parnawy drogą nadbrzeżną, eksportowane przez flotę, osłaniane nieprzerwaną ścianą lasów od ataków jazdy, dążąc pod Rygę. Chodkiewicz wpadł do Fellina dla wzmocnienia obronności zamku, stąd pomykał się odpowiednio i równoległe do marszu szwedzkiego, a w Kiesi zatrzymał się na 8 dni, oczekując na tabor z Dorpatu i przyspasabiając swe rotę do bitwy wielce ryzykownej, gdy siła nieprzyjacielska po złączeniu się z Mansfeldem przewyższyć je miała w czwórnasób. Nie ukrywał ^{grazy} takiego stosunku przed towarzyszami broni. 25 i 26 września przebiegł 80 kilometrów nie tylko z jazdą, ale i z pieszymi hajdukami: wieczorem zataczał swój obóz pomiędzy Iskielem /uixkull/ i Kircholmem.—

Zawiadomiony o tym Karol IX złożył radę wojenną, która uznała, że nie można detaszować 8-tysięcznego korpusu, lecz należy iść spod Rygi całą siłą. Tegoż wieczora o godzinie 10-tej siła ta wyruszyła. Miała do przebycia 14 kilometrów, więc mogła dotrzeć do hetmana przed świtem, ale deszcz ulewny zmusił do wstrzymania pochodu.

...Kirchholm /Kirchinsel/ była to góra z murewanym kościółkiem na prawym brzegu Dąwiny, ale dawniej niegdyś stanowiła wyspę, kiedy Dąwina płynęła innym, później wyschniętym korytem. Tu stanął hr. Mansfeld z 8 kornetami rajtarów /po 120 koni w kornecie/, formując prawe skrzydło; obok niego w środku linii bojowej ustawili się w dwu szeregach pułki księcia Luneburskiego Fryderyka i gen. Lindersona; 6 na przedzie i 5 za nimi w szachownicy, każdy po 1.000 ludzi, drabów czyli pikinierów, na zewnątrz i muskietierów z strzelbami wewnątrz kwadratów; skrzydło lewe utworzyło 10 kornetów gen. Brandta pod lasem. Z tyłu w rezerwie stanął Karol IX z 9 kornetami jazdy.

...Przypatrując się temu uszykowaniu z pagórka przy omentarzu Kurtenhof, Chodkiewicz wysunął z obozu Dąbrową na przeciwko Mansfelda: 500 husarzy, 410 petyhorców, 300 kozaków, razem 1.210 koni; na środek przeciwko piechocie Wojnę z 300 husarzami tylko; naprzeciwko zaś Lindersona wskazał miejsce Janowi Piotrowi Sapieże, staroście uświackiemu z 650 husarzami; w rezerwie pozostawił całą piechotę swoją i 200 husarzy pod sprawą rotmistrza Łackiego. Wszystkie rotty uformował w kolumny: więc oczom nieprzyjaciela wydać się musiały siłą jeszcze mniejszą od rzeczywistości. Zapowiedział całemu wojsku, że Wojna będzie zabawiał piechotę szwedzką tak długo, dopóki Dąbrowa i Sapieha nie zniszczą swoich przeciwników i nie otoczą tej piechoty z wszystkich stron. Kazał rozpocząć harce, żeby ściągnąć nieprzyjaciela z pagórków na otwartą równinę, dogodną do ataków jazdy.

Trwały one od godziny 8-ej do południa. Niespodziewanie ukazał się za rzeką oddział Kurlandczyków, 300 rajtarów z księciem swoim Fryderykiem, który przybywał na pomoc jako wierny wasal króla polskiego, rzucił się w bród i przebrnął Dźwinę pomyślnie, trafiwszy na płytkie miejsce z tak wąskim nurtem, że konie mogły przepłynąć bez szwanku. Chodkiewicz posłał ich do Wojny na wzmocnienie środka. Poznajmy teraz rozmistrzów i ochotników podług rejestru, podanego w rękopisie Krasickiego i w drukowanej Carolomachii, ale niekompletnego widocznie co do ilości głów:

J a z d a

Chodkiewicza hetmana	300 koni
" wvdy trockiego	150 "
Lackiego /Teodora/	200 "
Sapiehy	100 "
Dąbrowy /Tomasza/	100 "
Wilanowskiego	100 "
Giedrojcia	100 "
Kossakowskiego	100 "
Boruchowskiego	100 "
Tatarzyna Achmeta	100 "
Petyhorców Zachara	100 "
	<hr/>
	1.450 koni

W o l u n t a r i u s z o w i e,

K-cia Kurlandzkiego	300 koni
Witing	100 "
Wahl	60 "
Plettemberg	50 "
Abraim	100 "
Eohdan	100 "
Sakin	100 "
Mustafa	50 "
	<hr/>
	860 koni

P i e c h o t a

Chodkiewicza hetmana	400	głów
Gosiewskiego	200	"
Dzikowskiego	150	"
Niewiarowskiego	160	"
Wilkowskiego	130	"
		<hr/>
	1.040	głów

Z e b r a n i e

Jazdy służebnej	1.450
" ochotniczej	860
	<hr/>
	2.310
Piechoty	1.040
	<hr/>
	3.350

Brakuje tu około 420 głów do sumy, podawanej przez dziejopisów. Jakoż nie widzimy tu ochotników Jana Kiszki z 16-tu, Tałwojsza z 20, Białkozora z 6 ludźmi, wymienionych w opisie walki; niewymienionych zaś było niewątpliwie więcej.

...Gdy nieprzyjaciel nie schodził z pagórków, Chodkiewicz kazał harcownikom swoim cofnąć się do rot pospiesznie, udając trwozę. Ten fortel poskutkował. Karol IX zawołał radośnie: "Czyż nie powiedziałem, że Litwini uciekną?" Kazał ich gonić. Sam podskoczył z rajtarami odwodowymi do Brandta, żeby ogarnąć lewym skrzydłem wojsko litewskie i zepchnąć je do Dźwiny.

Wówczas Chodkiewicz zakomenderował rozwinięcie kolumn w linię bojową, co było wykonane szybko i sprawnie. Z tyłu pod lasem pojawiło się jakieś wojsko. Byli to ciury, wysłani w sekrecie z obozu dla podniecenia żołnierzy przyjemną niespodzianką, ponieważ zdawało się wszystkim, że nadszedł młody Krzysztof Radziwiłł z posiłkami; więc z zapakem przy huku bębnow i trąb runęły hufce na Szwedów.

Najtrudniejszym było pierwsze uderzenie Wincentego Wojny z husarią hetmańską na czworoboki, nastraszone pikami, ziejące ogniem strzelców-muszkietarów. Spieszeni jeźdźcy wciskali się między pikinierów z koncerzami lub obuszkami, nawołując się wzajemnie: "Kłuj, Siecz". Nadbiegający dwaj rotmistrze kurlandzcy dzielnie dopomagali do przełamania 30 szeregów w przedowych czworobokach. Tymczasem Dąbrowa spędził rajtarów Mansfelda i natarł na tylne czworoboki. Padł więc Karol - książę Luneburski; waleczny Linderson raniony, leżąc na ziemi, kłuk jeszcze pika; Stywer i Stiegel, ustępując krok za krokiem, dostali się do kościółka kirchholmskiego, strzelali z okien, obsadzili cmentarz.

Na prawym skrzydle Sapięha złamał dwakróć liczniejszą konnicę Brandta i puścił się w pogon, gdy z boku uderzyła nań rezerwa Karola, 100 koni licząca. Nie wytrzymałby uderzenia tej świeżej siły, ale Chodkiewicz poratował go bokowym atakiem Lackiego. Puścił też całą piechotę, stojącą dotychczas w rezerwie. Pomieszane, pożamane szyki szwedzkie nie zdołały już oprzeć się temu ostatecznemu ciosowi. Chciały ratować się ucieczką. Daremnie. Poza nimi trakt ryski zacieśniał się pomiędzy Dźwiną a górą lesistą. W natłoku tedy ścigająca je konnica kłuka i siekła strasznie, a dalej gonila aż do wioski jezuitkiej Blumenhal, o ćwierć mili od Rygi. Na tak wydłużonym pobojowisku poległo 9.000; w niewoli znalazło się kilkuset; ocalał Karol IX z jedną chorągwią rajtarów bez kapelusza, biegnąc na Nowy Młyn około Milgrafii; do okrętów swoich dopadł na trzecim koniu, ofiarowanym przez Henryka Wrede, który tę ofiarność życiem przypłacił. Resztę zbiegów pochłonęła Dźwina i pomordowali chłopci. Cała armia zniszczoną została doszczętnie. Nazajutrz Chodkiewicz wjechał skromnie do Rygi. Zdobyte 60 chorągwi i dział polnych wprowadził do

zamku, ciało księcia Luneburskiego oddał Fryderykowi kurlandzkiemu, Lindersona i oficerów odprowadził na omentarz z "muzyką wojenną i strzelbą, mazy szkarłatami nakrywszy".

Treściwy raport do króla wysłał dopiero 30 grudnia.

Nie dziw, że takie zwycięstwo podziwiali papież, król angielski, sułtan turecki, szach Abbas perski, ale to dziwna, że je zamarnował Zygmunt III, nie płacąc żołdu komputowym w 1606r., którzy przeto odeszli z obozu, a w 1607r. wywołując samego Chodkiewicza z Inflant dla pokonania rokoszan Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła. Już bowiem w lipcu 1606r. zaczęły się pokazywać wojska szwedzkie pod dowództwem hr. Mansfelda. Chodkiewicz musiał zawrzeć z nim zawieszenie broni d. 31 października 1608r.

3. Wojna obronna 1655-1660r. - T.Korzon - "Dzieje wojen i wojskowości w Polsce Lwów - W-wa - Kraków 1923r.

Wojna Polsko-Szwedzka 1655 - 60r.

...Karol X Gustaw, dowiedziawszy się podczas pobytu swego w Prusach Książęcych o powrocie Jana Kazimierza, powziął śmiałe postanowienie: szukać go i wypędzić z 10-ciu tysiącami, jakie miał pod ręką, licząc w tym i chorągwie Koniecpolskiego. Ruszył szybko, minął Warszawę, dogonił Czarnieckiego pod Gołębkiem przy ujściu Wieprza do Wisły już 19 lutego 1656r. Mógł sobie przypisać zwycięstwo, bo w trzykrotnym starciu spędził z pola znużone hufce polskie, lecz, idąc za nimi pod Zamość, fortecy tej nie zdobył dla braku dział oblężniczych. Jak Zamoyski "Sobiełan" odpierał szturmy przy hucznej muzyce, którą postawił na wałach. W dalszym pochodzi Karol X dotarł do Jarosławia, gdzie doświadczył sprawności Czarnieckiego.

Gdy siadł do stołu u plebana w Rudnikach, uderzył na jego czaty rotmistrz Szendrowski tak natarczywie, że trzeba było ratować się ucieczką, porzucając srebra stołowe, porperzec i szarfę z tkanymi złotem lwami szwedzkimi; wozy królewskie zostały zabrane na moście pod samym Jarosławiem 12 marca. Nazajutrz generał Douglas, uykając przed nacierającą polską konnicą po wątkym lodzie przez rzekę San, utopił około 300 ludzi w 2-tysięcznego korpusu. Karol X musiał zaniechać marszu na Iwów i rozpocząć odwrót. Odstępowały go teraz chorągwie kwarciane: zrazu pojedynczy rotmistrze; potem /18-24 marca/ Wiśniowiecki i Sobieski, 29 Jan Sapieha, pisarz polny, a nareszcie sam Koniecpolski przybiegli do Czarnieckiego, który nacierał coraz natarczywiej powiększonymi może do 15.000 siłami swoimi. Pod wieczór 30 marca, gdy Szwedzi rozkładali się na nocleg pod miasteczkiem Nisko, spędził pierwszy i drugi łańcuch czat obozowych; Karol X własną ręką przykładał lont do armaty na alarm, wyprowadził śpiesznie swoją piechotę i jazdę fińską; nadbiegli mu w posilki Douglas i Wittenberg; zagarnęli parę chorągwi polskich, pobili zasadzonych w lesie chłopów: ale samego Czarnieckiego dosięgnąć nie zdawali. Tymczasem Lubomirski z dywizją swoją 10-tysięczną, kierując się na lewo ku Wiśle, przeprowił się pod Baranowem i opanował 30 marca miasto Sandomierz przez wysłany przodem podjazd a 31-go podstąpił "sprawą" do zamku sandomierskiego i zdobył, z dużą jednak stratą, ponieważ komendant szwedzki, wychodząc, zostawił zapalone lonty w 180 beczkach prochu; straszny wybuch pochłonął około 500 ludzi i wyrócił większą część murów. Jednocześnie z Litwy nadszedł i na prawym brzegu Sanu położył się Paweł Sapieha.

Tym sposobem król szwedzki dobrnąwszy rozbitoconymi drogami wśród harców nieustannych do wioski Zalesie, został się obaczonym ze wszystkich stron

w widłach pomiędzy dwiema wielkimi rzekami /Wisłą i Sanem - S.Z./. Tu okazał niezłomną energię, której żołnierzom swoim udzielał i wielką biegłość w sztuce wojennej.

To 6-ciu dniach /5 kwietnia/ sforsował przeprawę przez rzekę San, uderzając w nocy na obóz litewski, wydostał się z matni i maszerował prawym brzegiem Wisły do Prus.

...Lewym brzegiem Wisły odągnął na ratunek swemu królowi margrabia badeński Fryderyk w 4.500 ludzi, ale na jego spotkanie, wybiegł Czerniecki, zaskoczył pod Kozienicami, jego straż przednią ze stu koni ziozoną i w pień ją wyciął. Dalej pod Warką znalazł go, stojącego, za rzeką Pilicą, Mosty były rozebrane. Nie mając czasu na ich budowanie, Czerniecki puścił się wpław przez rzekę; chorągwie za nim dostały się na drugi brzeg w ognieniu oka. Kilka szarż wystarczyło do złamania szyków nieprzyjacielskich. Nie zważając na ukrytą w lesie zasadzkę, Czarniecki geniał pierzochających przez 7 mil; jechał im na karkach aż do przemieść warszawskich /7 kwietnia/. Margrabia Fryderyk z generałem hr. Schlippenbachem, dwoma pułkownikami i chorągwią Finnów, liczącą 108 koni, wpadł do zamku czerskiego, próbował naprawić fortyfikacje, spalił ekliczne domy, dwa kościoły i szpital, ale trzeciego dnia umknął. Stracił 20 sztandarów i wozy; dywizja jego zupełnie zniesioną została, gdyż tużających się po lasach rozbitków czekała śmierć niechybna od chłopów, oburzonych na rabunek i profanowanie kościołów katolickich przez protestanckiego najezdnika. Sławna wyprawa króla szwedzkiego chybiła celu: po powrocie do Prus naliczył on zaledwie 4.000 zniechęconego wojska w swoim obozie. Miał wprowadzić wojska jeszcze niepokonane, ale rozproszone na dalekich odległościach: w Warszawie, Krakowie, pod Gdańskiem, dochowującym wytrwale wierności Koronie Polskiej i w wielu zamkach, obsadzonych załogami;

miał i zdracę na swoje rozkazy, Bogusława Radziwiłła, który własnym kosztem utrzymywał dla niego 600 piechoty i oddział dragonii; ale skupić ich niepodobna było bez utraty panowania nad okolicznymi ziemiami, a Jan Kazimierz nie ustawał w zabiegach około dalszej walki.

... Nie próżnowały też wojska koronne. Czarniecki, uwijając się pomiędzy pomniejszych oddziałami szwedzkimi, dotarł do Wielkopolski i do Prus. Wpadłszy do miasta Lowicza, wyciął znalezionych tam Szwedów /12 kwietnia/ i odbił 2.000 wozów z łupami, wysłanych przez Izraela, retmistrza, o ówierć mili stąd komysztującego; odparty od Gniezna przez Palatyna Adolfa Jana /8 maja/, odpędził jednak margrabiego badenskiego Karola Magnusa, który oblegał w Chojnicach wojewodę malborskiego Jakuba Wejhera, odciągnął od Gniańska samego Karola Gustawa, poniósł od niego dotkliwą porażkę pod Kocynią /7 czerwca/, ale po kilku dniach był znowu gotów do boju i na wezwanie Jana Kazimierza przybył wczas pod Warszawę.

...Lubomirski podchodził też pod Lowicz, zniósł dwa kornety szwedzkie, lecz nie kusił się o zamek, otoczony bagnami przez które prowadziła jedyna grobla z długimi mostami, łatwa do strychowania ogniem działowym. Przez Gostynin, Brześć, Kowal, Włockawek dotarł do Torunia, gdzie zasiadła liczniejsza załoga szwedzka, na 1 1/2 tysiąca liczona.

...Lubomirski obrócił się na Inowrocław, Żnin, Bydgoszcz, gdzie około 200 Szwedów poddało się "na akord". Ale porażka pod Kleckiem o milę od Gniezna /8 maja/, zmazanie wojska i ubytek koni od marszów forsownych nakazywały wstrzymanie się od działań zaczepnych. Po krótkim wypoczynku Lubomirski poszedł ku Wiśle na spotkanie króla.

...Jan Kazimierz wyruszył ze Lwowa 12 maja "z 17 tysiącami wojska i z armatą, nie kładąc w to pospolitego ruszenia."

...Przyjmował do łaski winowajców, którzy winę swoją czynami walecznymi zmazali, a więc Jana Sobieskiego "przyozdobił" urzędem chorążego koronnego /26 maja/, wakującym po wyniesieniu Koniecpolskiego na wysokie krzesło wojewody sandomierskiego. Tak skupiając wszystkich wodzów i wszelkie elementy wojownicze aż do pospólstwa, przyprowadził pod Warszawę z 50, a doliczając czeladź może ze 100 tysięcy. Feldmarszałek Wittenberg miał razem z radziwiłłowską piechotą zaledwo 2.000 głów, ale urządził wyborne fortyfikacje i umiał zażyć żołnierza. Przez cały miesiąc bronił się niezłomnie. W dzień św. Piotra, 29 czerwca, w obozie polskim odtrąbiono szturm na ochotnika. Stanęło ze 20.000 piechurów z różnym orężem, przeważnie pacho-lików, czeladzi, "haramzy"; kawalerzyści nie mieli tu nic do czynienia. Po gwałtownej kanonadzie nocnej rzuciła się owa haramza o świcie 30 czerwca na pałac Kazanowskiego i zdobyła go; opanowała też Bernardyny. Wtedy ukazali się ~~parlamentarze~~ ^{parlamentarzy} szwedzcy, lecz ponieważ tego i następnego dnia zgodzić się nie chcieli na ofiarowane im warunki kapitulacji, nastąpił szturm powtórny 1 lipca i feldmarszałek razem z całym swym wojskiem wzięty został do niewoli.

Odzyskawczy stołeczne miasto i sprowadziwszy żonę ze Śląska, Jak Kazimierz zamieszkał w pałacu przedmiejskim /tzw. Kazimierzowskim, późniejsze koszary kadeckie, obecnie uniwersytet/ i wysłał Lubomirskiego pod Kraków, żeby z tej starodawnej stolicy wypędził szwedzkiego generała Wiertza. Większa część pospolitaków wróciła do domu; jednakże stojące pod Warszawą wojska koronne i litewskie liczyły jeszcze około 30.000, wiemy bowiem z rachunków skarbowych, że w tym lipcowym kwartale 1656r. żołd był wypłacony na 19.004 jazdy, 7.696 piechoty, 3.238 dragonii, razem tedy na 29.838 głów wojska koronnego. Z Lubomirskim odeszło kilka tysięcy pod Kraków, ale ten ubytek zastąpiło w podobnej liczbie wojsko litewskie,

figurujące u Pufendorfa w liczbie 5.000. Szlachty z politego ruszenia ile było? niewiadomo, ale też nie zasługiwała na uwagę, ponieważ nie była się i pierwsza z pola zeszła. Nadto przysłany przez hana krymskiego Mached-Gireja Subhan-Kazi-aga przyprowadził 6.000 "wybornych junaków", których przydzielono do pułku Sobieskiego.

...Krytycznym stało się położenie Karola X Gustawa. Przetrzebioną armię swoją reparaował nowym werbunkiem Niemców, Szkotów, Anglików: ale oblegać Gdańską nie mógł i nie mając posiłków od dalszych sprzymierzeńców dyplomatycznych - Chmielnickiego, Mazariniego, Kromwela - musiał pozyskać bliższego sprzymierzeńca, Fryderyka Wilhelma II, elektora brandenburskiego, zarazem księcia pruskiego ponętnymi pokusami.

x x
 x

Bitwa pod Warszawą.

...Wojska polsko-litewskie obozowały na prawym brzegu Wisły pod przedmieściami Prażą, na piaszczystej równinie. Od strony północnej zasłoniły się szanćcami, uzbrojonymi w działa. Dowództwo sprawowali dwaj hetmani koronni, Potocki i Lanckoroński, hetman polny litewski Gosiewski i regimentarz Czarniecki, każdy pod swoim korpusem: więc jedność działania zależała od wodza naczelnego, którym był sam król, Jak Kazimierz. Pierwszego dnia Karol Gustaw był odpierany od szanćców; spoza rzeki strzelała do Szwedów królowa Ludwika Maria, wprowadziwszy dwie armaty koźmi, wyprężonymi z własnej karety na brzeg pod Pułkowem; z lasu białołęckiego wypadli Tatarzy, uderzając najprzód na skrzydło, a następnie na tyły Brandenburczyków aż ku Wiśle, do trzeciej linii szwedzkiej. Zaniechawszy ataku czołowego, sprzymierzeńcy zamierzali przesunąć armie swoje przez las białołęcki w lewo, ku prawemu

skrzydłu polskiemu. Nazajutrz, 29 lipca, Jak Kazimierz modlił się i komunikował w kościółku praskim, potem objeżdżał hułce i przemowami swymi zagrzewał rycerstwo, sprawował czynność sierżanta, kwatermistrza, biegał wszędzie z dobytą szablą: ale nie domyślał się celu wykonywanych przez nieprzyjaciela ruchów. Nie wywarły też skutku żadnego luźne trzy szarże husarzy i pancernych kwarcianych. Najtrafniejsze pod względem strategicznym były znowu wycieczki Tatarów — boś prowadził ich razem z pułkiem swoim chorąży koronny Jan Sobieski. Atakowali oni wysuwające się z lasu kolumny pod wsią Białobłąką, zapaloną pociskami artylerii i na ostatek próbowali wpaść na tyły szwedzkie. Dostąpili zaszczytu, że na walkę z nimi został odkomenderowany generalissimus książę Adolf z 4-ma szwadronami rajtarii. Ku wieczorowi wszakże śmiały i niebezpieczny manewr sprzymierzeńców zakończył się zupełnym powodzeniem: bataliony i szwadrony wyciągnęły się w trzech liniach przed wschodnim bokiem obozu polskiego, czołem zwrócone ku Pradze i Warszawie. W nocy Jak Kazimierz, widząc zniechęcenie wojska swojego, nakazał odwrót drogą południową; ponieważ jednak wszystkie regimenty piesze nie zdążyły ustąpić z pozycji: więc nieprzyjaciel wyrządził im znaczne szkody w dniu trzecim, 30 lipca. Warszawa pozostała bez obrony. Królowa musiała z niej wyjechać i szukać schronienia aż w Łańcucie.

...Obydwaj sprzymierzeńcy zarówno chlubili się zwycięstwem, które jednak z punktu widzenia strategicznego okazało się prawie bezowocnym, bo wojska koronne i litewskie nie były zniesione, lecz niebawem zebrały się pod Lublinem i mogły znowu wyjść w pole. Karol Gustaw porządkował przetrzymanie okolic Warszawy aż pod Radom, kazał poburzyć zamki we wszystkich miastach, z których wyprowadził załogi swoje: ale 21 sierpnia musiał wrócić do Prus z 12 tysiącami, bo zewsząd ogarniała go partyzantka.

III. POLSKA SZTUKA WOJENNA W WOJNACH POLSKO-TURECKICH

W XVII WIEKU.

1. Organizacja wojska oraz strategia i taktyka w XVII wieku - M. Kukiel - "Zarys historii wojskowości w Polsce", Kraków 1929r.

ORGANIZACJA WOJSKOWA ZA ZYGMUNTA III

Za króla Zygmunta III utrzymują się instytucje wojskowe, stworzone za poprzednich panowań. Konstytucje sejmowe czuwają nad instytucją wojska kwarcianego i piechoty wybranieckiej /obie rozciągnięto na Litwę/. Wprowadzono dla kwarcianych przysięgę. Przeznaczono im leża zimowe /hiberny/ w dobrach królewskich najbliższych Ukrainy. Zwiększono wydatnie żołd. Pospolitego ruszenia nie wyrzekano się; traktowano je jako ostatnią obronę Rzeczypospolitej; raz po raz sejmy swymi konstytucjami episywały na nowo jego porządek i postanawiały doraźne "ckazowania". Wyrusza pospolite ruszenie 1621. pod Chocim.

W szeregu wojen, które od początku XVII w. prowadzi Rzeczpospolita /wojna szwedzka, moskiewska, turecka/, główną siłę stanowi po staremu żołnierz "pieniężny" zaciągany doraźnie, za uchwałą sejmową, na daną wyprawę. Nie zawsze sejm uchwała podatki na czas, w dostatecznej wysokości, nie zawsze też na czas wpływają. Zaległe "świerci" spadają później ciężkim brzemieniem na kraj przy likwidacji wojny, zwłaszcza gdy głodne wojsko konfederuje się, by dochodzić swych praw, i zajmując siłą zbrojną ekonomie królewskie i dobra duchowne, samo wybiera żywność w okolicy i kładzie rękę na dochodach. Objawy te zresztą przy słabo jeszcze rozwiniętej gospodarce pieniężnej dość częste i u innych. Tylko bogate państwa zachodnie stać na regularną placę dla licznego wojska.

Szereg konstytucji sejmowych normował w tym czasie zaopatrzenie wojska, porządek i karność. W 1609r.

"artykuły wojenne hetmańskie" zostały "authoritate sejmu aprobowane", spetryfikowane odtąd jako ustawa sejmowa.

Siła wojska zaciężnego w poszczególnych kampaniach osiągała ponad 30.000 ludzi, spadając jednak często raptownie do kilku tysięcy ludzi wśród najcięższej potrzeby. Ten brak ciągłości wysiłku wojskowego był nieuchronnie przyczyną wielu niepowodzeń i niewyzyskania wielu świetnych zwycięstw.

Im większe ciężary podatkowe przyszło uchwalać, tym czujniejszą i bardziej podejrzliwą stawała się kontrola sejmowa w sprawach wojskowych. W 1613r. sejm uchwalając ogromne podatki naopłacanie wojska jednocześnie zastrzegł się konstytucją przeciw "podnoszeniu wojen" i przyjmowaniu wojska bez propozycji na sejmiki i bez pozwolenia zgodnego, jasnego i wyraźnego wszech stanów, wyjątek czyniąc dla wypadku nagłego niebezpieczeństwa, któremu zapobiegać miał król "z dokładem panów rad", to jest senatorów. Uchwalono przy tym pod wrażeniem spustoszeń, wyrządzonych przez konfederację wojskową, że rotmistrzami mają być odtąd ludzie wybierani przez województwa i ziemie, i tylko tym król ma dawać listy przypowiednie.

Rotmistrzostwo stawało się przeto wybieralnym urzędem ziemskim. Postanowienie to jednak nie utrzymało się długo, a wybór rotmistrzów wrócił do króla /za wnioskami hetmanów/.

W tymże czasie z opozycji poszczególnym ziem przeciw poważnym ciężarom podatkowym na cele wojenne wyłoniła się instytucja "żołnierza powiatowego" Gdy jedne województwa i ziemie na sejmie walnym przyzwały na pobór podatkowy, inne wołały zobowiązać się do wystawienia własnego żołnierza zaciężnego w takiej liczbie, by jego płaca odpowiadała przypadającym na nie wpływom podatkowym.

Zaczynała się szkodliwa decentralizacja siły zbrojnej. Na sejmach /zazwyczaj tajnym "skryptem ad archivum"/ przepisywano liczbę i rodzaj tego powiatowego żołnierza.

Przy trudności utrzymania dość licznego wojska płatnego, nabierają wciąż znaczenia roty nadworne, pańskie i różni "wolentariusze", służący bez żołdu "na samej tylko zdobyczy z nieprzyjaciela".

Potężny pułk takich wolentariuszy stworzył w wojnie moskiewskiej słynny rotmistrz Lisowski /stąd "listowczycy"/. Od 1590r. kozacy zaporoscy otrzymali organizację jako "wojsko Jego królewskiej Mości zaporoskie", spisani w rejestr, podzieleni na pułki ze starszym, podległym hetmanowi i otrzymywali żołd Rzeczypospolitej. Buntując się raz po raz przeciw zarządzeniom ograniczającym ilość ich do spisanego rejestru i powściągającym ich napady łupieżcze na ziemie podległe sułtanowi, uczestniczą jednak w wielu wyprawach wojennych masą dochodzącą do 30.000 ludzi /Smoleńsk 1610, Chocim 1621/ i jako piechota oddają wielkie usługi.

EWOLUCJA POSZCZEGÓLNYCH BRONI

W czasach Zygmunta III j a z d a p o l s k a ostatecznie rozwinęła swe typy zasadnicze. Czołową jej częścią pozostała usaria jako ciężka jazda bojowa, jak ustalił typ jej Batory. Z szyku czteroszerowego, zalecanego ~~za~~ tego króla, przechodziła w płytszy trójszerowy. Zrazu najliczniejsza w naszej jeździe, pełniła wedle potrzeby każdą służbę: "usarz drzewko porzuciwszy był rajterem z strzelbą i pałaszem; był kozakiem zbroję z siebie zdjawszy; był i piechotny we zbroi, gdy król albo hetman prosił" /Starowolski/. Ale do tych służb: ubezpieczeń, zwiadów, pogoni, do służby konnej lub pieszej na przemieszaniu ze strzelbą w rękę, potrzebne były osobne typy jazdy.

Już za Zygmunta Augusta mieliśmy typ lżejszej jazdy, k o z a c k i w misiurkach, tj. w czepcach z siatki drucianej na głowie, w pancerzach tj. zbrojach siatkowych albo łuskowych, na lżejszych koniach, niewali strzelby albo łuki, krzywe szable, krótkie lance, rohatynami zwane. Ten typ rozwija się coraz bardziej i licznie bierze górę nad usarzami. Na Litwie nosi on nazwę petyhorców. Kozacy i petyhorcy walczą w szyku zwartym w trzy, później dwa szeregi albo w rozprószonym, po tatarsku.

Zupełnie lekki typ jazdy /bez zbroi ochronnej/ tworzą w Koronie zaciężne rotę w o l o s k i e, na Litwie rotę t a t a r s k i e, z szablą, łukiem lub strzelbą i rohatyną. Powstają też rotę kozackie "w samej sukni", zupełnie lekkie. Rozszławiają ten typ jazdy najlżejszej lisowczycy, zwani e l e a r a m i /od węgierskiego elu jarc, żołnierza przedniej straży, harcownik/. Mistrze w zagonach, zasadkach, nagłych napadach, szerzą oni latami całymi postrach w cesarstwie moskiewskim od morza Kaspijskiego po Białe, w służbie cesarza niemieckiego wojują w Niemczech, wpadają do Francji, wywołują popłoch w Paryżu. U nas walczą w wyprawach cecarskiej i chocimskiej. Stosują z upodobaniem szyk rozprószony.

Poza tym stale występują rotę a r k e b u z e r ó w i r a j t a r ó w na modłę niemiecką: arkebuzerzy są ciężko-zbrojni, podobnie jak usarze, ale zamiast kopii mają długą strzelbę i walczą ogniem z koni; rajtarzy, lżej zbrojni, są również strzelcami konnymi.

Pod koniec panowania króla Zygmunta III występują u nas i od razu zakorzeniają się d r a g o n i, również na niemiecką modłę.

Jest to piechota konna, na koniach krajowych, drobnych a wytrzymałych, zbrojna w strzelby, szable i siekiery.

Są niesłychanie użyteczni jako ruchomy odwód ogniowy, mogąc nadążać w marszu z jazdą, a w bitwie szybko przenosić się na punkt wskazany.

Poza zbędnymi uzupełnia arkebuzerami i rajtarami typy te jazdy naszej odpowiadają istotnie wszystkim zadaniom tej broni, świetnie uzupełniając się nazwajem.

Piechota, zarówno wybraniecka jak ciężka /polska i węgierska/ oraz zaporoska, ma charakter strzelców pieszych i nadaje się świetnie do współdziałania z jazdą. W początkiem stulecia upowszechnia się w niej muszkiet, od arkebuzy cięższy, dłuższy, za to celniejszy, o większej nośności. Do strzału trzeba go opierać na forkiecie czyli "widelcach", które strzelec nosi ze sobą i wbija w ziemię. Strzelanie szeregami z miejsca, ponad głowami poprzedników, staje się niemożliwe. Do strzału muszą teraz muskietierzy występować kolejno na czoło roty, czyniąc naprzód i w tył tzw. "kontrmarsze". Ciężar broni odbija się ujemnie na ruchliwości muskietierów.

Najwyższą stałą jednostką organizacyjną i bojową w jeździe i piechocie jest nadal rota. Pułk oznacza nadal doraźny związek pewnej liczby rot pod komendą jednego dowódcy. Nazwa hufu stopniowo zanika, wypierana przez nazwę pułku, stosowana coraz częściej do poszczególnych członów szyku bojowego.

Artyleria, w myśl konstytucji utrzymywana ze stołowych dóbr królewskich /poza skarbem kwarcianym/, posiada za Zygmunta III w zastój i nie nadąża za

Europą ani sprzętem ani organizacją, ani sprzężystością administracji i sprawnością działania. Utworzona szkoła puszkarzy nie znalazła się w dobrych rękach /Włoch, inżynier Della Aqua, nie stał na wysokości zadania/. Broń ta żyje spuścizną Batorego.

SZTUKA WOJENNA ZA ZYGMUNTA III

Sztukę wojenną polską utrzymali na wysokim poziomie, osiągniętym dzięki królowi Stefanowi i Zamoyskiemu, następcy Zamoyskiego, doprowadzając do szczytu doskonałości polski proceder wojenny.

Po usunięciu się sędziwego Zamoyskiego wojnę inflancką prowadził dalej hetman polny /a później wielki/ litewski, Karol Chodkiewicz. Był to znova geniusz wojenny, wyrosły własną siłą na podłożu ogólnej kultury umysłowej i doświadczenia nabytego w początkach wojny inflandzkiej /za hetmaństwa wielkiego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła/.

Obejmując dowództwo nad wojskiem stopniałym i niepłatnym /podatki uchwalone były zbyt szczupłe/, z garstką wojska /częściowo wolentariuszów bez żołdu/, prowadząc obronę manewrową Inflant przeciwko wciąż odnawianym wojskom szwedzkim, odnosił zdumiewające, niebywałe w dziejach zwycięstwa /Biały Kamień 1604, Kirchholm 1605/. Doprowadził on do mistrzostwa użycie taktycznej jazdy, której wyższość nad jazdą przeciwnika pozwalała mu powetować nierówność liczby. Dążył on stale do zaskoczenia przeciwnika w połączeniu takim, by nie mógł wyzyskać swej przewagi ogniowej, do napadnięcia go z boku i z tyłu, przy czym z nieporównaną śmiałością przeprowadza ekonomię swoich sił, wydzielając małą ich część do związania sił nieprzyjacielskich, a rzucając masę do działania rozstrzygającego. Stosuje szyk "starym urządzeniem polskim", przystosowując jednak formy tego szyku do okoliczności i własnej idei przewodniej. Po Żółkiewskim przejął Chodkiewicz później ciężar wojny moskiewskiej, a po zgonie Żółkiewskiego przejął obronę Rzeczypospolitej przed nawałą turecką, kombinując w kampanii chocimskiej /1621/ siłę odporną szarżców, ognia artylerii, piechoty i kozaków a przełamującą siłą uderzeń naszej jazdy.

Stanisław Żółkiewski, w wyprawach Batorego i Zamoyskiego zaprawiony na znakomitego żołnierza, wieloletni hetman polny koronny i obrońca rubieży południowej od Tatarów, czytany w dziełach starożytnych, mąż stanu, umysł potężny, jednocześnie z Chodkiewiczem, dokonywał w dziedzinie sztuki dowodzenia rzeczy zdumiewających.

Jego geniusz stanął w pełnym blasku w czasie kampanii moskiewskiej 1610r. Wysłany z armii królewskiej, oblegającej Smoleńsk, przeciwko nadciągającym wojskom carów Szujskich, przeważające siły wojewody Wołuniewa osaczył w Carowanem Zajmieszczu, a na wiadomość o głównej armii moskiewsko-szwedzkiej /48.000 ludzi/ kniazia Dymitra Szujskiego, będącej już w pobliżu, pod Kałuszynem, nocą niespostrzeżenie, z jazdą, garstką piechoty i dwoma działami /4.000 ludzi/ poszedł na spotkanie.

Bitwę z dziesięciokrotną przewagą, w niekorzystnych warunkach /płoty i ostrokoły utrudniają działanie jazdy/, wygrał, zwracając najpierw cały prawie wysiłek na Moskali i wyzyskując bezwzględnie całą siłę bojową swej jazdy, by nieprzyjaciela uwikłać w bój i pomieścić /roty atakują po ośiem i dziewięć razy/, aż wreszcie, wyzyskując moment załamania się "karakolujących" rajtarów moskiewskich i wyłomy, poczynione w płotach przez artylerię i piechotę, uderzeniem kilku ostatnich chorągwi rozbił Moskali. Potem część sił zwróciła się na Szwedów i innych cudzoziemców, którzy kapitulowali.

W bitwie tej Żółkiewski stosuje zatem znowu śmiałą ekonomię sił, zachowując sam przy tym do ostatka swobodę działania przez odwód, trzymany "w siekanych hufach propter omnes casus". Pojęcie odwodu ogólnego, zaczerpnięte z kampanii Cezara /bitwa pod Farsalus/, z pełną jasnością występuje u nas po raz pierwszy pod Kałuszynem. Do tym zwycięstwie Żółkiewski również raptownie nawraca pod Carewo Zajmieszcze i zmusza do

kapitulacji Wołujewa /operacja po liniach wewnętrznych/
Zwycięstwo to zaprowadziło Żółkiewskiego na
Kreml i oddało losy carstwa moskiewskiego w ręce polskie.

Wielki wódz jazdy, jakim okazał się pod Kalu-
szynem, umiał on w walkach z Turkami i Tatarami przeciw-
stawiać ich masom jazdy lekkiej szanice lub tabory i
siłę odporną ognia.

Buławę wielką koronną, nieobsadzoną od zgonu
Jana Zamoyskiego, otrzymał dopiero na dwa lata przed
zgonem tragicznym pod Cecorą /1620/, gdzie rozkład mo-
ralny wojska, które nie wytrzymało niepowodzeń i prze-
bijania się długiego przez tłumy nieprzyjaciół, po-
ciągnął za sobą klęskę i zgon hetmana /odwetem kampa-
nia chocimska Chodkiewicza 1621/.

SZTUKA WOJENNA

Sztuka wojenna polska uległa silnemu wpływowi
Zachodu. Wzory zachodnie stara się skojarzyć z trady-
cyjnym procederem zwycięskim jazdy polskiej.

Szyk starym urządzeniem polskim przestał być
szykiem wojsk większych, złożonych z połączonych
bronii.

Król Władysław sprawia swą armię w trzy linie:
przodową /avant-garde/, korpus /inaczej "batalią"
zwany/ i tył, czyli rezerwę. W każdej linii jazda po
skrzydłach, piechota i dragonia pośrodku; najwięcej
piechoty w "przodowej", gwardie w większa część jazdy
w rezerwie.

W szyku tym nie wyraża się jasno idea manewru;
zaznacza się natomiast wielka siła odporna i swoboda
rozegrania boju w sposób, jaki okoliczności nasuną.

Na Zachodzie szykowano zazwyczaj wojska równo-
legle do siebie, z równomiernym rozkładem sił na ca-
łym froncie, przetykając piechotę jazdą. Idziemy za
tym przykładem; jak zobaczymy, pod Beresteczkiem
"skwadrony" rajtarskie rozstawione są wśród szachow-
nicy "skwadronów" piechoty i dragonii, by posiłkować

je z bliska w razie ataku jazdy.

Ale główna siła jazdy zaciągu narodowego bywa zazwyczaj na skrzydłach, w głębokim szybku w kilka linii, stanowiąc z natury rzeczy masę przełamującą i manewrową, najczęściej rozstrzygającą zwycięstwo.

Wpódzowie nasi, Koniecpolski, Chmielecki, później Jeremi Wiśniewiecki, Stefan Czarniecki, Jerzy Lubomirski, Sobieski, są to wielcy dowódcy jazdy. Każdy z nich umie użyć piechoty, dział i szarżów, umie skombinować ze sobą działanie wszystkich broni, jak współcześni wojownicy obcy, ale w dowodzeniu jazdą jest spadkobiercą Chodkiewicza i Żółkiewskiego i wydobywa z tej broni wszystkie wartości, dające wciąż jeszcze jeździe polskiej przewagę nad każdą inną jazdą świata.

Przewaga ta nie jest już tak niezmierna, jak była pod Kircholmem. Już szwedzcy czy niemieccy kirasjerzy, rajtarzy, dragoni, umieją czasem uderzać w gajcpie i z flanki. Ale konie ich są ciężkie, natarczywość uderzenia mała, skłonność do palby przeważa. Natarczywą umie być jazda kozacka, moskiewska, turecka; te prawie zawsze ulegają jednak większej zwartości jazdy polskiej, jej świetnemu uzbrojeniu i lepszemu kierownictwu taktycznemu.

Jeśli konnica przeciwników nie może się mierzyć z dobrze prowadzoną jazdą polską, to jazda ta nie jest już w stanie, jak pod Kircholmem, zwyciężać połączonych broni przeciwnika. Nie daje rady licznej i bitnej piechocie kozackiej, gdy ta okopie się lub otoczy taborem; jest, mimo największych poświęceń, bezsilna wobec współdziałania trzech rodzajów broni u Szwedów.

Sztuka wojenna polska stanęła pod znakiem koniecznego współdziałania trzech licznych i silnych głównych rodzajów broni, ich równorzędności, "Rydel, muszkiet, kopia zwycięstwa gotują". /A.M. Fredro/.

2. Bitwa pod Chocimem 1673r. - T.Korzon - "Dzieje wojen i wojskowości w Polsce", t.1 Lwów-W-wa-Kraków 1923r. Chocim 1673r.

...Połączone tutaj siły Sobieski obliczał tylko na 30.000 żołnierza; być może jednak, że nie objął tą rachubą Litwinów; tych suma ogólna łącznie z oficerami figurowała w księdze podskarbiego litewskiego jako 8.572 głów.

...Hussein-basza rozporządzał siłą 30.000 oprócz Wołoszy, którą liczono na 5.000. Samych jańczarów było przeszło 8.000. Wiedział, że idzie Kapłan-basza, który ukorzył się przed padyszachem i, przyprowadziwszy mu około kilkanaście tysięcy z Azji, prezentował je pod Isakczą. Ponadto w Kamieńcu, Halil-basza miał 10.000 żołnierza: więc mógł przybiec, albo posiłki nadesłać w kilka godzin. Ale Hussein kolegów nie wzywał, o posiłki nie prosił, bo czuł się dość silnym do walki z Polakami. Wiedział jak wytrwałym i zaciętym jest Turek poza osłoną fortyfikacyjną. A znalazł obszerne, nawet za obszerne okopy z r. 1621, w których Polacy opierali się wojskom Osmana II. Stojąc tu od 2 czy od 3 lipca, miał dosyć czasu na naprawę, na wzmocnienie profilów, pogłębienie fos do 8 łokci, zaopatrzenie w "wycieczki" i baterie pod kierunkiem dobrych inżynierów "ledwo nie po holendersku albo po szwedzku".

Stronę zachodnią, najprzystępniejszą, wybornie osłaniały te okopy, a ciągnęły się też i nad głębokimi parowami od południa i od północy.

Miasteczko leżało poza nimi; składało się z kilkudziesięciu zaledwie chałup, nie osłoniętych żadnym ogrodzeniem. Z obozu most zwodzony nad przepaścistym wąwozem stanowił jedyną komunikację z zamkiem starodawnym, może przez Kazimierza W., a może przez genueńskich inżynierów wzniesionym. Zamek ten, nie odpowiadający wymaganiom sztuki wojskowej XVII w., nie mógł wywierać wpływu ani na atak, ani na obronę; był jednak obsadzony załogą, która wciągnęła jedną

armatę do wieży południowej i i dawała z niej ognia podczas boju.

Oddzielnym obozem od strony południowej stały wojska wołoskie gospodarów: multańskiego Giki i nieobecnego mołdawskiego, Petreczejki. Od strony wschodniej obóz turecki dochodził do urwistego jaru, stanowiącego brzeg Dniestru. Dzisiaj tym jarem dojeżdżamy z miasta mimo zamku do promu pod Żwaniec; wtedy Hussein-basza w bliższym, środkowym względem swego obozu punkcie kazał ustawić most na łożniach dla komunikacji z Kamieńcem, a ponieważ z tej strony niegdyś oczekiwał Polaków: więc na drugim brzegu zabezpieczył dostęp szańcem przedmostowym i zamkiem, z drzewa zbudowanym.

Nie zważając na kanonadę, Atanazy Mączyński rozpoczął harce i schwytał turecką pikietę, a Sobieski oglądał miejscowość i rozmierzał na oko odległości dla swoich baterii. Wyznaczał też stanowiska: chorągwiom jazdy w dąbrowie o parę wiorst, pieszym regimentom i taborom w dawnym okopach Osmana II. Tam niegdyś, przed 52 laty ojciec, Jakub Sobieski ze St. Żórawińskim spędzili kilka dni, umawiając się o warunki pokoju.

Nazajutrz 10 października generał artylerii Marian Kątski ustawił umiejętnie armaty i od rana rozpoczął mocny ogień do obozu tureckiego. Kule i granaty wpadały do namiotów, szarpały je lub wywracały. Sobieski ogłosił przez trąbę, że wojsko ma iść ku Chocimowi w gotowości do boju. Wszystkie pułki czyli dywizje opuściły tedy wczorajsze obozowisko na "szlaku jaskim" i ustawiły się przy samej fosie. Minawszy przestrzeń ostrzeliwaną, szykowały się bezpiecznie a zręcznie pod paszczami dział nieprzyjacielskich, których pociski, z wysokich wałów miotane, przelatowały nad głowami ich. Wieńcem chorągwi konnych i pieszych opasany został cały obóz turecki w następnym porządku: na prawym skrzydle, poczynał

od wyżyny dniestrowskiego brzegu, pułk strażnika kor. Bidzińskiego, stykał się z nim Jabłonowski, a dalej uformował się wielki pułk Sobieskiego, w którym oprócz ciężkiej i lekkiej jazdy zwracał uwagę liczny zastęp dragonii. Wszystkie te wojska miały czoło zwrócone ku północy, ku Polsce, jak gdyby przyszły od Cecory. Środkową część półkola zajął hetman polny kor. Dymitr Wiśniowiecki z swoją usarją, pancernymi, dragonią, węgierską stukonną, zapewne też z chorągwiami królewskimi, zostającymi pod komendą zięcia jego, Koniecpolskiego, starosty dolińskiego i Stefana Czarniewskiego pisarza polnego. Na krańcu lewego skrzydła armii koronnej stanęli Potoccy: Jędrzej, syn Rewery, wojewoda kijowski i Szczęsny, wojewoda Sieradzki. Ci wszyscy stali czołem ku wschodowi. Dalej stronę zachodnio-północną, twarzami ku południowi, zastąpiło wojsko litewskie, którego prawe skrzydło, wedle zwyczaj, zostawało pod buławą wielkiego Michała Paca, a lewe, przytykające prawie do Dniestru, wprost Żwańca, pod hetmanem polnym Michałem Kazimierzem Radziwiłłem. Nic mu nie szkodził zamek chocimski ponieważ nie mógł w tę stronę strzelać z jedynej swojej armaty. Ponieważ nieprzyjaciel nie wychodził spoza okopów: więc trzeba było myśleć o szturmie. Odtrąbiono na ochotnika; poczęto bić mocno z 50 dział. Ruszyli pierwsi od prawego skrzydła z dywizji Bidzińskiego gen.-major Dannemark ze swoją piechotą i dzielny pułkownik Motowidło z kozakami "nad ordynans", za wczesnie, zanim się inne partie wygotowały. Wołosi nie chcieli stawiać oporu i wszem pragnęli połączenia się z Polakami. Posłali dla pozorów do Husseina-baszy zawiadomienie o niedostateczności sił swoich i zaraz wyszli ze swego obozu, żeby się poddać. Niosąc w kupie wszystkie swoje chorągwie z łbem żubra i półksiężycem ottomańskim, złożyli je u nóg Sobieskiego. Poddał się również i sam gospodar multkański, - Brzegorz Gika.

Sobieski przywitał go życzliwie, pytał o zdrowie, wojsko zaś tak multkańskie, jak mołdawskie w liczbie 5 do 6 tysięcy odesłał na tyły. Wyleciały potem kupy spahów do ataku, lecz usaria odparła je. Tymczasem Dannemark i Motowidło wdarli się na wał turecki; ale gdy inne dywizje nie zdążyły, zostali rychło zgnieceni przez nadbie-
dające zewsząd masy Turków. Obydwaj polegli, a ich żołnierz ustąpić musieli. Zginęło kilku innych oficerów, z nich wyróżniony jest kapitan Jarocki.

Nie wiem, czy należy ten wypadek nazwać nieuda-
ną próbą. Może potrzebował jej Sobieski dla należytego ustosunkowania ciosu do siły oporu. Zwołał podobno radę wojenną wieczorem, na której słuchał głosów opozycyj-
nych, ale przekonał ostatecznie wszystkich o konieczno-
ści szturmu. Zrobił spostrzeżenie, że artyleria działa z niedostateczną siłą i kazał przysunąć baterie bliżej. To zaś nie ulega wątpliwości, że wojsko nie zdemoralizo-
wano się bynajmniej; że owszem Sobieski umiał utrzy-
mać je w gotowości do największych wysiłków...

...Nareszcie zaświtał dzień św. Marcina, 11
listopada, sobota. Przy bladym jego świetle oglądał
Sobieski fortyfikacje i stanowiska tureckie, obchodząc
je pieszo. Dostrzegł, czego się zapewne spodziewał, że
na wałach przerzadziła się piechota, chociaż powie-
wała ta sama liczba chorągwi. Rzekł więc do swojej
świty: "Turcy są wrażliwsi na zimno i na niewczas
wojenne, aniżeli Polacy. Teraz czas uderzyć".
I rozesłał rozkazy "na wszystkie poczty", dla wszyst-
kich pułków. Był pewnym, że się żaden nie spóźni.
Umilkły armaty Kątskiego, żeby swoich nie razić.
Sobieski dobył szabli i przemówił w krótkich lecz
dosadnych słowach o pomśczeniu zbezczeszczonej
świątyni Pańskiej i podźwignieniu osłabionej ojczyzny:
"A więc, żołnierzu, bij poganina i zwyciężaj. Prze-
powiada mi dusza, że krótka chwila wystarczy do zwy-
cięstwa. Szuję mi uciąć, jeśli ich za kwaterę /tj. za
kwadrans/ nie wezmę".

I stanawszy na czele swego regimentu dragonów, poprowadził go do fosy. Ale podbiegli do niego oficerowie i zaklinali, aby nie narażał swojej osoby przez wzgląd na los wojska, stojącego na obcej ziemi przed obliczem potężnego nieprzyjaciela. Zapewniali go, że każdy z nich gotów jest umrzeć. Usłuchał ich, wsiadł na konia "na strzelanie z pistoletu od wałów" i wrócił do swej czynności hetmańskiej. Bo jego brawura żołnierska wywarła już pożądane wrażenie.

"Niesłychanie ochotnie i odważnie skoczyły regimenty" Koryckiego i Żebrowskiego od prawego skrzydła, Denhofa, Tetwina, Assuerusa Heydepola od lewego i Hieronim Pertykowski z regimentem Kątskiego pierwszy stanął na wale. Nadbiegły wnet z drugiej linii regimenty poległego wczoraj Dannemarka, Krzysztofa de Bohan, J. Grebena, St. Piotrkowczyka, Fr. Gałęckiego. Z dywizji hetmana polnego kor. Stefan Czarniecki pisarz polny koronny pieszo przywodził piechotę i stanął "jako kawaler". Ruszył też Pac; "młódź litewska" obok polskiej darła się na stoki. W kwadrans czy w pół kwadransa, tj. prawie "w mgnieniu oka", ukazały się sztandary polskie na wierzchołku wałów. Osiem tysięcy jańczarów legło pod ciosami berdyszów i pik lub ognia muszkieterów. Rzeczycki, zdobywszy baterię, obrócił działa tureckie na Turków.

Był to pomyślny początek, ale jeszcze nie zwycięstwo. Sobieski kazał rozkopywać wał i zabezpieczyć fosę ziemią oraz układać pomost z wywracanych pali, aby utorować drogę dla jazdy, ale wprawdzie wyleciała jazda turecka przez bramę południową z okrzykiem: "Ałłach. Ałłach". Przepuściła ją piechota, ponieważ wielu żołnierzy rozbiegło się już na łupy i chorągwie bardzo zeszczipłały. Szczęściem zatrzymali Turków strażnik Bidziński i dzielny chorąży poznański Skoraszewski, a Jabłonowski, uderzywszy swoją usarją, wparł ich na powrót na ich karkach wjechał do obozu. Za nim pospieszył Sobieski.

Zdawało się, że teraz już nieprzyjaciel został złamany, gdy gromili go z drugiej strony litewscy hetmani. Z wielką zapalczywością rzucał się Radziwiłł, bo stoczył walkę pojedynkową z jakimś baszą i zabił go własną ręką. Sobieskiemu składano powinszowania: Potocki, wojewoda kijowski, hrabia Maligny, liczni oficerowie.

Hussein-basza "odami" /batalionami/ opuścił plac boju i uchodził przez most ku Kamieńcowi. Lecz basza Bośni Soliman zgromadził kilka tysięcy koni i rzucił się ku bramie Cecorskiej. Odparty przez pułki ks. Dymitra Wiśniowieckiego i wojewody kijowskiego, zawrócił nagle i leciał na orszak hetmański z tyłu. Był już o pół strzelania z pistoletu od Sobieskiego. I tu wszakże znalazły się w krótkiej chwili 4 chorągwie usarii, którym na pomoc nadbiegła chorągiew Ludwika Niezabitowskiego. Po zaciętym boju Bośniacy zostali zepchnięci do fosy, która rychło zapełniła się ich trupami.

Teraz dopiero nastąpił pogrom zupełny. Reszta jazdy bośniackiej, po ciałach towarzyszy swoich przebywszy fosę, leciała ku Dniestrowi nieprzytomna ze strachu, czy ogarniona rozpaczą; wpadła na skaliste urwisko i skakała w jar na złamanie karku. Największa masa uciekała na most, który się rozzerwał: więc tysiące utonęło w Dniestrze. A Miączyński z Wołoszą multańską i Ruszczyć przeprawili się wpław i bili ocalonych, zaścielając trupem gościeniec kamienicki. Ale Husseina-baszy nie dogonili; dopadł on do Kamieńca z 3-ma czy 4-ma tysiącami.

Ilu było zabitych, ilu rozbiegło się po polach wołoskich? Niepodobna obliczyć wśród rozmaitych podań, bez szczegółowych wykazów tureckich, które może nie istniały. Roczniki Madyszeffendiego, lubo w stylizacji usiłują pomijać starcia orężne, klęskę tłumaczą nie-szczęśliwym przypadkiem załamania się mostu...

... Ze świeżo zdobytego namiotu Hassein Baszy Sobieski pisał: "Z naszego wojska, jako w tak ciężkim razie, niemało dobrych zginęło junaków. Kopij większa skruszonych połowa, bo tak mężnych ludzi, jako to było tureckie wojsko, wiem, że saecula nigdy nie miały, i już będąc w taborze po dwa razy bliścysmy byli bardzo przegranej. Pomimo to zginął /nieprzyjaciel/ we dwóch godzinach... Starszyzna prawie wszystka zginęła. Baszów już trzech na placu znaleziono... drużdy żywcem wzięci. Insignia wszystkie ze się dwadzieścia dział taboru, wszystkie splendory dostały się w łup wojska naszego za szczęściem JKMei na tym właśnie miejscu, gdzie przez pięćdziesiąt lat kilka nasze wojska w oblężeniu były". Zwycięstwo było niewątpliwie zupełne i stanowcze.

3. Wyprawa wiedeńska 1683r. - T. Korzon - "Dzieje wojen i wojskowości w Polsce", Lwów - W-wa-Kraków 1923r.
Wyprawa wiedeńska 1683r.

Podążając przez Rozprzę, Kruszynę, Częstochowę, Włodowice, Pieskową Skałę, zajechał 29 lipca do placu w Łobzowie pod Krakowem, a wojsko Sieniawskiego ukazało się dopiero 2 sierpnia, chociaż szło marszem forsownym, bo diariusz królewicza Jakuba zaznaczył, że usaria zrobiła 6 mil dnia jednego. Jabłonowski przyprowadził swoje regimenty i chorągwie 8 sierpnia; o Litwinach donoszono, że zaledwie z miejsc swoich wyruszyli. Król nie chciał czekać na nich, ani na kozaków, ani na kontynges elektora brandenburskiego: wyprawił hetmanów koronnych dwoma traktami i sam wyjechał 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia M.P.

Sieniawski, hetman polny i zarazem wojewoda wołyński, szedł przez Bielsk -15-go/, Cieszyn /16-go/, Schonau pod Neutitschein /19-go/, Lipnik, Wesskirchen do Mikułowa czyli Nikolsburga, gdzie stanął 25 sierpnia, zrobiwszy 321 kilometrów w ciągu dni 12, a właściwie 9-ciu, ponieważ 3 dni odliczyć należy na raształki.

Przeciętnie wypada zatem po 36 kilometrów dziennie.

Jabłonowski, hetman wielki i wojewoda ruski miał drogę o 90 kilometrów dłuższą, licząc od Gór Tarnowskich /Tarnowitz/; pod tym miastem, a ściślej mówiąc, pod wsią Piekarami był zatoczony obóz, do którego "convolabant zewsząd" spóźnione chorągwie i regimenty. Król, jadąc z żoną, z dziećmi i dworem przez Czerniechów, był witany imieniem cesarza w Bytomiu przez hr. Caraffę, a w Górach Tarnowskich przez właściciela tychże hr. Henkla oraz panów Lilgeauge i Tama. Wjechał do obozu 21 sierpnia, nazajutrz zrobił przegląd wojska i pożegnawszy rodzinę, zabrawszy z sobą tylko starszego syna "Fanfana", tj. Jakuba, doszedł tegoż dnia do Gliwic, oddalonych o 27,5 km. Kronikarz miejscowy naliczył dział 28 i ludzi 50.000 - chyba razem z czeladzią; podziwiał namioty i zabor, złożony z 6.000 wozów.

"A jakie piękne konie mają Polacy - dodawał - nie jest w stanie opisać." Król jechał jeszcze w berlińskiej karocy /"chese"/ 6-konnej, ale w Raciborzu /o 48 km dalej/ przesiadł się na konia, żeby pręcej biec "ze dwudziestą kilką chorągwi lekkich i w kilkaset dragonii", tudzież z oficerami "kto miał ochotę" - razem było nas z panem około 3.000, jak świadczy generał artylerii Kątski .

Oddzieliwszy się "od ciężkiego wojska", król zalecił hetmanowi 4-milowe marsze codziennie bez wypoczynku. Nazajutrz był w Piotrowicach /Peterwitz/, 25-go w Opawie /Truppau/, a 26-go w ciągu jednego dnia przez góry Sudeckie starą drogą wojskową na Hof /Dworec/, Barn /Beraun/, Giebau przebiegł 77 kilometrów do Ołomuńca...

... Z Ołomuńca "wyjechawszy już nie rano" 27 sierpnia, nocował król w Wyszowie /Wischau/ o 45 km odległym, a następnie przeszedł tylko 20 km do Kowalowic, wsi wójtostwa sławskowskiego /Austerlitz/, tu bowiem spotkał go Hieronim Lubomirski i przyniósł frasobliwą wiadomość o niespodziewanym ruszeniu Sieniawskiego na pomoc księciu lotaryńskiemu "nad ordynans" królewski.

29-go wjazd do Berna /Brunn/ stolicy Moraw, przyjmowanie "summis honoribus" i biał u Kolowrata zabraly nie cały dzień; nocował król pod namiotami o milę za miastem w Modrowicach /Modritz/, a nazajutrz skierował się na dalszą drogę przez Drnholec /Durnholz/, ponieważ zachodziła obawa spotkania się niepotrzebnego z Tatarami i Węgrami Toekelego. Ale obawa okazała się płonną. Tatarowie gdzieś zapadli, o Toekelym ucichło; więc król, zostawiwszy wojsko swoje, wzięwszy tylko 120 usarzy do eskorty, dojechał do Mikułowa /Nikolsburga/, leżącego na granicy Rakuz, czyli Austrii. Sieniawskiego został tu oczekującego wedle ordynansu. Uspokojony, obejrzał pałac, ogród piękny, sławną z nadzwyczajnej wielkości beczkę "i insze raritates", a na noc powrócił do swego obozu. Połączenie wojsk nastąpiło we wtorek 31 sierpnia poza Nikolsburgiem na drodze do Ob. Hollabrunn. W kwadrans po złączeniu się przyjechał, żeby się przedstawić królowi, Karol, książę lotaryński z kilku wyższymi oficerami, jak Montecucoli, Taaffe, Auersperg i marchese Parella. Zsiadłszy z konia o kilkadziesiąt kroków, szedł pieszo. Król też zsiadł pospiesznie "obłapił" go przed frontem 4-ch chorągwi usarskich "w pięknym porządku, który że się mógł stać w momencie, rzecz była godna podziwienia". Potem jechali przed wojskiem do Hollabrunn, gdzie książę przypatrywał się, jak wojsko to do obozu wchodziło.

W tym ostatnim dniu sierpnia "nie wkraczając jeszcze w september", miał "napić się wody duńskiej". Niewiele uchybił terminu, ponieważ znajdował się o 4 mile od Tulln, gdzie inżynierowie cesarscy ustawiali mosty łyżwowe. Ale 1 września wypadło stać cały dzień w oczekiwaniu na wojsko, z hetmanem wielkim idące, 2-go pomimo deszczu haniebnego odtrąbiono ruszenie; w tym doniesiono, że armata i piechota hetmańskie zdążyć nie mogły: musiał więc król pozostać jeszcze na miejscu. W piątek, 3-go, nie doszedział

już w Hollabrunn: wziawszy ze sobą dwie tylko chorągwie pancerne, podbiegł do Stetteldorfu, gdzie wyznaczone było księżętom i generałom wojsk Rzeszy spotkanie dla narady wojennej. Jakoż zaraz po obiedzie przybyli do zamku hr. Herdeka, książę elektor saski Jan Jerzy III z dwoma krewniakami i z generałem swym Goltzem, margrabia badeński Herman, prezydujący w Radzie Wojennej cesarskiej, książę Waldeck, wódz dwu cyrkułów, szwabskiego i frankońskiego, Degenfeld, generał wojska bawarskiego, generałowie cesarscy Caprara, Lesly, Rabata, Gondola, książę Salms, komisarz wojskowy hr. Brenner razem z wodzem naczelnym księciem lotaryńskim. Wojska cesarskie obozowały nie-daleko, w odległości mil 3-ch ku wschodowi, pod Korneuburgiem, ale wojska Rzeszy i elektorów maszerowały drogami, prowadzącymi na Krems, ku mostowi, który ułatwiał przeprawę przez Dunaj o 5 dobrych mil wyżej, ku zachodowi. Zaczęły się "konsylia długie, rezolucje nie rychłe, adjustamenty to tego, to owego: kto wprzód, kto na zadzie, kto po prawej, kto po lewej ręce... I teraz jeszcze niektórzy radziby albo zwlekali jeszcze jakiś czas, albo zbytniego upatrują bezpieczeństwa: ale to nie nasi:, tj. nie Jabłonowski, który przybiegł z kilku oficerami, wyprzedziwszy wojsko swoje. Król przekonał Niemców, że należy przeprowadzić przez Dunaj jak naj-rychlej wojska polskie i cesarskie pod Tullen, żeby mogły osłonić Sasów, Bawarczyków, Szwabów i Frankończyków, gdy się przeprowadzą pod Krems. Jeździł oglądać mosty, jeszcze niewykończone. Obliczał, że stoczy bitwę pod Wiedniem 11-go.

Chybił w łachubie znowu o dzień jeden, ale nie ze swej winy. Dzień następny był tak szlotny, że uniemożliwił mu wyjazd na rekonesans. Wojska obu hetmanów, "nad spodziewanie piękne bardzo i liczne", przyszły 5 września, mijaly zamek i stanęły nad pierwszym mostem w obozie, do którego przeniósł się z nimi król, a nazajutrz w poniedziałek, 6-go, wstawszy raniusieńko, poszedł pierwszy przez wszystkie

mosty /a było ich 7/ i kazał sobie rozbić namiot na tamtej stronie "invitando drugich" i nie dbając o przestrogi oficerów cesarskich, że trzeba wprzód ponaprawiać drogi rozbłoczone od wczorajszej pluty. Słońce grzało i suszyło: więc wojsko całe, z wyjątkiem części taboru, stanęło na drugim brzegu, między m. Tullnem, a górami Lasu Wiedeńskiego, które "straszyły samym pojrzeniem", bo wierzchoły gubiły się w chmurach. Tym sposobem Jak III dotarł do obwodu działań wojennych Kara Mustafy, do obozowisk tatarskich, po których pozostały tutaj widoczne ślady. Wykonał marsz ogromny z szybkością dotychczas niepraktykowaną, zadziwiającą nawet dla strategików XIX wieku. Wszak 50-milową przestrzeń od Gór Tarnowskich przybyło "ciężkie wojsko" Jabłonowskiego, z piechotą i artylerią w ciągu dni 15-tu, gdy słynny pościg Murata za rozbitkami pruskimi w 1807r. na czele samej jazdy trwał dni 14 na przestrzeni mil 44 i tyleż dni zabrało przewiezienie armii austriackiej 100-tysięcznej spod Wiednia nad rzekę Isonzo, 55 mil, dwiema drogami żelaznymi o 3 torach w 1866r., jak zauważył kapitan Ferdynand Kudelka.

Jakże wygląda przy tym porównaniu pośpiech samego króla Jana, który tę przestrzeń przebiegł w ciągu dni 8-miu, i marsz jazdy Sieniawskiego z doliczeniem "blisko 150 mil niemieckich" od Trembowli i okolic Kamieńca. Dzięki tej szybkości Polacy nie mieli żadnego spotkania z nieprzyjacielem i teraz, gdy stanęli u stóp Lasu Wiedeńskiego, Kara Mustafa nic o nich nie wiedział, a nawet doniesieniem o przybyciu króla nie wierzył.

Przeprawa odbywała się nie bez trudności... "mosty lubo arcydobre, a przecie się ustawicznie psują, dlaczego dotąd /do 9-go/ i połowę jeszcze wozów wojska koronnego naszego nie przeprawiło się, co jest niewygoda, bo tu na tej stronie ździebło słomy nie dostanie, nie-tylko siana, bo tu właśnie na tym miejscu han z swymi wojskami stał przez kilka niedziel".

...Wojska cesarskie, 21.000 razem z oddziałem Lubomirskiego, potrzebowały dwu dni 6-7 września na tę samą przeprawę; 7-go nadchodziły wojska niemieckie od Kremsu: Sasów 10.000, Bawarów 11.000, księcia Waldecka 9.500. Łącznie z Polakami tworzyła się potęga, obliczana najmniej na 65.000, najwięcej na 82.700, a najprawdopodobniej na 76.000 wojowników, prowadzonych do boju.

Komendę datować należy od 3-go września, kiedy zorganizował rozmaite wojska w jedną armię przez dyspozycję, własnoręcznie napisaną po francusku pod tytułem: ordre de la /sic/ bataille. Treść tego dokumentu określa skład obu skrzydeł i środka. Środek, czyli korpus, wówczas, pod Tullnem, był uformowany z wojsk cesarskich, do których król przyłączył pułk jazdy marszałka nadwornego, tj. Hieronima Lubomirskiego i 4 albo 5 chorągwi usarskich; natomiast żądał dragonii albo muszkieterów /fusiliers/, komendę przeznaczył dla Karola Lotaryńskiego. Armia Polska zajmie skrzydło prawe. Na lewym skrzydle pójdą i dowodzić będą pp. elektorowie; król da im kilka chorągwi usarskich i jazdy polskiej; natomiast oni dadzą muszkieterów, albo jakiś pułk piechoty. Artyleria będzie podzielona; w razie gdyby pp. elektorowie mieli działka mało, doda im książę lotaryński. P. Waldeck z wojskami Cesarstwa /tj. Rzeszy/ pójdzie pomiędzy p. Lotaryńskim i elektorami, albo na skrajnym skrzydle lewym, żeby się rozciągnął na lewo półobrotem i dosięgnąć miasta, odwracając się tyłem do Dunaju.

Prócz takiej dyspozycji piśmiennej musiał chyba tegoż dnia ustawić wojska w szyku, albo założyć plan rysunkowy, czytamy bowiem w zakończeniu tegoż dokumentu następujące uwagi: "Umieściliśmy na planie bitwy samą piechotę z armatami bez kawalerii, która jednakże idzie tuż za nią, ale to tylko ze względu na pochód przez wąwozy, lasy i góry, gdzie kawaleria przeszkadzałaby piechocie, gdyby się z nią poplątała;

gdy zaś wydostanie się na równinę, wówczas kawaleria, a przede wszystkim usaria przez interwale wystąpi na-przód. Gdybyśmy uszykowali wszystkie wojska nasze we trzy linie, zajęłyby one przeszło półtorej mili placu, co byłoby dla nas niekorzystne, gdyż trzeba byłoby prze-kroczyć rzeczkę Wiedenkę, która powinna pozostać poza prawym skrzydłem. Dlatego należy uformować 4 albo 5 linii i dobre jeszcze rezerwy na tyłach skrzydeł i korpusu głównego". W odpisach Coyera i Bronikowskiego jest jeszcze dodatek: "proszę wszystkich pp generałów, żeby każdy zaraz przy schodzeniu wojsk z ostatniej góry na równinę zajmował to miejsce, jakie jest mu wyznaczone w rozkazie niniejszym". Niewątpliwie miał król jakąś mapę przed oczyma, pisząc to, ale niedokładną, bo uskarżał się później, że nikt mu nie powie-dział nic o górze wysokiej, jaka znalazła się pod Kahlenbergiem i o wąwozach.

Wcześniej zapewne uporządkował król wojska oby-dwu hetmanów: jazdę w pułki, jak zwykle, a piechotę po raz pierwszy w brygady, których 8 wymienił Kochowski.

Ubolewał król nad nieobecnością kozaków, którzy byliby wielce przydatni w marszu przez góry. W każdym liście wyrzekał na Mężyńskiego, że nie wyruszył jesz-cze ze Lwowa. Tylko 150-osiu z pułkownikiem Apostołem miał w swoim wojsku Sieniawski.

Nieobecnością też świecił "wielki elektor" Fryderyk Wilhelm brandenburski; nie nadjechał nawet jego oddział posiłkowy z Prus Książęcych, 1260 żoł-nierza. /Przyjdzie dopiero 15 października pod Ostroz-ym/. Nie tracąc czasu na oczekiwanie, król po mara-dzie z książętami zarządził ruszenie spod Tullna w czwartek 9 września o godzinie 2-giej po południu w dwóch kierunkach, wskazanych przez przewodników.

Wiedeń znajdował się w ostatecznym niebezpie-czeństwie. Przez dwa miesiące odcięty od świata chrześcijańskiego, był nieustannie ostrzeliwany z

olbrzymich dział, podminowany w przekopach podziemnych; fosa reducy Lobla była przez Turków opanowana; wyłom w reducie Zamkowej rozwarł się na szerokość 40 ludzi, a niepodobna go było zawalić, gdy liczba obrońców zmalała do 4.000 żołnierza i 3.000 mieszczan zbrojnych. Komendant hr. Starhemberg już "widział", a raczej dowiedział się o nadejściu odsieczy, bo puszczał rące z wieży kościoła św. Szczepana, ale Kara Mustafa, zawiadomiony także przez Tatarów, którzy od dnia wczorajszego "ze wszystkich stron i z tyłu naglądać poczęli" na pochód wojsk chrześcijańskich, był jednakże o tyle pewny rychłego szturmu, że odrzucił ostrożniejsze rady swoich baszów i całą prawie piechotę swoją, 31.000 żołnierza, pozostawił w przykopach. Miał jeszcze 107.000 do boju, nie licząc służby, niewolników, kupców, towarzyszących zwykle wojskom tureckim. Sam król Jan zaraz po odniesionym zwycięstwie narachował ze 300.000, miarkując po mnogości namiotów nadzwyczajnej, nigdy dotychczas nie widzianej.

Bitwę zaczęli Turcy o świcie, zauważywszy robotę około baterii, którą książę Karol Lotaryński kazał urządzić na stoku Kahlenberga. Tej roboty nie ukończył jeszcze gen. hr. Fontaine: bez osłony tedy ognia armatniego wysunął się książę von Croy z kilku batalionami ku Nussbergowi, opanował jedno wzgórze, lecz raniony w ramię oddał komendę Fontainowi, brat zaś jego poległ. Masa Turków gęstniała dokąd Góry Nussberg, na której szczycie usadowiło się za parkanem 1200 jańczarów; występowały też z kolei wszystkie bataliony i szwadrony austro-saskie. W niebezpieczeństwie znalazł się Ludwik Badeński z swym pułkiem dragonów; spostrzegł to stryj jego Herman Badeński, stojący na górze razem z innymi generałami przy królu Janie, zameldował i otrzymał rozkaz prowadzenia pozostałych batalionów piechoty. Przed frontem jechały działa, strzelały, a po każdym wystrzale w ciągu nabijania zatrzymywała się linia.

Następnie pod osobistym kierunkiem ks. Karola odbywało się z zachowaniem porządku taktycznego, acz powoli. Król kazał skierować stojące na górze armaty w punkt upatrzony i wskazany; wykomenderował też generała Meroy w posiłku. O godzinie 8-ej góra Nussberg została zdobytą. Po pauzie, zużytej na przywrócenie porządku w pomieszanych przez walkę wojskach, książę Karol posuwał się do Heiligenstadt i opanował tę pozycję główną prawego skrzydła tureckiego o południu.

Tymczasem król Jan, spożywszy śniadanie "z piaskiem" czyli z kurzem i rozejrzawszy się dokładnie po całym obszarze namiotów tureckich, powziął przekonanie o konieczności zmiany planu, mianowicie: zamiast wdzierania się do obleżonego miasta od strony Dunaju uznał za cel główny i dla względów strategicznych korzystniejszy atakowanie lewego skrzydła tureckiego od strony Sieveringu i Dornbachu, dokąd umierały wojska polskie. więc z Kahlenbergu zszedł na dół pieszo, podtrzymywany pod ramiona a następnie, dośiadłszy konia, dojechał do pozycji, zajmowanych przez Sieniawskiego, który formował lewe skrzydło polskie.

Przedem spuszczała się z gór piechota, za nią jazda mogła posuwać się tylko dwójkami albo trójkami, dopóki nie nadarzyły się przestronniejsze miejsca, na których można było rozwinąć szyki. Przez interwale czyli przedziały jazda mogła wystąpić naprzód.

Wojska austro-saskie wypoczywały pod Heiligenstadtem, wstrzymane w pochodzie rozkazem, ale erwały się gwałtownie, ujrzawszy chorągiewki uszarii polskiej, wydały okrzyk straszliwy i pomykały się ku nieprzyjacielowi tak żartko, że oficerowie musieli płazować żołnierzy, jak świadczy książę Herman Badeński. Łatwiej i bez żadnej przeszkody zeszli z Vogelsangu Frankończykowie i Bawarowie, a ich szyki środkowe ustawiały się pomiędzy Austro-Sasami i Polakami.

Tak się uformowała linia bojowa, ciągnąca się aż poza potok Als. Herman Jabłoński, rozwijając swoje prawe skrzydło, pozostawił poza tym potokiem na górze, zwanej dziś Gallizin-Berg, 4 bataliony piechoty niemieckiej, konnym zaś chorągwiom Leszczyńskiego, chorążego kor., i Potockich zlecił czuwanie nad Tatarami, co wykonane było tak umiejętnie, że han nie zdołał zająć z tyłu, a nawet z swego miejsca zepchnięty został.

Kara Mustafà, nie wątpiąc już o bytności króla Jana, sprowadził większą część wojsk swoich prawoskrzydłowych i wyciągał "baterię swoją, korespondującą naszej" polskiej ku środkowi obozu. Nie zaniechał przy tym szturmowania do redut miejskich tak, że kanonada armatnia i ogień muszkietowy nie milkły ani na chwilę.

Napotykali jeszcze Polacy wiele trudności u podnóża gór, gdzie znajdowały się liczne winnice, otoczone kamiennymi ogrodzeniami i obsadzone jańszarami. Wypędzić ich musiała piechota.

W środku, pomiędzy obu skrzydłami polskimi utrzymywał swoje armaty w gotowości Kątski, generał artylerii, oprócz tych, które były oddane księciu Karolowi i "zostały pod Kalembergiem". Z środka też kierował wszystkimi poruszeniami król Jan na czele 26-ciu chorągwi swojej gwardii, prowadzonej przez Trusinowskiego.

Nie trzeba było kłdniecać "ochoty żołdaków, bo szli jak do tańca". Żeby się zapalić odwagą, dość było popatrzeć na miłościwego pana, gdy objeżdżał szeregi na bułanym rumaku, poprzedzany przez buńczucz- nego z skrzydłem sokolem i przez chorążego z proporcem królewskim, ubrany jak do ślubu w kontusz z sukna modrego i żupan białawy jedwabny. Przy nim 16-letni niespełna "Fanfanik", Jakub Królewicz, miał zbroję należytą i hełm stalowy, i dwa miecze: francuski z boku, a koncerz polski pod nogą u siodła.

Około godziny 3-ej zaczęła się "mocna igraszka" na skrzydle Sieniawskiego. Janozarowie strzelali się z regimentem niemieckim generała Szulca i opanowali dolinę, w której były wioska spalona i kościółek. Król posłał do polskich regimentów, żeby szły do ataku. Dwie brygady, które poszły w lewo, zaraz wypędziły Turków z tej doliny i jednymże zawodem poszły w górę, którą opanowały. Jaka to była dolina i jaka góra? Nie ma pewności. Historyk uprzywilejowany, dworzanin królewski i świadek naoczny Wespazjan Kochowski chciałby przedstawić tę akcję na rysunku /graphice/, ale "nierówności miejsca i świszczące kule nie pozwalały /mu/ być zbyt ciekawym". Domyślać się tylko możemy z mapy i z obrazu, rysowanego przez Justyna Wyporta, że wioską było dzisiejsze Potzleinsdorf, a górą Michaeler Berg. Znaczne były straty w regimencie Szulca i u Polaków, bo Turcy pozawodzili działa "na różne miejsca" szczególnie szkodziła bateria z 16-tu dział, urządzona szybko przy obozie w. wezyra. Kara Mustafa sam wydawał rozkazy, siedząc pod purpurowym namiocikiem, który osłaniał mu głowę od słońca. Przed nim była "gęstwa okrutna wojska tureckiego". Ale już zeszyły z Rosskopfu wojska Jabłonowskiego w dolinę Dorbachu. Na ostatniej górze król umieścił działa i widział dalej pochyłość łagodną, po której mogła cwałować konnica, która już się rozwinęła, kilka potyczek stoczyła i jańczarów do cofania się zmusiła.

Wedle zamiaru pierwotnego zadanie dnia tego - sprowadzenie całej armii chrześcijańskiej z gór na równinę - było ukończone. Atakowanie obozu tureckiego miało się odbyć nazajutrz.

Ale król Jan bystrym spojrzeniem wodza zauważył, że nieprzyjaciel się miesza: że Niemcy księcia Karola szwankują, czyli zwracają swój front od Heiligenstadtu i Krotenbachu na prawo; że skrzydło polskie lewe z hetmanem polnym Sieniawskim "gwałtem się drze ku

obozowi", że była jeszcze godzina 5-ta /17.00/, a wszystkie części armii złączyły się w jedną linię: więc zdecydował się na uderzenie natychmiastowe. Posłak tedy wszędzie ordynance, żeby następować i sam skoczył tak rezolutnie, że bardziej robił czynności szeregowego żołnierza /gregarium już agebat militem/ i przykładem własnym wszystkich animował.

Runęła z kopyta usaria najprzód strażnika koron. Zbrozka, wcisnęła się w gęstwą turecką, ale po zwawym starciu, w którym padło 17-tu towarzyszków i syn kasztelana krakowskiego Stanisław Potocki, zawróciła nazad. Ścigali ją zwinni spahowie z wrzaskiem okropnym, dopóki nie wstrzymały ich inne hufce polskie i wysuwające się ze środka armii szwadrony niemieckie Waldecka.

Wzrył następnie sprowadził "wszystki a wszystkie wojska", albo ściślej mówiąc wyrazami artylerzysty: "wszystką prawie siłę" na skrzydło Jabłonowskiego, lecz został tu "wielki porządek i tęż rezulucję": więc wściekle nacierających Turków nie tylko odparto, ale i "wsparto... piękną sprawą i posiłkami" aż pod ich obóz.

Jednocześnie król, sunąc z pancernymi i usarią od lewego swego skrzydła, docierał też do obozu. Dogonił go książę Waldeck, objął za szyję i całował ze łzami, winszując rychłego zwycięstwa; za nim przybiegł niebawem Maks Emanuel i także całował "w gębę", a generałowie ich całowali w ręce i w nogi; żołnierze zaś wołali: "Ach unser brave Konig". Słuchali też jego rozkazów lepiej, niż Polacy. A rozkaz nastąpił nieprzyjemny dla żołnierza: pod gardłem nie wolno zsiadać z koni, ani pieszym odbiegać od regimentów.

Król zapobiegał tym sposobem, aby obozu rabować nie zaczęli i na łupy nie padli "bośmy się cale spodziewali, że się obróci na nas nieprzyjaciel".

Miał też na względzie inne niebezpieczeństwo, że wkraczając z boku wojsko zabłąkałoby się w labiryncie namiotów, żłobów końskich, latryn, składów. Tym sposobem wszakże Niemcy "nie mieli ani więźniów, ani chorągwi, ani żadnych zwycięstwa znaków i żaden z ich kawalerii w potrzebie nie strzelił".

Król zaś wkraczał do obozu o godzinie 6-tej szeroką drogą, która prowadziła pod górą ku stanowisku wezyra. Tam skupione były znaczne zastępy kawalerii i duże działa, strzelające nieustannie.

Na skupienie króla rotmistrz Zygmunt Zbierzchowski z chorągwią usarską królewicza /młodszego i nieobecnego/ Aleksandra, liczącą tylko 149 koni, przelamał i rozpedził tę straż wezyra "i sławą największą u wszystkich utrzymał wojska", a stracił tylko 12 towarzyszy, oprócz czeladzi. Za tę usarję pędzili w trop chorągwie pancerne Marcina Zamoyckiego, wojewody lubelskiego, pod jego osobistym dowództwem, kanclerza koronnego, Jana Wielkopolskiego, pod dowództwem Łaska, koniuszego koronnego i sam miecznik korony Warszawski. Niebawem wszystkich wyprzedził król z potężnym zastępem jazdy; wszystko przed nim pierzochko; schwytany jeniec pokojowy wezyra wskazał drogę do jego namiotów.

Ale Kara Mustafa już uciekł, "na jednym koniu i w jednej sukni".

Najuporczywiej walczyli jańczarowie w przykopach, dopóki nie wycisnął ich książę Karol, dotarłszy do murów miejskich z astro-saskimi pułkami lewego skrzydła pod Schottenthor. Przy zapadającym zmroku król zatrzymał wojska na miejscach opanowanych i zahamował pościg, prowadzony "wyciągniętym skrzydłem" przez Jabłoński^{OW}ego. Powodował się ostrożnością. Kazał pewnym oddziałom stać w porządku i być gotowymi przez całą noc. Sam, lubo spracowany i potrzebą i pogonią, położył się do spoczynku poza obozem, pod suchym dębem.

"Sukcesorem" Kara Mustafy został dopiero nazajutrz, 13 września, kiedy się rozejrzał we wszystkich "splendorach", kiedy pobrał wszystkie znaki, które nad nim noszą, kiedy chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę, wysłał "dziś do Rzymu Ojcu Ś-mu przez Talentego pocztą" i kiedy pisał do żony powszechnie znany list "w namiotach wezyrskich", poczynający się od słów: "Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały".

4. PRZYGOTOWANIE I PLAN BITWY POD WIEDNIEM 1683r.

- J. Wimmer - "Wyprawa wiedeńska 1683r." - MON
Warszawa 1957r.

POCHÓD WOJSK ODŁĘCZY. ICH KONCENTRACJA I PLANY STRATEGICZNE DOWÓDZTWA.

Marsz wojsk polskich z Krakowa pod Wiedeń rozpoczął się, jak wiemy, 11 sierpnia. W tym samym mniej więcej czasie wyruszyły ku Wiedniowi posiłki z krajów Rzeszy Niemieckiej - oddziały saskie, bawarskie, szwabskie i frankońskie.

Ponieważ wojska sprzymierzonych miały działać wspólnie z armią austriacką, należało zawczasu ustalić rejon ześrodkowania ich sił i ogólny zarys operacji z wyznaczeniem kierunku marszu na odsiecz Wiednia.

Sobieski już w czasie podróży z Wilanowa do Krakowa zaczął układać plan przyszłych działań. Przewidywał on, że rejon ześrodkowania wojsk winien się znajdować w okolicy Krems nad Dunajem, miejscowości, która leżała dostatecznie daleko od obleganego Wiednia, by zapewnić spokojną koncentrację sił, a jednocześnie dość blisko tego miasta, aby marsz ku Wiedniowi odbył się szybko.

Pod Krems znajdowały się mosty, konieczne dla przeprawy wojsk na prawy brzeg Dunaju. Początkowo dowódca polski widział możliwość odsieczy dla Wiednia albo przez uderzenie na Turków od zachodu poprzez masyw Lasu Wiedeńskiego, albo od północy przez wprowadzenie wojsk do obleganego miasta.

Ta druga koncepcja, odrzucona szybko przez Sobieskiego, powstała początkowo wskutek nieznamości terenu, sił załogi stolicy i możliwości przeprawy przez Dunaj pod Wiedniem. Dla zdobycia odpowiednich wiadomości król Polski zwracał się do Karola Lotaryńskiego o podanie szczegółowych informacji, gdzie i w jakim stanie znajdują się mosty na Dunaju, gdzie rozlokowane są siły nieprzyjaciela, a wreszcie o nadesłanie dokładnych map okolic Wiednia.

Otrzymawszy je Sobieski zdecydował się na wybór Krems jako rejonu ześrodkowania, przeprowadzenie tam armii i uderzenie na Turków od zachodu. Dla zabezpieczenia rejonu ześrodkowania polecał dowódcy austriackiemu zajęcie odpowiedniego stanowiska, które by uniemożliwiało wrogowi zaskoczenie wojsk sprzymierzonych w czasie ich koncentracji i zniszczenie ważnych mostów pod Krems. W trosce o zaopatrzenie wojsk w paszę dla koni polecał też Karolowi Lotaryńskiemu przemyślenie problemu jej uzyskania, donosłego ze względu na dużą ilość kawalerii znajdującej się w wojskach sprzymierzonych.

W myśl zawartego przymierza polsko-austriackiego w razie wspólnego występowania armii obu państw, ogólnym dowódcą sprzymierzonych sił miał być ten monarcha, który będzie się znajdował przy wojskach. Ponieważ cesarz Leopold nigdy nie dowodził wojskami i było rzeczą mało prawdopodobną, by zechciał osobiście brać udział w wyprawie odsieczowej, jasne się stawało, że dowództwo naczelne nad armią polsko-austracko-niemiecką spoczywać będzie w rękach doświadczonego wodza - Sobieskiego.

Tymczasem wojsko polskie zbliżało się szybko nad Dunaj. Grupa Sieniawskiego osłaniająca marsz sił głównych przed atakiem nieprzyjaciela od strony Słowacji maszerowała z Bielska przez Cieszyn, Nowy Jicin i Hranice do Lipnika. Tu Sieniawski miał oczekiwać dalszych rozkazów króla, ale przynaglony wezwaniami Karola Lotaryńskiego posunął się dalej do Ołomuńca, a stąd przez Brno do Mikułowa, gdzie stanął 25 sierpnia.

Wyraźny rozkaz Sobieskiego zatrzymał grupę Sieniawskiego w Mikułowie, nie pozwalając jej oddalać się zbyt od reszty sił, których była ona teraz strażą przednią.

Przestrzeń 321 km dzielącą Bielsko od Mikułowa oddziały hetmana polnego przebyły w dwanaście dni, co było poważnym wyczynem, gdy weźmie się pod uwagę duży wysiłek tych wojsk w dokonanym uprzednio marszu z Podola do Krakowa.

Główne siły armii polskiej tworzące prawą jej kolumnę marszową wyruszyły z Krakowa przez Bytom do Tarnowskich Gór, gdzie zatrzymały się do 2 sierpnia. Przybyły tego dnia król dokonał przeglądu wojsk i dla przyspieszenia marszu oraz dla oszczędzenia sił piechoty nakazał wsadzić ją na wozy. W nocy z 21 na 22 sierpnia kolumna ta pod dowództwem Jabłonowskiego poszła dalej przez Gliwice, Racibórz i Opawę w stronę Ołomuńca, entuzjastycznie witana po drodze przez polską ludność Śląska. Z Raciborza Sobieski wyruszył na czele dwudziestu kilku chorągwi lekkich i kilkuset dragonów tworząc przednią straż kolumny Jabłonowskiego w sile około 3.000 ludzi. 29 sierpnia oddział ten dotarł do Brna, a 30 sierpnia do Mikułowa, za którym połączył się z kolumną Sieniawskiego. Naprzeciw Sobieskiego wyjechał Karol Lotaryński, aby przedstawić się naczelnemu wodzowi i odprowadzić go do zamku w Stettelsdorf, gdzie mieli przybyć wszyscy wyżsi dowódcy wojsk sprzymierzonych na radę wojenną zwołaną przez króla polskiego.

Odbyła się ona w dniu 3 września. Sobieski otrzymał łaskę marszałkowską wojsk cesarskich, wręczoną mu uroczyście przez prezesa Nadwornej Rady Wojennej, margrabię Hermana Badeńskiego. Oznaczało to oficjalne uznanie Sobieskiego naczelnym wodzem wojsk sprzymierzonych i przecinało wszelkie ewentualne opory przeciwko temu ze strony dowódców niemieckich - zarozumiałych książąt, uważających się wobec dziedziczości ich władzy za lepszych od obieralnego króla polskiego. W radzie ze strony polskiej uczestniczyli obaj hetmani koronni Jabłonowski i Sieniawski oraz generał artylerii Marcin Kątski, ze strony austriackiej - ks. Karol Lotaryński, margrabiowie Herman i Ludwik Badyńscy, generał Dünwald i wielu innych generałów oraz dowódcy niemieccy: elektor saski Jan Jerzy, elektor bawarski Maksymilian Emanuel, dowodzący oddziałami szwabsko-frankońskimi książę Waldeck i inni.

Na raz^de wysunięto kilka wariantów planu operacji odsieczowej. Plan Sobieskiego polegał na uderzeniu przez Las Wiedeński - górzysty, gęsto zalesiony obszar rozciągający się na zachód od równiny podmiejskiej. Był to teren trudny do przebycia. Jedyną dobrą drogą wiodła wzdłuż Dunaju. Uderzenie przez ten obszar wprost na wojska nieprzyjacielskie dawało po pomyślnie przeprowadzonym marszu możliwość rozbicia głównych sił nieprzyjaciela, co było podstawowym celem dowódcy polskiego, dążącego do zniszczenia wroga w walnej bitwie. To charakterystyczne dla strategii polskiej dążenie obce było dowódcom austriackim i niemieckim. Karol Lotaryński proponował również uderzenie przez Las Wiedeński, lecz chciał on przez to jedynie wprowadzić armię odsieczową do Wiednia i zmusić Turków do odstąpienia od oblężenia, celem jego nie było zniszczenie nieprzyjaciela. Podobnie jak Karol Lotaryński, i inni dowódcy austriaccy i niemieccy dążyli jedynie do wymanewrowania przeciwnika spod obleganej stolicy z tym, że ich plany operacyjne były mniej

realne od planu Karola Lotaryńskiego. Tak np. wysunięty przez Hermana Badeńskiego plan przesunięcia armii w okolice Wiener Neustadt i uderzenie na wojska Kara Mustafy od południa był trudny do wykonania ze względu na ogromne zniszczenie tych okolic przez nieprzyjaciela, co uniemożliwiało zaopatrzenie dużej armii sprzymierzonych. Inny plan austriacki polegał na marszu lewym brzegiem Dunaju do Bratysławy, przeprawie przez rzekę pod tym miastem i manewrze przeciwko Turkom od wschodu. W tym wypadku jednak wojsko sprzymierzonych miałooby na swych tyłach zarówno korpus Husseina - paszy, jak korpus Ibrahima - paszy stojący pod Jawarynem. Autorzy tych planów nie brali pod uwagę przeszkód stojących na drodze do ich wykonania.

Tak więc ze wszystkich przedstawionych na radzie w Stettelsdorf plan Sobieskiego posiadał największą wartość. Król polski potrafił go przevorsować dzięki swemu autorytetowi wielokrotnego zwycięscy Turków. Stosownie do jego założenia postanowiono, że cała armia przeprawi się na prawy brzeg Dunaju - Polasy i wojsko austriackie pod Tulln, wojska posiłkowe z Rzeszy - pod Krems. Oddziały polskie miały pójść pierwsze i zabezpieczyć przeprawę armii cesarskiej. Na lewym brzegu Dunaju miał pozostać jedynie nieduży, bo dwutysięczny oddział jazdy. Po przybyciu winny go później wesprzeć wojska litewskie.

Przeprawiwszy się, wojska sprzymierzone miały przeprowadzić dokładne rozpoznanie nieprzyjaciela i ruszyć nań jednocześnie drogą wzdłuż Dunaju i przez Las Wiedeński.

Główną rolę podczas przemarszu miała odegrać piechota, która powinna była ubezpieczać maszerujące wojska przed zaskoczeniem ze strony przeciwnika. Wyszędłszy z Lasu Wiedeńskiego wojska miały uderzyć na nieprzyjaciela, a po jego rozbiciu ścigać go lub przeprowadzić działania w kierunku zdobycia Nowych Zamków.

Apropozycja wojska miała być oparta na dowozie drogą wodną, tj. Dunajem.

Sobieski zamierzał przesunąć armię przez Las Wiedeński i zacząć bitwę wojskami lewego skrzydła, które maszerując dogodną drogą wzdłuż Dunaju powinny pierwsze dotrzeć do równiny podmiejskiej. Lewe skrzydło, wspierane później przez wojska posuwające się w centrum, miało zawiązać walkę siły przeciwnika i odwrócić jego uwagę od manewru wykonywanego przez oddziały prawego skrzydła. Te wyszedłszy na ostatnie najwyższe pasmo wzgórz przed równiną /za takie Sobieski uważał pasmo ciągnące się od wzgórza Rosskopf na południe do wzgórza Leopoldsberg nad Dunajem/ miały wykonać jego zboczem decydujące uderzenie w kierunku Wiednia, rozbijając armię nieprzyjacielską i odcinając jej drogę odwrotu. Jednocześnie atakiem lewego skrzydła i centrum Sobieski spodziewał się zdruzgotać do reszły siły tureckie i zniszczyć je doszczętnie. Był to plan godny wielkiego wodza, chociaż nie pozbawiony pewnego ryzyka. Gdyby nieprzyjaciel zdecydował się na kontruderzenie i zaatakował wojska lewego skrzydła w czasie ich marszu wzdłuż Dunaju, mógłby je rozbić, gdyż byłyby one pozbawione pomocy sił centrum i prawego skrzydła uwikłanych w gąszczach Lasu Wiedeńskiego. Znalazłyby się one wówczas w trudnej sytuacji, gdyż nieprzyjaciel mógłby im odciąć drogę odwrotu zajmując Tulln i Krems i osaczyć w terenie trudnym do manewrowania, pozbawiając zaopatrzenia i łączności. Sobieski jednak na podstawie danych rozpoznania słusznie przypuszczał, że Kara Mustafa nie zechce przerwać oblężenia miasta bliskiego upadku i bitwę przyjmie na równinie podmiejskiej, co najwyżej starając się utrudnić marsz wojsk sprzymierzonych przez Las Wiedeński. Przy tym na drodze ewentualnego manewru Turków wzdłuż Dunaju znajdował się obsadzony przez Austriaków Klosterneuburg, którego zdobycie było trudne, a ominięcie ryzykowne

dla przeciwnika. Wreszcie wojska jego nawet w razie klęski lewego skrzydła mogły wyjść z Lasu Wiedeńskiego na tyły zaangażowanego pod Tulln przeciwnika i w najgorszym wypadku przedrzeć się do Wiednia. Tak więc zamiar wodza polskiego, choć śmiały, oparł się na słusznych przesłankach. Ryzyko niepowodzenia było nieduże, a pomyślnie wykonana operacja odsieczowa musiała zakończyć się klęską wojsk tureckich.

W myśl swego planu Sobieski największą uwagę wyznaczał wojskom prawego skrzydła. Jest więc zrozumiałe, że pragnął tam ustawić oddziały polskie, których wartości i doświadczenia bojowego był pewien. Centrum i lewe skrzydło zamierzał powierzyć wojskom cesarskim i posiłkom z Rzeszy. Stosownie do tego ułożył swój "ordve de bataille" to jest plan uszykowania wojsk w czasie manewru i bitwy. Uderza on jasnością i przejrzystością i świadczy o wielkich zdolnościach dowódczych Sobieskiego. W opracowaniu planu uczestniczyli niewątpliwie i inni dowódcy wojsk sprzymierzonych, został on jednak podpisany przez Sobieskiego, który ponosił zań odpowiedzialność.

Dla dokładnego zapoznania się z planem wodza polskiego przytaczam go tu w całości.^{1/}

"Środek szyku bojowego składać się będzie z wojsk cesarskich, do których dołączymy regiment jazdy marszałka nadwornego^{2/} i cztery lub pięć chorągwi

1/Plan ten podał w całości Filip D u p o n t, inżynier francuski służący w wojsku polskim od r. 1671, w swoich pamiętnikach. Tłumaczenie polskie zawarte jest w Zeszycie IV "Wypisów źródłowych do historii polskiej sztuki wojennej" /1648-1683/, Warszawa, 1954, opracowanym przez B. Baranowskiego i K. Piwarskiego.

2/Hieronima Lubomirskiego. Chodzi tu oczywiście nie o żaden z regimentów korpusu jazdy, którym dowodził już Lubomirski podczas walk pod Bratysławą i Bisamberg, gdyż te wchodziły w skład wojsk cesarskich, lecz o pułk złożony z 6 chorągwi pancernych w sile 544 koni, który wchodził w skład armii koronnej pod nominalnym szefostwem Lubomirskiego.

husarskich, w miejsce których odane nam będą do dyspozycji oddziały dragonii lub kilka innych oddziałów niemieckich. Korpusem tym dowodzić będzie książę pan Lotaryński.

Skrzydło prawe zajmie wojsko polskie, którym dowodzić będzie hetman wielki Jabłonowski i inni polscy dowódcy.

Na lewym skrzydle staną wojska panów elektorów bawarskiego i saskiego, którym przydzielimy także kilka chorągwi husarii i innych chorągwi jazdy polskiej, w miejsce których oddane będą do dyspozycji oddziały dragonii lub piechoty.

Działa zostaną rozdzielone; w wypadku, gdyby panowie elektorowie nie mieli ich w wystarczającej ilości, dostarczy ich im książę pan Lotaryński. Tym skrzydłem dowodzić będą panowie elektorowie.

Wojska okręgów Rzeszy^{3/} rozwiną wraz z lewym skrzydłem szyk wzdłuż Dunaju, zwracając się niego w prawo, a to z dwóch względów: po pierwsze, celem niepokojenia nieprzyjaciela i utwierdzenia go w przekonaniu, że zostanie zaatakowany ze skrzydła; po drugie, celem przygotowania się do przerzucenia znacznych posiłków do miasta w wypadku, gdybyśmy nie mogli odepierać wroga natychmiast, jak się tego spodziewamy. Korpusem tym dowodzić będzie książę pan Waldeck.

W pierwszej linii będzie się znajdowała tylko piechota z działami, zaraz za nią - linia kawalerii. Gdyby te dwie linie zostały zmieszane, powstałyby niewątpliwie trudności podczas przejścia przez wąwozy, lasy i góry; ale skoro tylko nastąpi wkroczenie na równinę, kawaleria zajmie stanowiska w odstępach między batalionami, które zostaną odpowiednio rozstawione, dotyczy to zwłaszcza naszych husarzy, którzy uderzą pierwsi.

3/ Chodzi tu o wojska szwabsko-frankońskie, którymi dowodził książę Waldeck.

Gdybyśmy ustawili całe nasze wojsko tylko w trzy linie, zajęłoby to nam więcej niż półtorej mili niemieckiej, co nie byłoby dla nas korzystne i trzeba by przekroczyć rzekę Wiedenkę, która ma pozostać na prawo od nas. Z tej przyczyny należy uformować cztery linie, przy czym ta czwarta będzie służyła jako korpus odwodowy.

Dla większego zabezpieczenia piechoty przeciwko pierwszemu uderzeniu kawalerii tureckiej, które jest zawsze bardzo gwałtowne, można by bardzo dobrze użyć tzw. kozłów hiszpańskich lub fryzyjskich, ale bardzo lekkich, aby je można było wygodnie nieść i przy każdym postoju ustawiać przed czołem batalionów.

Proszę wszystkich panów generałów, ażeby, w miarę jak wojska zstępować będą z ostatniej góry, wchodząc na równinę, każdy zajął swe stanowisko, jak to jest oznaczone w niniejszym planie".

Widzimy więc, że Sobieski zamierzał podczas bitwy uszykować wojska głęboko, w cztery rzuty, z zachowaniem odwodu. Pozwalało to na stopniowe nasyce-
nie wojsk walczących świeżymi siłami, a odwodu dowódca mógł użyć w odpowiednim czasie, stosownym do zadania najsilniejszego ciosu. Król polski decydował się na oddanie dowódcom austriackim i niemieckim wielu chorągwi konnicy polskiej, które miały wzmocnić atak kawalerii sprzymierzonych torując im drogę impetem swego uderzenia. O wartości takiego uderzenia przełamującego jazdy polskiej mogliśmy się przekonać na przykładzie ataku pułków Lubomirskiego w bitwie pod Bratysławą. Doceniając znaczenie piechoty w pierwszej fazie walki, przed natarciem jazdy, Sobieski zażądał w zamian od sprzymierzonych regimentów pieszych, które miały wzmocnić piechotę polską w jej boju o otwarcie drogi konnicy.

Wśród dowódców austriackich i niemieckich powstały gorące spory na temat przydziału odpowiedniego miejsca w szyku bojowym armii.

Podłożem ich były głównie względy prestiżowe, gdyż według ustalonej w XVII wieku tradycji, najzaszczytniejsze było stanowisko na prawym skrzydle szyku, potem na lewym, a w końcu zaś w środku. Królewska godność Sobieskiego skłaniała do ustępowania bez sprzeciwu miejsca na prawym skrzydle Polakom, jednak o stanowisko na lewym skrzydle walczyli zarówno elektorowie, jak ks. Lotaryński, któremu chodziło również o to, że posuwając się dogodną drogą wzdłuż Dunaju wojsko austriackie pierwsze mogło wkroczyć na równinę pod Wiedniem i wprowadzić posiłki do obleganej twierdzy, co zdaniem jego było podstawowym celem odsieczy. Sobieski początkowo przydzielił lewe skrzydło wojskom elektorów saskiego i bawarskiego, jednak wobec zdecydowanego sprzeciwu dowódcy cesarskiego zgodził się na zmianę w pierwotnym planie uszykowania wojsk i oddał lewe skrzydło wojskom austriackim. To rozwiązanie było korzystne, gdyż zadanie bojowe stojące przed wojskami lewego skrzydła było poważne i odpowiedzialne. Miały bowiem one wytrzymać ciężar walki z armią turecką, dopóki pozostałe siły nie wyjdą z Lasu Wiedeńskiego. Wojska austriackie, już od kilku miesięcy bijące się z Turkami, były do tego zadania bardziej przygotowane niż przeważnie świeżo zaciągnięte, nie posiadające większego doświadczenia bojowego oddziały niemieckie. Dowódca austriacki miał więc słuszność żądając zmiany w pierwotnej wersji "ordre de bataille".

Zdając sobie sprawę z krytycznej sytuacji oblężonego Wiednia Sobieski dążył do rozpoczęcia natychmiast przeprawy przez Dunaj i wykonania zaplanowanej operacji. Poteż wbrew zdaniu ostrożnych dowódców austriackich, upatrujących na każdym kroku niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciela, wydał odpowiednie rozkazy, chcąc zaskoczyć przeciwnika szybkością manewru. Połączone kolumny hetmanów polskich 5 września szybkim marszem dotarły pod Tulln, gdzie zatrzymały się gotując do przeprawy.

Kolumna Jabłonowskiego przebyła od Krakowa przestrzeń z górą 450 km, z tego w ciągu 15 dni odległość przeszło 350 km między Tarnowskimi Górami a Tulln. Był to wielki wyczyn, jeśli się weźmie pod uwagę, że wraz z wojskiem posuwała się artyleria i olbrzymie tabory, utrudniające szybki marsz armii. Ta wielka szybkość świadczy o znakomitej organizacji w wojsku polskim. Wojsko maszerowało karnie i zdyscyplinowanie, zostawiając po sobie dobrą pamięć u mieszkańców obszarów, przez które przechodziło, przyzwyczajonych do rabunków i maruderstwa wojsk cesarskich.

Mimo zmęczenia forsownym marszem żołnierz polski był pełen zapału i ochoty do walki, a jego znakomita postawa budziła uznanie cudzoziemców.

Za oddziałami polskimi nadeszły wkrótce wojska austriackie, które miały do przebycia przestrzeń tylko 25 km dzielącą Kerneuburg od Tulln. W nocy z 5 na 6 września wskutek ponagleń Sobieskiego ukończono budowę trzech mostów pontonowych pod Tulln. Wzniesiono je dość nietrwałe, mimo że dowódca polski w swych listach do Karola Lotaryńskiego kładł duży nacisk na ich wytrzymałość. Podobnie zawiodło dowództwo austriackie, jeśli chodzi o zapasy paszy dla koni. Mimo to, chociaż nie nadciągnęły jeszcze wszystkie tabory polskie, Sobieski wydał rozkaz niezwłocznego rozpoczęcia działań, licząc, że na obszarze Lasu Wiedeńskiego konie kawalerii znajdą odpowiednie wyżywienie. Rachuba ta zawiodła. Wprawdzie na obszarze wokół Tulln, gdzie kilka tygodni gospodarowali Tatarzy, było z paszą najgorzej, lecz brakowało jej i w Lesie Wiedeńskim, a konie musiały się żywić samymi liśćmi.

W trzy dni wojska polskie i austriackie przeprowiły się na prawy brzeg Dunaju. Jednocześnie nadciągnęły spod Krems posiłkowe oddziały niemieckie obu elektorów i ks. Wąłdecka, drogą z Niemiec przebywając przeważnie wodą na statkach.

9 września koncentracja armii sprzymierzonych została ukończona, wojska ustawiły się pod Tulln w szyku jak do bitwy, frontem na południe. Siły wchodzące w skład armii odsieczowej były następujące:

1/ **W o j s k o p o l s k i e**. Po wymarszu z Krakowa liczyło ono około 27.000 ludzi. Z ilości tej należy odjąć 1% na nieuniknione straty, zwłaszcza w marszu przez góry Lasu Wiedeńskiego. Stan wojsk polskich w czasie bitwy wynosić więc mógł około 26.700 ludzi, w tym 12.880 jazdy, 10.370 piechoty, 3.200 dragonii i 250 artylerii i inżynierii z 28 działami.

2/ **W o j s k o a u s t r i a c k i e**. Łącznie około 18.000 ludzi, w tym około 8.000 piechoty i ponad 10.000 jazdy /2.000 kawalerii austriackiej pozostało na lewym brzegu Dunaju/. Ilość dział artylerii austriackiej wynosiła 70.

3/ **W o j s k o n i e m i e c k i e**.

a/ korpus saski: około 7.000 piechoty i 2.000 jazdy oraz 16 dział z obsługą - łącznie około 9.000 żołnierzy;

b/ korpus bawarski: - około 7.500 piechoty, 3.000 jazdy oraz 14 dział z obsługą - łącznie około 10.500 ludzi;

c/ oddziały frankońskie i szwabskie: około 7.000 piechoty i 2.500 jazdy z 12 działami - łącznie 9.500 ludzi.

Wszystkie niemieckie wojska posiłkowe liczyły około 21.000 piechoty i około 7.500 jazdy z 42 działami.

Cała armia odsieczowa wynosiła więc około 42.500 piechoty i ponad 30.000 kawalerii ze 140 działami.

Należy przypuszczać, że dla osłony znacznej części pozostawionych pod Tulln taborów oraz mostów zostało co najmniej 2.500 ludzi. Wszystkie więc siły zbrojne sprzymierzonych biorące bezpośredni udział w odsieczynie nie mogły przekraczać 70.000 ludzi. 9 września o godz. 16.00 armia dokonała zwrotu w lewo ku wschodowi i rozpoczęła marsz ku Wiedniowi.

5. Bitwa pod Wiedniem 1683r. - J. Wimmer - "Wyprawa wiedeńska 1683r." - MON, W-wa, 1957r.

MARSZ WOJSK SPRZYMIERZONYCH SPOD TULLN I BITWA POD WIEDNIEM /9 - 12 WRZEŚNIA 1683 ROKU/.

Wbrew przewidywaniom dowództwa sprzymierzonych Turcy byli już wówczas dobrze zorientowani w siłach i zamiarach przeciwnika. Kara Mustafa początkowo nie doceniał sił armii odsieczowej i sądził, że z łatwością potrafi ją rozgromić.

4 września dowódca turecki otrzymał jednak wiadomość, że ku Wiedniowi maszeruje armia sprzymierzonych w składzie 35.000 Polaków z Sobieskim na czele oraz 85.000 żołnierzy austriackich i niemieckich pod dowództwem cesarza, a więc razem 120.000 ludzi, w czym dwie trzecie piechoty.

Wiadomość ta stanowiła dla Turków ostrzeżenie, chociaż była ona nieścisła, bowiem ani liczebność wojska sprzymierzonych, jak wiemy, nie była tak wielka, ani nie towarzyszył im cesarz.

Kara Mustafa postanowił wzmocnić swe siły przed decydującą rozprawą z przeciwnikiem...

...Siły tureckie pod Wiedniem mocno stopniały w czasie oblężenia. Armia nieprzyjacielska, w chwili podejścia pod miasto licząca około 140.000 ludzi, utraciła blisko 30.000 żołnierzy wskutek strat w walkach i chorób. Wydzielono w niej nieduże oddziały dla wysłania posiłków. Husseinowi - paszy i choć wzmocniły ją wojska przyprowadzone przez Ibrahima-paszę spod Jaworynu, cała armia turecka nie mogła liczyć więcej jak 110 do 113.000 ludzi. Wódz turecki wyjechał na rekonesans w kierunku skąd spodziewano się nadejścia odsieczy i objechawszy skrajem równiny postanowił z posiadanych sił wydzielić 5.400 konnicy z 62 działami, tworząc z nich straż przednią pod dowództwem Kara Mehmeda, paszy Djarbekiru.

Oddział ten miał zająć stanowisko u podnóża Lasu Wiedeńskiego powstrzymując początkowo napór przeciwnika; w razie potrzeby wzmocnić go miano dalszymi wojskami.

Jednocześnie wódz turecki wydał rozkaz Ibrahimowi-paszy, aby ten na czele 22.200 żołnierzy, w tym 6.000 piechoty i 3.000 regularnej jazdy, zajął stanowiska około wzgórza Leopoldsberg zamykając drogę wzdłuż Dunaju skąd spodziewano się głównego natarcia sprzymierzonych.

Chan krymski na czele oddziałów tatarskich, które cofały się spod Tulln ku głównym siłom armii, miał przeszkadzać przeciwnikowi w jego marszu przez Las Wiedeński. Był on również zwolennikiem otwartej bitwy, jednak ściągnął na siebie niezadowolenie naczelnego wodza niewykonaniem rozkazu o przeszkodzeniu przeprawie armii odsieczowej. Skłócony z Kara Mustafą, 9 września wycofał się aż do obozu tureckiego, pozostawiając w Lesie Wiedeńskim niewielkie oddziały rozpoznawcze.

Tak więc dowódca turecki wobec nadchodzącej odsieczy zastosował na razie taktykę defensywną, olbrzymią większość sił kierując nadal do walki z obrońcami Wiednia. Nie był on jednak zaskoczony, jak to sądzili początkowo dowódcy sprzymierzonych. Niemniej decyzja stoczenia bitwy na równinie pod Wiedniem była wielkim błędem ze strony Kara Mustafy, bowiem już samo wyjście wojsk przeciwnika na równinę oznaczało niechybną klęskę Turków, zmuszonych do walki w warunkach zdecydowanie nieodogodnych, gdyż kontrataki jazdy tureckiej przeprowadzone pod górą siłą rzeczy musiały stracić na impecie.

Tymczasem wojska odsieczowe maszerowały w trzech kolumnach poprzedzane przez wysłane wcześniej podjazdy...

9 września wieczorem wojska sprzymierzonych dotarły do podnóża Lasu Wiedeńskiego.

Nazajutrz, 10 września, wojska austriackie pomaszerowały dalej wzdłuż Dunaju. Był przy nich tego dnia również Sobieski, który obawiał się, że Austriacy mogą zbyt szybko wysunąć się naprzód i rozpocząć walkę wcześniej, niż on to przewidywał w swym planie bitwy.

Tabory całej armii sprzymierzonych jechały za armią austriacką aż do miejscowości Greifenstein, gdzie się zatrzymały. Jednakże do końca operacji odsieczowej wojsko austriackie, w przeciwieństwie do oddziałów polskich i niemieckich, miało zabezpieczony dowóz zaopatrzenia. Austriacy pozostawili większość swej artylerii, zniechęciwszy się trudnościami, jakie sprawiał transport cięższych dział zniszczoną drogą. Oddziały Karola Lotaryńskiego przeszły przez Höfflein i Kritzendorf i 10 września wieczorem dotarły do Klosterneuburgu.

Wojska niemieckie, pozostawiając również swą artylerię u podnóża Lasu Wiedeńskiego, wymaszerowały wśród wozów przez Gugging do miejscowości Kierling, gdzie zatrzymały się na nocleg.

Oddziały polskie miały do przebycia drogę najtrudniejszą, gdyż zagłębiły się w lesiste wąwozy Lasu Wiedeńskiego. Całe wojsko polskie maszerowało w kolumnach, na których czele posuwała się piechota. Do każdej kolumny zostali przydzieleni miejscowi leśnicy, znający doskonale cały obszar i wszystkie przejścia, w których oddziały polskie zabrałyby się posuwając się bez przewodników. Teren był niezmiernie trudny do pokonania wzgórza, według opisu Kąskiego, zdawały się nieprzebyte dla ciasnoty kamienistych dróg i gęstych lasów. Mimo to Polacy w przeciwieństwie do Austriaków i Niemców zabrali ze sobą wszystkie działa, które później odegrały zasadniczą rolę w bitwie po stronie sprzymierzonych. Przydzielono je po dwa do każdej brygady, na które została podzielona piechota polska.

Wysilek polskich artylerzystów i piechurów przy transporcie tych dział był olbrzymi; w trudniejszych miejscach musieli oni armaty przenosić na rękach.

Posuwająca się przodem lewa kolumna polska wieczorem 10 września dotarła do miejscowości Kirchbach, w linii prostej zaledwie o 3,5 km odległej od Königstetten. Kawaleria zanocowała na pagórku powyżej tej miejscowości, zaś idące w tyle oddziały piechoty prawego skrzydła całą noc przeciągały działa przez góry. Wojsko pozbawione było ciepłej strawy, gdyż po odesłaniu taborów do Greifenstein żołnierzom wydano tylko suchary. Straże przednie napotykały kilkakrotnie mniejsze grupki Tatarów, ci jednak nie próbowali powstrzymać marszu armii i wycofywali się bez walki.

Podszedłszy pod Klosterneuburg Sobieski przeprowadził rekonesans i zorientował się w znaczeniu wzgórz Kahlenberg i Leopoldsberg wznoszących się przed równiną podmiejską. Aby nie dopuścić do zajęcia ich przez Turków, wydał natychmiast rozkazy obsadzenia ich własnymi wojskami. W ten sposób wódz sprzymierzonych zapewniał swej armii dogodne pozycje wyjściowe do ataku na znajdujących się na równinie Turków. Z chwilą opanowania obu wzgórz lewe skrzydło armii, mające za sobą umocnienia Klosterneuburgu, zajmowało silną pozycję i nie było już obawy, by nieprzyjaciel je wyparł. Nie było już przed nim żadnych większych przeszkód terenowych i mogło teraz przejść do ataku na wroga.

Do pierwszych starć z nieprzyjacielem doszło już 10 sierpnia, gdyż wysunięty naprzód oddział gen. Mercy toczył drobne utarczki z Tatarami.

Kara Mustafa zdał sobie sprawę, że nie pora teraz myśleć o generalnym szturmie Wiednia i wydał rozkaz powstrzymujący wysadzenia głównego wału miasta.

Corazwiększe siły tureckie, w tym regularne oddziały janczarów i spahów, gromadziły się naprzeciw armii odsieczowej.

11 września cała armia austriacka, a wraz z nią przydzielone Karolowi Lotaryńskiemu chorągwie polskie podeszły do przodu obsadzając silnie linię Kahlenberg-Leopoldsberg i wysunęły naprzód oddziały piechoty, które zajęły południowe zbocza tych wzgórz, tocząc utarczki i nieprzyjacielem. Na wzgórze wyciągnięto kilka dział polskich, które Sobieski przydzielił Austriakom wobec pozostawienia przez nich przeważnej części artylerii przed Lasem Wiedeńskim. Karol Lotaryński nakazał poszerzenie przejść w wąwozach i przygotowanie pozycji wyjściowych gotując się do oczekującego ich następnego dnia ataku.

Równocześnie wojska niemieckie wyszły przez miejscowość Weidling i obsadziły wzgórze Vogelsang. Centrum szyku bojowego stało już na pozycji wyjściowej.

Marsz oddziałów polskich był nadal trudny, chociaż szybszy niż dnia poprzedniego. Oddziały jazdy ruszyły teraz przodem i dotarły do doliny rzeczki Weidlingbadh przepływającej za masywem Kahlenbergu i Vogelsangu. Za nimi nadciągnęły brygady piechoty lewego skrzydła, podczas gdy reszta armii polskiej, to jest piechota prawego skrzydła wraz z działami pozostała w tyle, z trudem przedzierając się przez ciasne wąwozy, w których wąskie drogi rozmiękły w dodatku wskutek deszczów. Dopiero późnym wieczorem udało im się dotrzeć do podnóża Kahlenbergu, błędząc w ciemności po błotach i rozpadlinach. Tymczasem jazda ruszyła już dalej i wyszła na wzgórze Herman-skogel.

Sobieski, który tego dnia znajdował się przy oddziałach polskich, wyszedł na szczyt Kahlenbergu, by dokonać dalszych obserwacji terenu i nieprzyjaciela.

Spostrzegł on niezwłocznie, że pomiędzy Hermannskogel a położonym na południu odeń wzgórzem Breimarkstein biegnie wygodna droga do Wiednia, którą nieprzyjaciel może zająć na tyły oddziałów piechoty i artylerii polskiej stłoczonych w dolinie rzeczki Weidlingbach i jazdy stojącej na Hermannskogel. Aby do tego nie dopuścić, rozkazał obsadzić przejścia między wzgórzami całą dragonią polską, która miała porobić zasieki uniemożliwiające atak jeździe nieprzyjaciela. Obserwując dalej teren dowódca wojsk sprzymierzonych mógł stwierdzić, że znacznie się on różni od niedoskonałych map ówczesnych, na których podstawie opracowywał dotąd swój plan bitwy. Pasma wysokich wzgórz od Rosskopf do Leopoldsberg bynajmniej nie opadało łagodnie ku równinie podmiejskiej, jak to przedstawiały mapy. Przed nim wznosiło się wiele wzgórz mniejszych jak Gallitsberg, Heuberg, Schafberg, Michaelerberg i Nussberg, pokrytych lasami i winnicami. Teren opadał tarasami i przechodził w równinę dopiero pod samym obozem nieprzyjacielskim rozłożonym około miejscowości Breitensee. Każda z winnic otoczona była małym przymurkiem, który mógł stanowić doskonałą osłonę dla nieprzyjacielskiej piechoty.

W tych warunkach było rzeczą jasną, że przewidywany przez Sobieskiego atak jazdy z pasma wysokich wzgórz nie będzie mógł nastąpić wcześniej, aż piechota opanuje mniejsze pagórki. Znając upór janczarów, z jakim potrafili się oni bronić na pozycjach zasłoniętych, należało przypuszczać, że o każdy z tych pagórków piechota polska będzie musiała stoczyć zaciętą walkę z wrogiem, co znacznie przedłuży bitwę. Dowódca polski przypuszczał, że zdobywanie terenu przed równiną potrwać może nawet dwa dni. Z drugiej strony, widząc, że nieprzyjaciel grupuje swe siły głównie naprzeciw lewego skrzydła armii sprzymierzonych, Sobieski zmacniał się w swoim zamiarze związania walką w tym skrzydle i centrum szyku armii,

co pozwoli na zaskakujący Turków atak skrzydła prawego, którym spodziewał się ich rozbić i odciąć im drogę odwrotu przez mosty na Wiedence.

Kara Mustafa w dniu 11 września ścigał nadal wojska z pozycji wokół Wiednia. Przybyłe tutaj 12.000 spahów i kilka tysięcy janczarów wzmocniły korpus Ibrahima-paszy. Janczarowie zajęli stanowiska pomiędzy brzegiem Dunaju a rzeczką Schreiberbach, jazda rozciągnęła się na lewo od 5417 pomiędzy miejscowościami: Grünzing i Dornbach.

Dalej na południowy wschód znajdowały się na razie nieliczne tylko oddziały nieprzyjaciela. Całość sił wroga stojących w dniu 11 września naprzeciw armii odsieczowej można już było oceniać na 50-60.000 ludzi z liczną artylerią, złożoną z dział mniejszego kalibru.

Noc z 11 na 12 września wojska sprzymierzonych spędziły w pogotowiu.

- Wojska niemieckie w dniu 11 września miały do przebycia drogę trudniejszą niż dnia poprzedniego, ale niedługą, zaopatrzenie ich również było nienajgorsze wobec bliskości pozycji Austriaków. Najgorsza była sytuacja oddziałów polskich, które już od dwóch dni żywiły się samymi sucharami, a konie wyłącznie liśmi. Oddziały te przeszły też w przeddzień bitwy dłuższy odcinek drogi, niemniej trudny do przebycia niż poprzedni. Mimo to w wojsku polskim panował duch doskonały, a żołnierz, choć zmęczony, rwał się do decydującego starcia z wrogiem. Oddziały piechoty prawego skrzydła i tej nocy musiały długo przeciągać działa, gdyż zabłądziwszy w ciemnościach w drodze do miejscowości Weidling, kierowały się teraz bardziej na prawo, by móc o świcie rozpocząć atak na pozycje tureckie.

Okolo godz. 3 nad ranem Sobieski, który nonowal przy oddziałach polskich, udał się na Kallenberg, gdzie znajdowało się stanowisko dowodzenia Karola Lotaryńskiego.

Zgodnie z planem, o godz. 4 dragoni austriaccy zaczęli się posuwać drogą wzdłuż Dunaju i szybko natrafili na opór janczarów. Jednocześnie ze zboczy Kahlenbergu zaczęły schodzić oddziały ochotników, którzy nawiązali styczność ogniową z nieprzyjacielem.

Niedzielny ranek 12 września był mglisty. Gdy widoczność stała się nieco lepsza, Sobieski stwierdził, że siły nieprzyjaciela wzrosły i że obsadził on mocno całe pasmo pagórków od Hauberg na południe do Nussberg nad Dunajem.

Rzeczywiście Kara Mustafa ściągnął dalsze siły do rozprawy z armią odsieczową. W aproszach pod Wiedniem pozostawił on 31.000 żołnierzy, którzy mieli rozkaz kontynuowania prac oblężniczych, cała zaś reszta armii tureckiej została ściągnięta na równinę podmiejską. Naprzeciw wojsk sprzymierzonych znajdowało się 80-85.000 Turków. Przewaga liczebna nieprzyjaciela była niewielka, zajmował on jednak pozycje dogodnie do obrony. Nieprzyjaciel posiadał silną przewagę w artylerii, rozstawionej gęsto wzdłuż całego sztyku, szczególnie zaś na prawym skrzydle nad Dunajem i w środku. Dowództwo nad prawym skrzydłem tureckim spoczywało nadal w rękach Ibragima-paszy, środkiem dowodził sam Kara Mustafa, skrzydłem - Sari Hussein-pasza. Na lewo od sztyku tureckiego znajdowali się Tatarzy pod dowództwem ohana Murad-Gireja, zajmując wysuniętą pozycję na północ od miejscowości Mariabrunn i zagrażając prawemu skrzydłu polskiemu. W tyle między miejscowościami Dornbach i Breitensee stały złożone z jazdy, odwody nieprzyjacielskie.

Teren, na którym zaczęła się walka, był rozległy i poprzecinany wązozami, toteż ogarnięcie wzrokiem całego obszaru było niemożliwe. Naczelny wódz sprzymierzonych musiał więc dowodzić przy pomocy oficerów ordynansowych, którzy dostarczali mu meldunki o sytuacji na poszczególnych odcinkach i zanosili rozkazy do poszczególnych dowódców...

...Sygnałem do natarcia była salwa baterii ustawionej na Leopoldsberg. Pód osłoną ognia artylerii piechota i dragonia austriacka i saska /w tym również zwerbowany w Polsce regiment dragonów bar. Königseck z korpusu Lubomirskiego / ruszyły naprzód, wypierając powoli Turków z zajmowanych przez nich pozycji.

Wysunięte na Nussberg przednie strażę wojsk Ibrahima-paszy nie stawiały początkowo zbyt wielkiego oporu i wycofywały się w walce ku głównym siłom prawego skrzydła nieprzyjacielskiego stojącym na północ od miejscowości Heiligenstadt. Jednakże zdobycie silnie ufortyfikowanych pozycji tureckich kosztowało wojska austriackie i saskie wiele ofiar w ludziach. Opanowawszy Kahlenbergerdorf i wzgórze Nussberg natrafiły one na silny opór wroga w Nussdorf. Turcy kilkakrotnie odrzucali ataki batalionów austriackich i dopiero po ściągnięciu świeżych sił udało się wojskom cesarskim opanować tę wieś. Nastąpiło to około godziny 8, po czym dowódca austriacki dokonał przegrupowania sił i nakazał dalsze natarcie w kierunku na Heiligenstadt. Opór nieprzyjaciela coraz bardziej się potęgował. Szczególnie ciężką walkę musieli stoczyć Austriacy o zdobycie pozycji tureckich wzdłuż potoku Grützingbach. Janozarzy wraz z artylerią turecką zadawali swym ogniem poważne straty atakującym wojskom austriackim i wspierani przez jazdę przechodzili często do kontrataków na białą broń.

Piechota turecka świetnie wykorzystywała teren i ukrywając ^{się} za wszelkimi przeszkodami, ściągając brońka każdego muru i ogrodzenia. Piechurzy austriacy według ówczesnych zasad taktycznych posuwali się powoli szereg za szeregiem, często przystając dla oddania salwy i ponownego nabicia muszkietów. W pierwszej linii prowadzono lekkie działka, które ostrzeliwały zgrupowania nieprzyjaciela i burzyły jego umocnienia. Po ciężkiej walce udało się Austriakom przekroczyć w końcu

Grünzingbach i wraz ze współdziałającymi oddziałami saskimi opanować Heiligenstadt. Prawe skrzydło tureckie zostało odrzucone w kierunku miejscowości Döbling. Nastąpiło to około południa, po czym wojska lewego skrzydła powstrzymały chwilowo dalsze natarcie.

Tymczasem wojska niemieckie stojące w środku szyku sprzymierzonych na wzgórzach Vogelsang i Hermannskogel uderzyły również na pozycje tureckie w ogólnym kierunku na miejscowości Siebering i Grünzing. Posuwały się one bardzo powoli, gdyż przeszkody naturalne i silny ogień nieprzyjaciela bardzo utrudniały zdobywanie terenu.

Działania lewego skrzydła i centrum sprzymierzonych zgodnie z zamierzeniem Sobieskiego odwróciły uwagę nieprzyjaciela od akcji oddziałów polskich. Ponieważ wojska austriackie znajdowały się już niedaleko od bram Wiednia, Turcy obawiali się, że mogą szybko przebić się do miasta i wobec tego grupowali tu większość swoich sił, gotując się do przeciwnatarcia. W tym czasie oddziały piechoty polskiej, wzmocnione przez cztery regimenty piechoty niemieckiej, wyszły wraz z działami z doliny Weidlingbach na wzgórze Dreimarkstein i Grünberg. Cała armia polska zaczęła się ustawiać w szybkim bojowym. Prawe jej skrzydło pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Jabłonowskiego stanęło na wzgórzu Rosskopf; na skraju tego skrzydła ustawiono dragonię polską, która miała nie dopuścić do najeźdu Tatarów. Środek szyku pozostający pod rozkazami samego króla zajął pozycję na wzgórzu Grünberg, lewe skrzydło polskie pod dowództwem hetmana polnego koronnego stanęło na wzgórzu Dreimarkstein. Wojska były ugrupowane głęboko, boż aż do pięciu rzutów z piechotą w rzucie czołowym. Piechota polska podzielona została na osiem brygad obejmujących po kilka pułków. Osobne brygady tworzyły regimenty piechoty niemieckiej.

Zaraz po zajęciu pozycji wyjściowych Sobieski dowodzącemu piechotą i artylerią Kątskiemu wydał rozkaz przejścia do natarcia. Piechurzy polscy uderzyli na łańcuch mniejszych wzgórz oddzielających szlak polski od równiny podmiejskiej. Zaczęła się zacięta, żmudna walka o każdy pagórek, każdą winnicę i lasek. Wielką pomoc piechocie dawała artyleria polska. Dzięki świetnemu kierownictwu górowała ona zdecydowanie nad artylerią turecką, choć ta była znacznie liczniejsza. Zniszczywszy ogniem armatnim wały i mury, za którymi kryli się janczarowie i zadawszy wrogowi straty ogniem kartaczy, oddziały piechoty polskiej uderzyły w szereg rozproszonym na poszczególne punkty oporu wroga, a po ich opanowaniu czekały na podciągnięcie dział i pod ich osłoną ruszały do szturm na następne umocnienia Turków...

...W ten sposób około godz. 2 po południu Polacy opanowali wzgórze Michaelerberg, w godzinę zaś później miejscowość Pützleinsdorf i wzgórze Schafberg, Heuberg i Gallitzinberg. Zdobycie tych punktów oddawało w ręce polskie pozycje panujące nad równiną podmiejską, dokąd Turcy zostali zepchnięci. Znajdujące się na lewo od prawego skrzydła polskie oddziały Tatarów próbowały w czasie tych walk wykonać atak z doliny strumienia Mauerbach na stojącą na wzgórzu Rosskopf grupę Jabłonowskiego. Tatarzy nacierali jednak bez wielkiego zapału i zostali szybko odparci przez jazdę polską, po czym wycofali się w kierunku obozu tureckiego. Po opanowaniu przez piechotę polską wyjść na równinę jazda zaczęła się przesuwać naprzód i około godz. 4 zajęła pozycje wyjściowe na wzgórzach od Gallitzinberg do Schafberg, gotując się do ostatecznego uderzenia na Turków.

Wówczas nieprzyjaciel, przywiązujący wciąż największe znaczenie do działań na swoim prawym skrzydle i w centrum, wykonał gwałtowny kontratak przeciwko wojskom niemieckim, stojącym w środku szyku armii

odsieczowej. Pod naciskiem maza jazdy tureckiej kawaleria niemiecka została zmuszona do cofnięcia się. Ogień piechoty niemieckiej i jednocześnie postępy Polaków na prawym skrzydle zmusiły jednak wroga do zatrzymania się, a natarcie oddziałów jazdy polskiej około godz. 2 wyparło Turków na pozycje wyjściowe.

Armia turecka odczuwała teraz na całym froncie wyraźny nacisk przeciwnika. Lewe skrzydło sprzymierzonych przeszło również do natarcia. Armia odsieczowa około godz. 5 rozwinęła się na szerokim froncie, biegnącym półkolem wokół równiny wiedeńskiej.

Lewe skrzydło oparte silnie o odnogę Dunaju rozciągało się na południe od Döbling. W środku szyku wchodziła na stanowiska wyjściowe silna grupa kawalerii niemieckiej i austriackiej pod dowództwem księcia Waldecka, utworzona wówczas na rozkaz Sobieskiego. Na prawym skrzydle od miejscowości Pötzleinsdorf rozwijały się oddziały kawalerii polskich z grupy Sieniawskiego, na prawo od nich środkowa grupa polska stanęła pod miejscowością Dornbach, oddziały zaś Jabłonowskiego na skraju na wyżynie Gallitzinberg.

Sobieski postanowił tegoż dnia wykonać decydujące uderzenie. Obawiał się on, że nieprzyjaciel, który zorientował się już w niebezpieczeństwie grożącym mu ze strony prawego skrzydła sprzymierzonych i gromadził naprzeciw niego coraz większe siły, w razie odłożenia walki do zmięzchu dokona odwrotu na Wiedenkę. To decydujące uderzenie wadz polski zamierzał przeprowadzić nie tylko siłami polskimi, lecz i specjalnie w tym celu utworzoną grupą kawalerii Waldecka stojącą w centrum szyku sprzymierzonych. Karol Lotaryński miał nadal prowadzić natarcie lewym skrzydłem w celu jak najszybszego przebicia się do Wiednia i zniszczenia odciętego przez Polaków nieprzyjaciela. Aby się zorientować, czy teren nadaje się do szarży konnicy, Sobiecki rozkazał kilku

chorągwiom husarskim i pancernym uderzyć na szyki wroga. Niewielka, bo kilkaset koni licząca grupa jazdy polskiej, szybko przebyła pokryte krzewami zbocze wzgórza i uderzyła na masy jazdy tureckiej wbijając się klinem w jej szyki. Wywiązała się krótka walka, po czym chorągwie polskie straciwszy około czwartej części stanu osobowego szerokim łukiem zawróciły do swoich.

Nieprzyjaciel ścigał je, lecz został zatrzymany przez oddziały polskie i niemieckie. Wypad ten dowiódł, że teren nadaje się do szarży, a nieprzyjaciel nie oprze się ^{prze} prowadzonemu z impetem uderzeniu masy kawalerii.

Kara Mustafa zgromadził teraz naprzeciw oddziałów polskich trzy czwarte swej armii, wycofując oddziały nawet z odcinka atakowanego przez wojska austriackie.

Bitwa była już właściwie wygrana przez sprzymierzonych, gdyż nawet gdyby jazda polska nie uderzyła, Austriacy posuwając się naprzód na lewym skrzydle musieli wyprzeć wroga za Wiedenię. Sobieski chciał jednak nie tylko odeprzeć Turków od Wiednia, ale ich zniszczyć. Wódz turecki zorientował się w tym i postanowił uratować swą armię. W tym celu wydał on wojskom oblegającym Wiedeń rozkaz opuszczenia stanowisk. Nadszedł on w chwili, gdy saperzy tureccy przygotowali już do wybuchu dziesięć min pod umocnieniami miasta; ich wysadzenie i szturm nieprzyjaciela oznaczały niechybne zdobycie Wiednia. Jednocześnie Kara Mustafa szybko umacniał obóz artylerią i zamierzał przeciwdziałać spodziewanemu uderzeniu polskiemu, by zyskać czas dla odwrotu. Rozkazał więc swej jeździe wykonać kontratak przeciwko prawemu skrzydłu sprzymierzonych. Główne uderzenie konnicy tureckiej skierowane na grupę Jabłonowskiego zostało jednak z miejsca odparte, Turcy byli zmuszeni do odwrotu w nieładzie. Dużą rolę odegrał w tym ogień artylerii polskiej...

Wtedy około godz. 6 po południu Sobieski wydał jeździe rozkaz uderzenia. Do szarży ruszyła cała jazda polska, a na jej czele chorągiew husarska królewicza Aleksandra pod dowództwem porucznika Zbierzchowskiego, w centrum zaś masa kawalerii niemieckiej i austriackiej, której torowały drogę znajdujące się wśród niej chorągwie polskie.

~~polaków~~ Turcy w żadnym wypadku nie mogli wytrzymać impetu natarcia blisko dwudziestu tysięcy szarżujących po pochyłości jeźdźców. Konnica turecka została całkowicie rozbita i w popłochu rzuciła się do ucieczki. Za nią pędziła jazda sprzymierzonych. Chorągwie polskie zdobyły stanowiska artylerii tureckiej i wpadły do obozu. Zacięta walka wywiązała się przy namiocie wielkiego wezyra. Kara Mustafa usiłował powstrzymać uciekających, by zorganizować osłonę dla opóźnienia obozu i odwrotu reszły sił, ale było to już za późno. Od północy do obozu wdąkały się oddziały austriackie, a Polacy zagrażali odcięciem drogi do mostów na Wiedence. Turcy i Tatarzy, jeźdźcy, piechurzy, artylerzyści uciekali w panice w zamieszaniu ścigani przez jazdę polską.

Zwycięstwo było całkowite. Armia nieprzyjacielska została rozgromiona, a Wiedeń wyzwolony. W ręce zwycięzców wpadło 117 dział, 983 cetnary prochu, 1.500 cetnarów ołowiu i wielkie ilości wszelkiego rodzaju broni i amunicji. Zdobyto w walce jedną z wielkich chorągwi oraz wiele innych sztandarów tureckich. Prócz tego w obozie ^{dzis} znaleziono ogromną ilość kosztownych przedmiotów, które jeszcze możemy podziwiać w muzeach polskich. Zwycięzcom dostały się wspaniałe, bogato haftowane namioty tureckie, droga broń i rzędy końskie oraz wiele przedmiotów zbytku wiezionych na wyprawę przez feudałów tureckich lub pochodzących ze zdobyczy wojennej.

Straty tureckie w ludziach wyniosły jakoby 15.000 żołnierzy. Ogromna ich większość zginęła już w czasie ucieczki, wycinana przez ścigające oddziały sprzymierzonych. Straty armii odsieczowej wyniosły około 5% stanu liczebnego armii, a więc łącznie około 3.500 zabitych i rannych, w czym zapewne około 1.300 Polaków. Były to straty duże, ale bez porównania niższe od strat wroga i niewspółmierne z wielkością odniesionego zwycięstwa.

Zwycięstwo wiedeńskie nie było wyłączną zasługą Polaków, wielką rolę w bitwie odegrały zwłaszcza oddziały austriackie i saskie, na których do południa 12 września spoczywał cały ciężar walki z wrogiem. Niemniej udziałowi w bitwie wojska polskiego należy zawdzięczać samą możliwość zwycięstwa sprzymierzonych nad silną armią turecką. Wprawdzie wynik bitwy był przesądzony już z chwilą wyjścia wojsk odsieczy na równinę, a więc jeszcze przed atakiem jazdy polskiej na obóz wroga, ale właściwie groźba tego ataku spowodowała u dowódcy tureckiego decyzję przesunięcia sił na lewe skrzydło, a następnie odwrotu. Zadania postawione żołnierzom polskiemu były bardzo trudne. Wywiązywał się on z nich z honorem. Wielkie znaczenie dla zwycięstwa pod Wiedniem miała i osoba Sobieskiego jako naczelnego dowódcy sprzymierzonych. Jego zdolności organizacyjne pozwoliły mu opracować znakomity plan operacji i bitwy, zrealizowany następnie dzięki męstwu żołnierzy niemieckich, polskich i austriackich. Również jego doskonałe dowodzenie na polu bitwy, szybka orientacja w zmieniającej się wciąż sytuacji i umiejętne wykorzystanie wszystkich atutów w walce z wrogiem odegrały wielką rolę w odniesieniu zwycięstwa. Sobieski przeliczył się w jednym: nieprzyjaciel został rozgromiony, ale niecałkowicie zniszczony. Wynikało to jednak ze spóźnionego wprawdzie zorientowania się dowództwa tureckiego w planie wodza sprzymierzonych. Dzięki temu udało się uratować znaczną większość żywej siły swej armii, co poważnie wpłynęło na dalszy przebieg kampanii 1699 roku.

Wysiłek, jakiego dokonali żołnierze wojsk sprzymierzonych, był olbrzymi. Przebyta przez nich droga na pole bitwy nie była długa /odległość z Tulln do Wiednia wynosi w linii prostej tylko 20 km/, lecz najeżona przeszkodami naturalnymi. Szczególnie wielki był trud żołnierzy polskich, którzy pokonując teren

najbardziej niedostępny potrafili przeciągnąć przezeń swą artylerię, czego nie dokonali idący łatwiejszymi drogami Austriacy ani Niemcy. Mimo tego wysiłku w czasie przemarszu przez Las Wiedeński, mimo braku odpoczynku i należytego wyżywienia żołnierz polski bił się świetnie. Na specjalne podkreślenie zasługuje tu udział piechoty, która wraz z artylerią utorowała drogę jeździe. W większości dotychczasowych opracowań niemal wyłączną zasługę zwycięstwa wiedeńskiego przypisywano jeździe. Tymczasem w istocie było ono dziełem piechoty i artylerii. One to właśnie walcząc na lewym skrzydle wypierały Turków wzdłuż Dunaju, one też zmusiły wroga do opuszczenia ważnych pozycji na wzgórzach w centrum i na prawym skrzydle wojsk sprzymierzonych. Atak jazdy był już tylko przypieczętowaniem zwycięstwa piechoty i artylerii.

Świetnie wykorzystane przez Sobieskiego, wykazały one swą wyższość nad piechotą i artylerią nieprzyjaciela. Ta wielka ich rola w bitwie pod Wiedniem stanowiła wyraźny dowód, że zmieniają się one z wojsk o charakterze pomocniczym dla jazdy w wojska samodzielne, zdolne wygrywać bitwy nawet bez pomocy konnicy. Wykorzystanie wszystkich walorów zarówno piechoty, artylerii, jak i kawalerii pozwalało zdolnemu dowódcy odnosić wielkie zwycięstwa nad przeciwnikiem.

IV. SZTUKA WOJENNA W POLSCE W I POŁOWIE XVIII WIEKU.

1. Strategia i taktyka w I połowie XVIII w.
J. Wimmer - Wojsko Rzeczypospolitej w dobie
Wojny Północnej" MON, W-wa 1956r.

STRATEGIA I TAKTYKA. SYSTEM MARSZU I OBOZOWANIA. ROZPOZ- NANIE. ŁACZNOŚĆ. SYSTEM SZKOLENIA WOJSKA.

Strategia i taktyka stosowane przez wojsko polskie w drugiej połowie XVII w. stały na wysokim poziomie. Strategię polską cechowała duża śmiałość i zdolność narzucania własnej inicjatywy nawet silniejszemu przeciwnikowi. Oryginalność koncepcji strategicznych i ich różnorodność umożliwiały wielokrotnie zaskoczenie nieprzyjaciela nieoczekiwanym manewrem. Polski plan strategiczny miał zawsze wyznaczony cel. Było nim zniszczenie armii przeciwnika. Jeśli przewaga nieprzyjaciela była zbyt duża, wojsko polskie opóźniało jego marsz uporczywą obroną zamków i miast, szarpiąc jego siły walką podjazdową. W ten sposób dowództwo polskie zyskiwało czas potrzebny dla koncentracji większych sił i przejścia do działań zaczepnych. Taką strategię stosował Sobieski w walkach z Turkami i Tatarami w latach 1667 i 1675. Naczelną wódz polski pozwalał nawet zamknąć się ze znaczną częścią swej armii w oblężeniu, jeśli widział, że przyniesie mu to konkretną korzyść w postaci związania sił przeciwnika, jego wyczerpania i zmuszenia do rokowań, jak to czynił Sobieski w latach 1667 i 1676. Gdy dysponował siłami pozwalającymi mu zmierzyć się w otwartym polu całością lub częścią sił nieprzyjacielskich, dowódca polski szukał przeciwnika stosując różnorodne manewry strategiczne. Dążył on przy tym do niszczenia poszczególnych korpusów nieprzyjacielskich całością wojsk własnych przy zastosowaniu daleko idącej ekonomii sił.

Przykładem takiej strategii jest kampania Sobieskiego w r. 1673: uderzenie całej armii polsko-litewskiej na najsilniejszy korpus turecki, stojący pod Chocimem, nim zdążyły mu nadejść z pomocą inne korpusy nieprzyjacielskie /dowódca polski zastosował przy tym śmiały manewr po liniach wewnętrznych przeciwnika uderzając i to w dodatku w głębi terytorium nieprzyjacielskiego na stojącą w środku armię Husseina-paszy/.

Strategię polską w walkach obronnych cechowała więc zawsze aktywność - znakomicie przeprowadzone działania były zawsze uwieńczone powodzeniem.

Podobnie wysoki był poziom strategii polskiej w działaniach zaczepnych przeciwko Turcji od r. 1683.

Wspaniałym przykładem była tu kampania 1683r: uderzenie całością sił na armię turecką pod Wiedniem dla zniszczenia żywej siły przeciwnika. Plany Sobieskiego przedkładał dowództwu sprzymierzonych sił cesarskich w latach następnych były również śmiałe, lecz realne: jednoczesne uderzenie na Turków wojska polskiego przez Mołdawię i wojsk austriackich - przez Węgry i Serbię, zniszczenia armii nieprzyjacielskich i atak połączonych armii na Konstantynopol od strony lądu, a floty weneckiej od strony morza.^{x/}

Plany te nie zostały zrealizowane, gdyż dowództwo cesarskie czerpało korzyści ze zwrócenia się większości sił tureckich przeciwko wojsku polskiemu i bynajmniej nie chciało współdziałać z Polakami, by później dzielić się owocami zwycięstwa; przy tym wyprawy mołdawskie /z którymi łączyły się dynastyczne plany Sobieskiego/ nie spotykały się ze spodziewanym poparciem podbitej przez Turków ludności Mołdawii i Wołoszozyny, chłodno traktując perspektywę zamiany jarzma tureckiego na jarzmo polskich feudałów.

x/ Patrz plany Sobieskiego przedstawione cesarzowi w latach 1684 i 1685. Wydrukował je Cz. Chowaniec, "Przegląd Historyczno-Wojskowy", IV, z 2. Warszawa 1931, s. 305-313.

Wyprawy te natrafiły na wiele obiektywnych przeszkód, nie przewidzianych przy opracowywaniu planów, zawiodły więc, przynosząc jedynie znaczne straty w ludziach. Odtąd wojsko polskie ograniczyło się do działań defensywnych przeciwko napadom Tatarów i do blokady zajętego przez Turków Kamieńca.

Strategia polska w drugiej połowie XVII w. stała na wyższym poziomie niż stosowana przez dowódców armii zachodnio-europejskich. Dowodem tego może być porównanie śmiałych operacji Sobieskiego z niezdecydowanymi, powolnymi działaniami prowadzonymi przez dowódców austriackich, którzy dążyli przede wszystkim do opanowania punktów umocnionych przez Turka i unikali na ogół walnego starcia z siłami nieprzyjacielskimi, starając się jedynie o wymanewrowanie ich dla osiągnięcia sukcesów strategicznych.

A teraz przejdźmy do taktyki. Wojsko polskie miało do zawdzięczenia Sobieskiemu wytworzenie wysokiego poziomu taktyki, opartej na współdziałaniu wszystkich rodzajów wojsk. Miało to ogromne znaczenie, zwłaszcza jeśli chodzi o wykorzystanie możliwości piechoty i artylerii. Jeśli poprzednio piechota wspierała jedynie swym ogniem kawalerię, umożliwiając jej atak na przeciwnika, to za Sobieskiego przekształciła się ona z broni pomocniczej w broń równorzędną kawalerii, nie tylko wspierającą, ale i uczestniczącą w boju, współdziałającą w bitwie z jazdą. Piechota polska po przebrojeniu jej w muszkiety i berdysze była zdolna do działań ofensywnych, wydzierania przeciwnikowi terenu dla otwarcia swej jeździe drogi do rozstrzygnięcia natarcia.

Dzięki podziałowi na nieduże regimenty, odpowiadające siłą wprowadzonym na zachodzie Europy batalionom, piechota miała znaczne możliwości manewrowania. Regiment na polu bitwy dzielił się na plutony będące jednostkami taktycznymi, nie organizacyjnymi.

Ilość i siła tych plutonów była różna. Jeśli regiment liczył 600 ludzi i stawał w czterech szeregach /najczęściej używany szyk ówczesny/ po 150 ludzi, to dzielił się on na 8 lub 12 plutonów po 50-70 ludzi.

Strzelały one ^{pierwszy} jednym lub dwoma szeregami, przy czym w drugim wypadku szereg klękał, drugi zaś strzelał nad jego głowami. Plutony niepatrzyste otwierały ogień pierwsze, potem strzelały plutony parzyste, co pozwalało na zachowanie ciągłości ognia. Oddziały w obronie otwierały ogień do nacierającej piechoty nieprzyjacielskiej z odległości 200 kroków. Wtedy piechota polska zawieszala muszkiety na plecach i przechodziła do kontrataku z berkyszami w rękę.

Szarżującą jazdę przypuszczano zwykle na odległość 40 kroków i następnie otwierano ogień, mierząc w łby końskie.

To przypuszczenie nacierającego przeciwnika na małą odległość związane było z niewielką stosunkowo celnością i donośnością ówczesnej broni palnej. Skuteczna donośność bowiem muszkietów wynosiła 150 metrów, flint skałkowych - 250 metrów. Dobrze wyćwiczona piechota z 1000 oddanych do jazdy strzałów na sto kroków oddawała zwykle 403 celne, na 300 kroków - 149 celnych, na 400 kroków - już zaledwie 65. Przed jazdą piechota polska osłaniała się podobnie jak i piechota innych armii kozłami hiszpańskimi oraz czosnkami. Wożono je na wozach za regimentem. Trzy kozły można było załadować na jeden wóz, co pozwalało w razie potrzeby na osłonięcie czoła jednego plutonu piechoty. W ataku na czele nacierającego regimentu posuwali się grenadierzy, za nimi dopiero muszkietrzy. Cały regiment co kilkadziesiąt kroków zatrzymywał się i oddawał salwę do przeciwnika.

Jazda atakowała zwykle w szyku rozwiniętym, najczęściej trzy - lub czteroszeregowym. Na polu bitwy ustawiała się ona zwykle po bokach piechoty, która stawała w środku szyku bojowego.

Dużą rolę odgrywała artyleria, która ogniem swym wspierała piechotę i jazdę zarówno w natarciu, jak w obronie. Ponieważ donośność dział była niezbyt duża i nie mogły one strzelać nad głowami własnych wojsk, ustawiano je przed regimentami piechoty lub w przerwach między nimi. Dragoni walczyli zarówno pieszo, jak konno. W obronie zsiadali oni z koni i ostrzeliwali się z swych wierzchołków. W ataku brali często udział, walcząc na białą broń.

Wojsko polskie w drugiej połowie XVII w. wykształciło taktykę niesłychanie zwrotną i znacznie przewyższającą ociężałe sposoby walki stosowane na zachodzie Europy. Polegała ona na unikaniu szablonów i dostosowaniu się za każdym razem do właściwości terenu i sił przeciwnika. Oparta na współdziałaniu broni, wykorzystywała cechy każdego rodzaju wojsk. Przykłady takiego współdziałania widzimy we wszystkich bitwach wojska polskiego z Turkami i Tatarami: 1/ pod Podhajcami w 1667r., gdzie ogień piechoty i artylerii powstrzymywał szturm przeciwnika na środek szyku polskiego podczas jednoczesnych ataków skrzydłowych jazdy; 2/ pod Chocimem w 1673 r., gdzie piechota wsparta ogniem artylerii zdobyła linię szańców tureckich i zniwelowała teren, przygotowując uderzenie jazdy; 3/ pod Żórawnem w 1676r., gdzie artyleria wyjeżdżając w pole wspierała bezpośrednim ogniem ataki kawalerii; 4/ pod Lwowem w 1675r., gdzie boczny ogień piechoty i artylerii skierowany był na przeciwnika, przygotowując uderzenie jazdy; 5/ pod Wiedniem w 1683r., gdzie dzięki wydarciu przez piechotę i artylerię polską pozycji na stokach Lasu Wiedeńskiego możliwa była decydująca szarża jazdy; 6/ pod Parkanami w 1683r., gdzie dzięki współdziałaniu ognia piechoty i artylerii z kontratakami jazdy na lewym skrzydle i w centrum umożliwiono skrzydłowe natarcie jazdy prawego skrzydła.

Aktywność w obronie i błyskawiczne, przekłamujące uderzenie jazdy, wspartej siłą ogniową piechoty i artylerii w natarciu - oto cechy charakterystyczne polskiej taktyki w tym okresie. Po zwycięskiej bitwie wojsko polskie z reguły stosowało pościg za rozbitym nieprzyjacielem w celu pełnego wykorzystania zwycięstwa. Do takiego pościgu nie były zdolne wojska zachodnioeuropejskie.

Owa taktyka, dzięki której wojsko polskie odnosiło wiele zwycięstw w wojnach toczonych w drugiej połowie XVII w., okazała się przestarzała na początku następnego stulecia. Wynikało to z wprowadzenia nowych, udoskonalonych narzędzi walki, jakimi były karabiny skałkowe z bagnetami. Podniosło to, jak wiemy, jeszcze bardziej znaczenie piechoty i oddało jej zdecydowaną przewagę nad jazdą, zwłaszcza nad mało zwrotną jazdą ciężką.

Husaria, która stanowiła dotąd główną siłę uderzeniową wojska polskiego i atakiem swym rozstrzygała bitwy, podczas wojny północnej nie była już w stanie rozbić silnych oddziałów piechoty szwedzkiej uzbrojonej w broń skałkową. W związku z tym większego znaczenia nabrała jazda lekka i średnia, która była znacznie bardziej zwrotna na polu bitwy i z powodzeniem wykonywała manewry na skrzydła szyku bojowego przeciwnika. Piechota polska po przebrojeniu jej w broń skałkową z bagnetem, po reformach organizacyjnych, dokonanych w czasie wojny północnej, nie ustępowała już piechocie innych państw europejskich; ona to stała się po wojnie północnej trzonem armii i jej zasadniczą częścią składową.

Przyjęty w drugiej połowie XVII w. system marszu i bazowania był dostosowany do warunków wojny z ruchliwym przeciwnikiem, mogącym w każdej chwili zagrozić wojsku nagłym atakiem. Dla zabezpieczenia się więc przed niespodziewanymi napadami wroga stosowano szeroko rozbudowany system ubezpieczeń zarówno

w czasie marszu, jak i podczas postojów.

Porządek marszu był zwykle następujący: naprzód ciągnęła jazda lekka, za nią postępowała artyleria i część piechoty gotowa dać wsparcie jeździe w razie oporu przeciwnika, dalej chorągwie pancerne i husarskie na przemian z oddziałami piechoty; kolumnę marszową zamykała znów jazda lekka. Całość sił maszerujących ubezpieczały ze wszystkich stron daleko wysłane podjazdy.

Niekiedy jazdę wysuwano naprzód, zostawiając piechotę przy artylerii i taborach. Wtedy dla zapewnienia jeździe odpowiedniej siły ognia przydzielano do niej oddziały dragonów, przy piechocie zaś pozostawiano co najmniej kilka chorągwi jazdy dla prowadzenia rozpoznania i ubezpieczenia bojowego. Chcąc zwiększyć szybkość marszu, wojsko posuwało się często kurt nieprzyjacielowi w kilku kolumnach. Było to możliwe oczywiście tylko w razie istnienia kilku równoległych dróg. Wojsko skupiało się wówczas dopiero w pobliżu nieprzyjaciela, zawiadomione uprzednio o jego bliskości przez wysłane podjazdy.

Składały się one głównie z jazdy lekkiej i miały za zadanie zarówno ubezpieczenie, jak prowadzenie rozpoznania. Niejednokrotnie zapuszczały się one daleko w głąb terenu zajętego przez nieprzyjaciela i dostarczały wiadomości o nim, przyprowadzając jeńców z rozbitych mniejszych oddziałów przeciwnika. Informacji o nieprzyjacielu dostarczał również wywiad, który przez zaufanych agentów przenikał do obozu przeciwnika i zdobywał cenne dane o siłach, rozlokowaniu i zamiarach wroga.

Wojsko polskie obozowało zawsze ubezpieczone. Miejsce dla założenia obozu wybierał oboźny lub wysłany z podjazdem oficer, który następnie pilnował porządku w obozie. Starano się przy tym o wybór miejsca, gdzie byłaby odpowiednia ilość wody i paszy dla koni, jak również drzewa na opał. Musiało ono być obronne, najczęściej na wzgórzu i oparte o przeszkody naturalne,

starano się też zabezpieczyć drogi odwrotu. Obóz miał zwykle kształt wielkiego kwadratu. Czołową linię zajmowała piechota, mająca pośrodku artylerię. Na skrzydłach ubezpieczała piechotę dragonia. Linię tylną obsadzała husaria, a linie boczne zajmowały chorągwie lekkie i pancerni.

Wozy taborowe ustawiano wokół obozu, mogły więc stanowić osłonę w razie ataku nieprzyjaciela. W środku obozu znajdowała się wolna przestrzeń zwana majdanem.

Tu rozkładali swe kramy kupcy ciągnący za wojskiem i sprzedający potrzebną żywność i oporządzenie żołnierzom oddziałów polskiego zaciągu. Kilka przerw pomiędzy wozami umożliwiało szybki wypad jazdy przeciwko nieprzyjacielowi. Cały obóz ubezpieczony był linią straży wystawionych przez wszystkie oddziały. Wysuwano przed nią podśluchy. Krażące wokół obozu podjazdy zabezpieczały wojsko przed nagłym atakiem przeciwnika. Konie obozowe pędzone zwykle na pastwiska w pobliżu obozu i strzeżono ich pilnie przed zagarnięciem przez wroga. Ten system obozowania w obronnym taborze, przejęty od husytów czeskich, stosowało wojsko polskie od XV w. i zdawał on znakomicie wiele egzaminów w walkach z różnymi przeciwnikami. W razie zakładania obozu na dłuższy postój umacniano jego obronność przez wznoszenie redut i pozycji obronnych, których budową zajmowało się często całe wojsko pod kierunkiem inżynierów wojskowych.

Łączność pomiędzy wojskami utrzymywano przy pomocy kurierów zaopatrzonych w doskonałe konie. W wypadku zagrożenia przez podjazdy nieprzyjacielskie wysyłano często mniejsze oddziały jazdy dla ubezpieczenia łączności. W okresach zastoju w działaniach wojennych, gdy wojska rozkładały się na leże zimowe, dzielono je na szereg partii z regimentarzami na czele. Ci dowódcy partii mieli obowiązek utrzymywania stałej łączności z naczelnym dowództwem przez oficerów łącznikowych i kurierów, szybko przebywa-

jących nawet znaczne przestrzenie dzięki koniom rozstawionym na trasie między partiami a dowództwem. Oficerowie łącznikowi znajdowali się również w sąsiednich grupach wojsk i ich zadaniem było koordynowanie działań przeciwko nieprzyjacielowi.

Wyszkolenie bojowe wojska polskiego opierało się na doświadczeniach ostatnich wojen, przede wszystkim z Turkami i Tatarami. Szkolnictwo wojskowe wówczas w Polsce nie istniało. Nie zostały zrealizowane projekty organizacji szkół wojskowych za Sobieskiego, np. zatwierdzony na sejmie 1676r. projekt Krzysztofa z Mieroszewic Mieroszewskiego, który na utworzenie "Akademii Marsowej" przeznaczył osobną fundację. Stanowiło to poważny brak w porównaniu z innymi krajami, gdzie istniały już szkoły wojskowe /np. we Francji i Austrii; w Saksonii - korpus kadetów, w Rosji szkoły w pułkach sjemionowskim i preobrażeńskim/.

Szkolenie żołnierza polskiego w jednostkach polegało na intensywnej mustrze rekrutów, ćwiczeniach z bronią, strzelaniu do tarczy i marszach. Starano się rozbudzić współzawodnictwo między żołnierzami dla tym lepszego ich wyszkolenia strzeleckiego i wzmożenia tężyzny fizycznej. Urządzano więc strzelanie o zakład, bieganie, pasowanie się i pływanie, w kawalerii ćwiczeno szermierkę i jazdę konną. Zalecano też podoficerom uczenie rekrutów czytania i pisania. Poziom wyszkolenia w poszczególnych jednostkach nie był jednakowy: zależał od dobrych chęci oficerów, którzy zwykle w czasie pokoju nie przykładali zbyt wielkiej wagi do szkolenia żołnierzy.

Na ogół jednak wojsko polskie swym wyszkoleniem nie ustępowało innym armiom współczesnym, a duże doświadczenie bojowe, nabyte w wojnach okresu wcześniejszego, równoważyło luki w wyszkoleniu pokojowym. Zasadniczy brak jednak w wyszkoleniu wojska polskiego stanowiło jego nieprzygotowanie do walki z armią typu zachodnio-europejskiego, uzbrojoną i zorganizowaną

według ostatnich wymogów sztuki wojennej, stosującą nowoczesną taktykę opartą przede wszystkim na użyciu zmasowanego ognia piechoty.

Wojsko polskie przyzwyczajone było do walki z Turkami i Tatarami, których formę zasadniczą stanowiły działania kawalerii. Wprawdzie w bitwie z armią turecką w otwartym polu dowódcy polscy stosowali współdziałanie wszystkich rodzajów wojsk, jednak wskutek posługiwania się przez piechotę turecką muszkietami jej ogień, choć celny, nie był taki szybki i donośny jak piechoty uzbrojonej w broń skałkową. Zetknięcie się z nowocześnie uzbrojoną piechotą szwedzką i wysokie straty od jej ognia zaskoczyły szczególnie jazdę polską podczas wojny północnej, co niekorzystnie wpłynęło na jej ducha moralnego.

Obowiązki żołnierzy określały artykuły wojskowe wydane przez Augusta II w Warszawie 22 lutego 1698r.^{x/}

Podstawowym obowiązkiem było dochowanie wierności królowi i Rzeczypospolitej oraz posłuszeństwo rozkazom przełożonych. Artykuły mówiły o sumiennym wykonywaniu obowiązków wojskowych i właściwym zachowaniu żołnierzy zarówno w obozie, jak poza obozem, zwłaszcza wobec ludności cywilnej. Artykuły wojskowe były więc ówczesnym regulaminem służby wewnętrznej wojska polskiego.

Za wszelkie wykroczenia przeciwko zasadom dyscypliny wojskowej przewidziane były surowe kary. Ówczesne dowództwa dalekie były od doceniania wagi czynnika moralnego w zachowaniu dyscypliny i wartości bojowej wojska.

x/ S. Kutrzeba, Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku. Archiwum Komisji Historii Wojskowej PAU nr 3, Kraków 1937, s. 292-296.

Kary, jak chłosta, ciemnica, przykucie do tacek w twierdzy aż do kary śmierci miały służyć jako środek przymusu dla utrzymania w bezwzględnym posłuszeństwie żołnierzy przeważnie plebejskiego pochodzenia wobec szlacheckich oficerów. Kary te były stosunkowo rzadko i znacznie łagodniej stosowane do towarzyszy jazdy szlacheckiego pochodzenia, natomiast z całą ostrością sądownictwo wojskowe zwracało się przeciwko żołnierzom - plebejuszom. Zbyt surowe kary stosowane wobec nich w błahych nieraz przypadkach odnosiły często wręcz odwrotny skutek. Zdarzało się, że żołnierz, popełniwszy niewielkie wykroczenie, w obawie przed karą dezercerował. Na ogół jednak dezercje podczas wojny rzadkie były w piechocie i dragonii, częstsze w formacjach o większej zawartości elementu szlacheckiego, który łatwiej zrażał się trudami wojennymi. Rozkład moralny, jaki ogarnął w tym czasie całą klasę feudałów, rzecz jasna, odbijał się również na wojsku. W jeździe zwłaszcza ciężkiej, ^{w jeździe} ~~zawartości~~ zachowania elementu szlacheckiego była największa, poziom zachowania dyscypliny był najniższy. Tym też należy w dużym stopniu tłumaczyć upadek znaczenia husarii w czasie wojny północnej.

2. Strategia i taktyka w XVIII wieku - M. Kukiel -
"Zarys historii wojskowości w Polsce". Kraków 1929r.

CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA WOJSK XVIII W.

Sprawnością organizacji wybiło się na pierwszy plan od 1733r. wojsko pruskie Fryderyka Wilhelma I. Tutaj po raz pierwszy wprowadzono rekrutację systematyczną, opartą na spisie wszystkich mężczyzn oraz przeglądzie 20-letnich /wolne od tego obowiązku były klasy wyższe/. Każdy pułk piechoty i jazdy otrzymał swój okręg uzupełniający, zwany kantonem, o określonej liczbie gospodarstw czyli dymów z prawem wybierania

cerceźnie określonej liczby rekrutów /np. pułk piechoty z 5.000 dymów 30 rekrutów w czasie pokoju, 100 w czasie wojny/.

Rekrut był skazany na służbę ^{wojskową} dożywotnią, względnie do czasu zupełnej niezdolności; później, służbę ograniczoną do lat 20.

Licząc przeciętnie czas służby niżej 20 lat, otrzymuje się na każdy kanton po 500 żołnierzy, czyli po 1 na 10 dymów; w czasie wojny stosunek ten zwiększał się, dochodząc do 1 na 5 dymów.

Dogmatem w XVIII w. jest unikanie zbytniego obciążenia służbą wojskową warstw produkcyjnych /chłopa, rzemieślnika, robotnika/. Chcąc mieć na wypadek wojny wyszkolonego żołnierza, a zmniejszyć do minimum liczbę własnych poddanych, oderwanych od roli, czy warsztatu, wprowadzono system urlopowania ludzi wyszkolonych, z powoływaniem ich co pewien czas w szeregi. Drugą kategorię tworzyli tzw. "wolni wartownicy", pobierający pół żołdu i mający prawo mieszkać i pracować poza koszarami. W szeregach starano się zastąpić urlopowników ludźmi werbowanymi, często gwałtownie, zwłaszcza spośród cudzoziemców oraz spośród nieprodukcyjnych elementów ludności własnego kraju, tj. z najniższych warstw społecznych. To upodokondanie do werbunku cudzoziemców i włóczęgów, i wypełniania nimi pokojowych etatów było zjawiskiem powszechnym w Europie XVIII w.

Tak złożone i uzupełniane wojsko nie miało i nie mogło mieć charakteru wojska narodowego. Nawet krajowy kantonista był w nim często poddanym oficera szlacheica, nie zaś żołnierzem-patriotą. Idea, wierność monarsze i chorągwi, honor żołnierski, żyła wyłącznie niemal wśród oficerów.

Wojsko XVII w. składało się przeważnie również z zaciężnego, zawodowego żołnierza, ale tamten był istotnie żołnierzem z ochoty własnej i z powołania.

W XVIII w. ta ochota i żyłka do zawodu żołnierskiego wobec rozrostu wojsk i głodu na armatnie mięso zeszyły na plan ostatni; werbownicy stali się łapaczami, zwerbowani w znacznej części ofiarami podstępny.

W XVIII w., o ile brano rekruta z ludu /jak u nas w wypracach dymowych/, szedł on na potrzebę wojenną i wracał do domu; w XVIII w. był kantonista na całe życie niewolnikiem swego regimentu. Stąd też w XVII w. wojska zaciężne są przeniknięte nawskroś duchem wojennym; wojska XVIII w. zachowują ducha wojennego tylko w korpusie oficerskim i po części podoficerskim; żołnierz - szeregowiec jest przeważnie bezdusznym niewolnikiem.

Bitność takiego wojska, nie dość oparta na siłach moralnych, opiera się na tresurze /drill/, wpa-janej za pomocą kija, w myśl zasad Fryderyka II: fleissig exercieren oraz lehren Sie dieselbe /tj. waszą piechotę/ den Stock respektieren.^{x/} Wychowanie wojsko-we opiera się na wyrafinowanym okrucieństwie /zasada: aby żołnierz bardziej drżał przed oficerem, jak przed wrogiem/. Tresura czyni z czasem wojsko Fryderyka II niezrównanie sprawnym i zwrotnym w bitwie. Ale to samo wojsko, zwłaszcza piechota, przy łada okazji dezerceruje masowo.

Wedety osobne pilnują, by żołnierz, zawsze biwakujący w masie, nocą nie uciekł; w marszu patrole konne konwojują piechotę, aby nie pouciekała w zaro-śła lub zboża. Niepodobna zakwaterować tego żołnierza, bo się pochowa; niepodobna wysyłać oddziałów na rekwi-zycję, bo się rozplyną. Moskale mają żołnierza ciepłi-wego, biernego, uległego i wiernego; Austriacy mają bitnego, wojowniczego, pół dzikiego, Koczka, Wołocha, Węgra, górala alpejskiego; ale biedny Fryderyk II aby upilnować swoje wojsko od dezercji masowych, od prze-chodzenia do wroga, nie ma innych środków, jak ciągły dozór oficera i bezlitosne karanie. Wreszcie, nie ma

x/ Wolny przekład: "pilnie musztrować oraz tak samo kij respektować".

jęs rodzimych "pandurów", stwarza sobie "huzarów" z różnych elementów awanturniczych, "bośniaków" z bitnej szlachty zagrodowej polskiej i czyni ich nie tylko narzędziem jedynym, zdatnym do zwiadowców, rekwizycji, partyzantki, lecz także stróżami reszty wojska.

Takie wojsko musi być zawsze trzymane zwarcie; maszeruje wielkimi kolumnami plutonowymi; biwakuje w masach, brygada przy brygadzie; żywi się wyłącznie z magazynów. System magazynowy, stworzony już w XVII w. przez ministra wojny Louvoisa za Ludwika XIV, polega na systematycznym zaopatrywaniu armii z magazynów, posuwających się za nią, przy czym odległość armii od magazynów nie może przynieść dni pięciu. Jednakże armie XVII w. umieją obywać się i bez magazynów. Armia Fryderyka II udoskonaliła system magazynowy tak, że może oddalić się od swych magazynów o całych dziesięć przemarszów, ale za to bez systematycznego dowozu istnieć nie może nawet dni parę i nie może zaryzykować chwilo- wego nawet odcięcia swych połączeń.

System magazynowy jest kulą u nogi dowództwa i paraliżuje energię działań wojennych. Drugim zaś momentem, działającym paraliżująco, bywa niezmierna trudność uzupełniania tej armii, złożonej w dużej części z ludzi, podstępem wcielonych w szeregi.

Te, co wyżej powiedziano odnosi się głównie do wojska pruskiego za Fryderyka II. Wiele podobieństwa znajdujemy w wojsku austriackim, o ciężalszym w manewrowaniu, mniej sprawnym w boju, za to mającym więcej elementu z natury wojenniczego. Zupełnie panuje wzór pruski w wojsku rosyjskim, jednak te same metody nie dają tutaj tej samej sprawności, zwrotności, szybkości manewrowania, a wyćwiczenie ogniowe stoi o wiele niżej. Wojsko francuskie, o wiele wyższe moralnie, ustępuje sprawnością techniczną; wojsko to ulega stopniowo wpływom pruskiej organizacji, dyscypliny i wyszkoleniu. Tym bardziej pod wpływ pruski dostaje się wojsko polskie.

POSTĘP SZTUKI WOJENNEJ: TAKTYKA TRZECH BRONI GŁÓWNYCH

Wspomniano już o doniosłych postępach, jakie poczyniło wojsko francuskie u schyłku XVII w. za Ludwika XIV. Polegają one na wprowadzeniu w piechocie podziału pułków /regimentów/ na bataliony, zasadnicze jednostki taktyczne, przez co wzrasta ruchliwość piechoty i zdolność do manewrowania. Wprowadzenie fuzji /fusil/, czyli karabinu skałkowego, pozwala uczynić szyk piechoty płytszym, czteroszeregowym, przy sile ogniowej dużo wyższej, niż przedtem. Piechota staje się w nieskończenie wyższym stopniu zdolną do natarcia. Doborowe jej oddziały, kompanie grenaderskie, działają nadto granatami ręcznymi, nie słusznie wychodzącymi później z użytku. Obok nich istnieją już oddziały tyralierów.

Dalszy postęp czyni piechota w Pruszech. Tu powstaje bagnet, nieprzeszkadzający w strzelaniu. Tutaj przez wprowadzenie stempla żelaznego uzyskuje się zwiększoną szybkość nabijania, a przez to taką intensywność ognia, że można przejść już do szyku trójszeregowego. Przez intensywne ćwiczenia /Fryderykowe fleissig exercieren/ dochodzi piechota pruska do znakomitej wprawy w manewrowaniu; szybkością obrotów na polu bitwy góruje ona nad każdą piechotą przeciwnika.

Szykiem bojowym tej piechoty jest wyłącznie linia /szyk rozwinięty/. Kolumna jest formacją marszu i zbiórki. Natarcie odbywa się przez powolne posuwanie się długich linii /zwykle dwie linie na około 600 kroków odstępu w głąb/ z doskonałym równaniem, kryciem i dyrekcją, z przystankami dla strzelania.

Strzela się na odległość najwyżej 200 kroków; jedyny rodzaj ognia to ogień na komendę /salwa/. Nabijanie odbywa się za pomocą dwunastu "temp", a raczej osobnych chwytów.

Ażeby uniknąć przerw w strzelaniu dłuższych, jak sama komenda do strzelania, stosuje się wewnątrz batalionu kolejny ogień plutonami. Pluton, najmniejsza jednostka bojowa, odpowiada kompanii lub półkompanii; w batalionie bywa 8 - 12 plutonów. Po dwa plutony tworzą dywizjon, czyli, jak wtedy mówi się "dywizję".

Natarcie na bagnety dokonywa się linią zwartą, z odległości najbliższej, krokiem, bez rozpędu dzisiejszego i różni się zasadniczo od szturmów piechoty nowszych czasów.

Natarcie jazdy odiera się, tworząc tzw. czworograny, czyli czworoboki, przez odpowiednie zachodzenie, lub przesunięcie się poszczególnych plutonów; strzela się z odległości najbliższej.

Cała taktyka piechoty opiera się zatem na gruntownym wyćwiczeniu w mustrze zwartej i mustrze ogniowej. Walka, rozgrywająca się na dystansie najbliższe, ze względu na stosowane szyki bardzo mordercza, wymaga ze strony oficera ogromnej biegłości i zimnej krwi, ze strony żołnierza tresury najdalej posuniętej.

Jazda cudzoziemska XVIII w. czyni postępy duże. Przechodzi stopniowo od szyku trójszeregowego w dwuszerogowy. Za Eugeniusza Sabaudzkiego kawaleria austriacka, pod wpływem węgierskiej, a może również pod wpływem tradycji szarż jazdy Sobieskiego, zaczyna stosować uderzenie cwałem. Tę samą taktykę wprowadza niebawem Fryderyk II do kawalerii pruskiej; usuwając ogień z konia, każe zawsze uderzać i uprzedzać swoją szarżę przeciwnika. Wprowadza również szyk dwuszerogowy, znany jeździe polskiej od dawna.

Marszałek de Saxe wprowadza szarżę do jazdy francuskiej. W boju kawaleria bywa jeszcze nie raz, jak bywało w XVII w. szykowana na przemiany z piechotą, co odbiera jej swobodę atakowania i manewrowania. Stopniowo jednak ustala się zwyczaj trzymania jazdy na skrzydłach szyku bojowego, dla zabezpieczenia flanki własnej, działania na flankę przeciwnika.

Artyleria lekka małego wagomiaru - działa 3-funtowe - towarzyszy regimentom pieszym; baterie dział 6 i 2-funtowych stanowią liczną artylerię armii. Artylerię przeważnie rozdziela się wzdłuż całego frontu równomiernie.

O przestrzeliwaniu piechoty własnym ogniem przetrutowym mowy nie ma; artyleria przede musi znajdować się przed frontem piechoty, albo w lukach pomiędzy jej batalionami. W natarciu wyjeżdża ona z jednego stanowiska na drugie przed linie własne, strzela, po czym daje się wyprzedzić piechocie i znowu wyjeżdża przed front. Doniosłość skutecznego ognia kulami lanymi, strzałem czołgającym czyli rykoszetowym, dochodzi 1200 kroków, aczkolwiek strzela się najczęściej na 600 kroków i niżej. Na 300 kroków staje się możliwym ogień kartaczowy, najskuteczniejszy.

Użycie w wojnie polowej kul wybuchowych /grana-tów/ upowszechnia się dopiero z końcem XVIII wieku.

TAKTYKA BRONI POŁĄCZONYCH

Armie szykowały się zasadniczo w dwie linie, przy czym jazda na skrzydłach miała nadto linię trzecią; odwód o ile był, bywał wymierzony skąpe, złożony, jak w XVII w. z gwardii, lub innych oddziałów doborowych. Szyk cały jest długi i sztywny; manewr możliwy tylko przez przesuwanie lub skośne odciągnięcie się w bok. Od wojen śląskich, dzięki Fryderykowi II, mistrzowi tej taktyki "linearnej", dawny bój prowadzony czysto frontalnie, ustępuje miejsca dążeniu do działania na flankę przeciwnika natarciem skośnym; tzw. ukośny szyk bojowy polega na tym, że nacierający stara się przygnieść jedno ze skrzydeł przeciwnika, trzymając w oddaleniu drugie skrzydło własne /Epaminondas/. W tym celu na przykład cała armia wykonuje batalionami zajście o 45° w prawo, maszeruje następnie w tym samym szyku schodami /eszelonami/ przed nosem przeciwnika na jego skrzydło, nowym zajściem w lewo zwraca się doń czołem i naciera.

Typowym przykładem takiej bitwy fryderycjańskiej, arcydziełem Fryderyka II, jako wodza, jest bitwa pod Leuthen /1757/.

Taktyka Fryderyka W. stanowi postęp znaczny w użyciu piechoty; jeśli jednak idzie o kierownictwo ogólne bitwą i o użycie jazdy, nie znajdziemy w niej niczego, czego by przed nim nie stosowali po mistrzowsku Chodkiewicz, Żółkowski, czy Sobieski. Więcej stosunkowo przyszłości było w taktyce współczesnych mu wodzów francuskich, którzy próbowali manewrować dywizjami oddzielnymi. Cała przecież Europa poddaje się powoli wpływowi pruskiej sztuki wojennej i wojskowości, naśladowując je prawie niewolniczo. Nic dziwnego, że stają się one miarodajnymi dla wojska naszego czasów saskich i stanisławowskich, a mianowicie dla autoramentu cudzoziemskiego.

STRATEGIA DOBY FRYDERYCJAŃSKIEJ

Strategia doby fryderycjańskiej nie oznacza w porównaniu z XVII w. istotnego postępu. Wielkość Fryderyka II leży głównie w jego rzutkości, czynności niezmordowanej, inicjatywie, zwłaszcza zaś w świetnym manewrowaniu na polu bitwy. Nie były niczym nowym dla Europy i Polski ani jego zwyczaj trzymywania swej armii w jednej masie i unikania wszelkich zbytecznych odrywek, ani jego pochody z linią operacyjną tak obronną, by nie narażać połączeń własnych, a zagrozić połączeniom przeciwnika, ani też jego sztuka posługiwania się mocnymi pozycjami. Jego zwycięstwa przy sztywnym szyku i małej ruchliwości jego wojsk, nie doprowadzały do zniszczenia przeciwnika. Geniusz jego w części tylko równoważył fatalny wpływ przesadnej metodyczności i rutyny, panoszącej się w sztuce wojennej XVIII stulecia. System czysto magazynowy, wyżywienia wojsk, system zwartego biwakowania całych armii, unikanie rekwizycji, kwaterowania, patrolowania, wszystkiego słowem, co

rozluźnia zwartość wojska, wreszcie schematyzm szyków bojowych sprawiały, że działania wojenne powolne, ociężałe, rzadko doprowadzały do bitwy walnej, przewlekały się w czasie. Przeceniano znaczenie bezkrwawego manewru, punktów geograficznych, mocnych pozycji. W późniejszych latach Fryderyk II wierszami francuskimi głosił nawet zasadę: "Niech bez poważnych racji wódz się nie porywa do bitew, w których szerzy śmierć okropne żniwa". A współczesny mu marszałek Maurycy Saski, znakomity wódz francuski, jest podobnego zdania i powiada: "Nie jestem wcale zwolennikiem bitew, zwłaszcza w początkach wojny. Jestem nawet przekonany, że zręczny generał może wojować całe życie i nie być zmuszonym do bitwy". Wśród wojen tzw. gabinetowych, w których namiętności narodów małą odgrywały rolę, które prowadzono ograniczonymi siłami wojsk stałych, złożonych z zawodowego, z trudem zwerbowanego żołnierza, strategia stopniowo marniała, zatracala dążność konsekwentną do zniszczenia przeciwnika, działania zaczepne sprowadzała do powolnych a przemądrzałych i zbyt kombinowanych manewrów obronnych do zajmowania silnych pozycji, często nawet do zajmowania drugich linii systemem kordonowym. Jeszcze za życia Fryderyka II zwyrodnienie strategii ujawniało się w całej pełni w komicznej "wojnie kartoflanej" o sukcesję bawarską. Szkoła, jaką strategia ta była dla całego świata, nie mogła przygotować Polsee wodzów do śmiertelnej walki o niepodległość z przemocą najazdu.

WYBRAŁ I PRZYGOTOWAŁ
DO DRUKU:
WYKŁADOWCA KATEDRY NR 11

/-/ mjr dypl. ZAWADZKI

Wydrukowano w 120 egz.

Egz. nr 1-105 bibl. jawna

Egz. nr 106-120 bibl. jawna Kat. nr 11

Wyk. Zawadzki mjr dypl.

Druk. OH, dnia 2.5.1960r.

Nr. 219/WW

